

44

BIAŁE I CZERWONE RÓŻE

TRZECIA

KSIĘGA MIŁOŚCI

NAPISAŁ
B. BOLESZCZYC

*Od serca — do serca
Niech płynie myśl zdrowa*

POZNAŃ — 1929

Nakładem własnym

Odbito w Drukarni Mieszczańskiej Tow. Akc. w Poznaniu.

BIAŁE i CZERWONE RÓŻE

TRZECIA

KSIĘGA MIŁOŚCI

NAPISAŁ

B. BOLESZCZYC.



*Od serca — do serca
Niech płynie myśl zdrowa*

POZNAŃ — 1929

NAKŁADEM WŁASNYM

ODBITO W DRUKARNI MIESZCZAŃSKIEJ T. A. W POZNANIU

B-60039

Wszelkie prawa zastrzeżone.

BIBLIOTEKA
UMCS
LUBLIN



1000174920

Liter 13 a

BIBLIOTEKA
UMCS
LUBLIN

K 1160/56/7056

#

W poważnej i poczytnej gazecie tutejszej czytałem niedawno feljeton wybitnego pisarza, wskazujący potęgę i światłość katolicyzmu w francuskiej literaturze poetyckiej. Dobrze jest i chwalebnie wskazywać takie przykłady, godne ze wszechmiar naśladowania u nas. Nie można przecież żyć tylko życiem własnym, trzeba nam też wiedzieć, co się dzieje za granicą i jakie tam panują poglądy i kierunki w literaturze. W tej myśli zapewne był też pisany ów feljeton. — Mojem zdaniem i u nas, w domu własnym, patrzeć powinniśmy na to, co się dzieje, u nas tak samo, jak za granicą, patrzeć powinniśmy na tę potęgę świata, jaką bezsprzecznie jest katolicyzm. U nas także wskazywać nam na to, co dobre, a co złe. — Dopóki nie dojdziemy do tego przekonania, dopóki nie ujawnimy tego szczerze i otwarcie, tak długo nie spełnimy obowiązku i tak długo literatura nasza również nie spełni swego szlachetnego zadania. — Słowo drukowane „musi być świętem“, tak oświadczył jeden z wybitnych pisarzy poważnej starszej doby, to się rozumie tak, że każde drukowane słowo winno być uczciwym, szlachetnym, pożytecznym dla ogółu, a co jest pozatem, jest szkodą naszą. Czas wielki, abyśmy to nareszcie zamienili w czyn rzetelny. — Moje skromne pisma niniejsze i dawniejsze oby więc były maleńką chociażby tylko cegiełką w tej poważnej literackiej budowie przyszłości.

Idź w tym celu w świat, książeczko, jak tyle innych, i bądź tem dla szlachetnych ludzi, na co jesteś przeznaczona i na co powstałaś w uczucia ducha. ..

Czuję potrzebę wyrazić tu słów kilka o sposobie „me-go pisania“, mianowicie co do przedostatniej sylaby wiersza i co do ostatniej litery tejsze. Nie uważam miejscami za konieczne, aby iść utartym sposobem pisania, a to w tym celu, ażeby dobitniej i zrozumialej myśl wyrazić. Niech to więc za błąd nie będzie poczytane. — „Nie stykam i nie sklejam niczego sztucznie“, nie dobieram „słów i słówek“, tylko piszę wszystko tak, „jak natchnieniem przychodzi“, piszę z taką prostotą, aby przemawiała — do Wszystkich, aby przekonywała — Wszystkich. (Podobnie pisał też już jeden z znanych i poczytnych pisarzy innej narodowości.) — Tak oto oddaję do druku trzecią Księgę Miłości jako tom trzeci Wielkopolskiej Trylogji Poetyckiej.

I dzisiaj także proszę szlachetne Czytelniczki i szlachetnych Czytelników o poparcie mej pracy, która w obecnych czasach jest prawdziwie wielkim literackim wysiłkiem.

Od serca — do serca niech płynie myśl zdrowa.

CIENIOM ŻONY
poświęcam tę pracę.

Zaduszki.

Słotny, zimny wieczór ów listopadowy:
Z drzew liście opada, ponuro i ciemno.
Zachodzę, znękany, w ten ogród grobowy,
Tam, gdzie się już kończy ludzka podróż ziemna,
 Płomyki światełek oświetlają groby,
 I świecą pamięcią na mogiłach drogich.
 Liczne rzesze ludzi wśród serc swych żałoby
 Płaczą łzami serc swych po swych stratach srogich.

Stoję nad Jej grobem, smutny aż do głębi,
I nie czuję siebie, myśl się z Nią jednoczy,
I nie czuję wcale, że mię słota ziębi,
Bo łzą mą gorącą zwilżyły się oczy.

Rozważam, czym życie? — Miłość i cierpienie;
A owe dwie cnoty świecą nad grobami,
A pamięć cnót świętych w ludzkich sercach płynie,
I czule rozmawia z umarłych duszami.

* * *

Zagadka.

Natchnieniem mojem — była Kobieta,
A mym rozumem — była Jej cnota.
Dzisiaj Jej niema; gdzież się podziała? —
Oto zagadka bolesna cała.

A kto zagadkę ową odkryje:
Gdzie dusza ludzka w zaświatach żyje?

Poznań — lipiec 1928.

B. Boleszczyc.

I. OKRUSZYNY.

„A kto nie bierze krzyża mego, i nie naśladuje mnie, nie jest mnie godzien“.

PROŚBA O OŚWIECENIE.

Duchu świata, Duchu Boży!
W pokorze mej duszy proszę:
Daj mi umysł jasny, hoży,
Błaganie ku Tobie wznoszę.
Oświeć moją słabą głowę,
Rozpoznania daj mi siłę.
Jak postąpić — i jak nowe
Zebrać myśli na Twą chwałę.
Otrząś serce z świata pleśni,
Niech uderzy w stronę rzewną
Ku Twojej chwale w skromnej pieśni
Nutą cichą, ale śpiewną.
Światła użyż mojej duszy —
Rozwagi lepszej ku temu,
Tej, co życia pęta kruszy,
Dążąc zawsze ku dobremu.
Staw przed oczy świata prądy,
Wskaż, co dotknąć, co pominąć,
Jakie zwalczać mam zapędy,
Byś w mej pieśni mógł zasłynąć.
W takim stanie ku Twojej cześci
Chciałbym żyć i działać szczerze;
Wierzę, że moc Twa obwieści
Twoją Wolę — mocno wierzę!

MIŁOŚĆ.

Miłości! w tobie się mieści potęga,
W tobie zdroj życia, słodycz w tobie raj;
Gdzie nic nie sięgnie, tam twa siła sięga,
Z tobą człek nigdy nie zna smutku, znoju.
Ty kruszysz wszystko, czego nic nie skruszy,
Ty swoim tchnieniem wzmacniasz i ożywiasz,
Ty też pociechą, otuchą dla duszy, —
Ty i ty tylko zawsze uszczęśliwiasz.
Gdzie ty panujesz wszechwładnie i czule,
Gdzie twoje tchnienie ludzi opromienia,

Tam słodko, błogo upływają chwile,
 Tam niema bólu i niema cierpienia.
 Bo w tobie nektar żywota prawdziwy,
 Który ma dziwną ukojenia siłę,
 Który przedziwne tworzy nieraz dziwy,
 Gojąc boleści, chwile dając miłe.
 Miłości! ty sięgasz okiem w niebiosa,
 Ty z górnej sfery czerpiesz swe natchnienie,
 Stamtąd ci w serce spływa życia rosa,
 Bo w Bogu tylko twoje jest istnienie:
 Miłości z ducha! w tobie jest potęga,
 Siła, co wszystko przemaga w pokorze,
 Która w najskrytsze tajniki zasięga,
 Która to zwalczy, czego człek nie zmoże.
 Tyżeś zesańcem Boskim w ludzkie niwy,
 Aniołem, który wionie wciąż pokojem;
 Kto ciebie wyznał — ten w życiu szczęśliwy,
 Ten swego życia nie zatruje znojem.
 Miłości! światy ogarniaj, ożywiaj,
 Swojemi skrzydły przytulaj wśród burzy;
 Ty słabych ludzi trwale uszczęśliwiaj,
 Gdy świat w niesnaskach burzy się i sroży.
 Twoja harmonja, rozlana w naturze —
 W tem dziele Boskim nigdy niezgłębionem —
 Twoje poczęcie panujące w górze,
 Oby nad światem zawisły zbawieniem.
 Bez ciebie ludzkość zawsze nieszczęśliwa
 Cierpieć i boleć będzie rozprzężeniem.
 Bądź przeto w świecie szeroka i żywa,
 Bo tyś, tyś tylko — ludzkości zbawieniem.

MĄDROŚĆ.

Pragnij gorąco czystej mądrości,
 A z nią nabywaj i roztropności.
 Mądrość nad wszystkie najdroższa rzeczy, —
 Czego napewno nikt nie zaprzeczy, —
 Droższa, niż złoto i dostojności;
 Przeto nad wszystko szukaj mądrości. —
 Lecz mądrość czerpaj tam z wyżyn. z jasności,
 Bo bojaźń Boża — początkiem mądrości.

* * *

Nie ten jest mądrym, kto najczęściej przeczy,
 Lecz kto się umie nagiąć do wszech rzeczy,
 Kto swej rozwadze i w najgorszej chwili
 Da ten kierunek, który nie omyli.
 Nie ten jest mądrym, kto najczęściej przeczy,
 I który wyższych nie pojmując rzeczy,
 Na mądrość zwykle w przeczeniu wskazuje:
 Taki bezbożnie, mylnie postępuje.

Bo w tworach Bożych jest tyle mądrości,
Tyle zagadnień i tajemniczości,
Że ludzka mądrość nic tu nie podola, —
Przed Majestatem schylić musi czoła.

Mądrość człowieka, na podstawie wiary —
Mądrość prawdziwa, przyznał już świat stary!
Bo Bóg nas stworzył z prochu i z nicości.
Więc tylko w Bogu — jest źródło mądrości!
„Mądrość“ człowieka, bez podstawy wiary —
Marnością wielką, przyznał to świat stary;
Bo drugi człowiek w proch ją rozbić może...
A mądrość w Tobie któż wzruszy, mój Boże!
I miliony marnych śmiertelników
Jej nie naruszają wśród światowych krzyków...
Boś Ty podstawą naszego jestestwa;
Mądrość prawdziwa z Twego idzie Bóstwa.

KRZYŻ.

Na krzyżu świętym Bóg - Człowiek ramiona
Rozszerzył święte dla dobra ludzkości —
I patrząc w światy, w bólu wielkim kona
Z wielkiej i zaiste najwyższej miłości!

Krzyż zatem najpierw jest miłości znamię —
Tej szczytnej, wielkiej, pełnej poświęcenia,
Która podnosi, krzepi, a nie kłamie
Nigdy uczucia i jest bez skończenia.

Ta wielka miłość wskazała ludzkości,
Że poświęcenie wielkie i bez miary
Wyszło jedynie z poręki Boskości;
I stąd początek świętej naszej wiary.

Krzyż zatem dalej jest do wiary znamię —
Tej wzniosłej, czystej, bo z Boga poczętej,
Która uświęca, zbawia ludzkie plemię
Z mocy swej Boskiej i potęgi świętej.

A ta potęga w czemże się więc mieści,
Jeśli nie w treści słów tych tak niedługich:
By żyć dla Boga w wierze i miłości —
Dla siebie, swoich i bliźnich tak mnogich.

Krzyż przeto światu jest znów drogowskazem,
Dokąd ma ludzkość dążyć w swym pochodzie,
Przestroga wielką, nauką zarazem,
By nie pobłądzić w światowym zachodzie...

Ludzkość wszechświata na swe zagadnienia,
Na swoje bóle i dolegliwości —
W krzyżu wyłącznie znajdzie rozwiązania;
Bo z krzyża płynie źródło wszech mądrości!

Skoro więc ludzkość w całej uzna pełni,
Że w krzyżu wielkiej mądrości jest znamię,

To wybawienie jej z trosk już się spełni —
 I zawód żaden już jej nie nałamie...
 O, wówczas tylko! i wówczas jedynie
 Znikną różnice, które świat tak trapią...,
 I miłość bratnia wśród ludów zasłynie —
 I ludy w Bogu, wiarą swą się skupią...
 A wtedy błysnie jutrzienka w przyszłości
 Szczęścia ludzkiego i świat spotęguje
 W wspólnych dążeniach i w wspólnej miłości,
 Wtenczas dopiero — świat w Bogu odżyje;
 Znikną niesnaski, spory, niepokoje,
 Wszystko, czem ludzkość tak zdawna wzburzona,
 I Bóg na ziemi otworzy podwoje
 Szczęścia, rozkoszy! — Tu dążeń korona!...
 Krzyż za tem wszystkim jest — będzie zbawieniem,
 Wyrwaniem z trwogi wszechświata ludzkości,
 Jeżeli ludzkość pod jego znamięm
 Szczerze, wytrwale pójdzie ku przyszłości!...

KRZYŻ W CHMURACH.

Krzyż — nasza świętość — z którego miłości,
 Mądrości, wiary, i wszelakiej cnoty
 Płynie wskazanie dla całej ludzkości,
 Ramiona swoje wyciąga przez światy
 W wielkiej dziś chmurze zepsucia, niewiary;
 Bo świat uporem błędów zawsze stary...
 Trudno mu nabrać z krzyża młodej siły,
 Trudno mu przejrzeć w pełni wszechświatłości,
 Trudno mu dopiąć swej najwyższej chwały
 W poczuciu cnoty, wiary i miłości;
 Dlatego krzyż ten, co świeci mu wieki,
 W obłoku chmurnym sterczy, acz wysoki...
 I patrzą w niego szlachetniejsze duchy,
 I głosem wielkim poważnej przestrogi
 Wołają światu, który w części głuchy
 Na te wołania — i nie chce zejść z drogi
 Błędów niewiary; dlatego krzyż w górze
 Sterczy przestrogą w poważnej dziś chmurze...
 I patrzą w niego szlachetniejsze duchy
 Z myślą o czasach sławnych krucjaty,
 Kiedy narody siłą swej otuchy,
 Z życia i mienia nie żałując straty,
 Walczyły w imię wiary z tego krzyża,
 Który, acz w chmurach, ramion nie obniża...
 I patrzą w niego szlachetniejsze duchy
 Z głęboką myślą: Jak ten świat niestały,
 Że wśród dążenia z umysłów posuchy
 Zapomniał swojej wielkiej w krzyżu chwały,

Gdy światło z krzyża nawet mieczem szerzył;
Dlatego obłok krzyż dzisiaj ochmurzył...

I patrzy w niego Kościół święty stary,
I płacze wobec szerzących się błędów,
Jako strażnica świętej z krzyża wiary,
Stroskany nieraz wśród świata obłądów,
 Więc krzyż wysoko wzbija się w obłoki
 I wokół niego smutek tchnie głęboki...

Kościół miał zawsze swoje przeciwniki, —
A zawsze górą unosił krzyż święty;
Tak też i dzisiaj przeciwnik nijaki
Nie da mu rady w czas chmurny, zawzięty;
 Bo krzyż, co w chmurach rozszerza ramiona,
 Mnogich obrońców przygarnia do łona...

I krzepi siłą swoje bojowniki
Krzyż Chrystusowy do wielkiej obrony;
I jak świat wielki, szeroki, daleki —
Wszędzie się wiara krzepi, z każdej strony;
 Więc, acz krzyż w chmurach, — czas już **niedaleki**,
 że chwałą w świetlne wzniesie się obłoki...

DEMOKRATYZM CHRZEŚCIJAŃSKI.

Bóg przedewszystkiem i jego prawa:
Wiara i cnota, obyczaj stary,
Sumienie czyste i dusza zdrowa —
Oto przepisów pierwsze litery:
 Za niemi reszta dążeń do celu
 Wiedzie najpewniej, mój przyjacielu.

Praca — wytrwałość, pilność a szczerza,
Oszczędność zdrowia, owoców pracy,
Co o przyszłości myśląc, wciąż zbiera
W znoju wytrwania ku wszej pomocy:
 To pierwsze cele twego dążenia,
 Po Bogu wszędzie do osiągnięcia.

Naucz się tego, co ci potrzeba,
Daleki zawsze od mrzonek wszelkich,
Aby tem łatwiej dobić się chleba,
Nie pragnąc z góry korzyści wielkich:
 Kontent z wszystkiego, co zdobyć możesz,
 Prostą do celu drogą pobeżysz.

Celem tym twoim całego życia
To być powinno, by szczęścia zażyć —
I dać go swoim do współużycia,
By pracą szczęście na ziemi stworzyć.
 A w tem nic zgoła niema zdrożnego, —
 Owszem szczyt dążeń, wszego dobrego.

Uszanuj przytem pisane prawo,
Którym się twoja społeczność rządzi;

Bo w niem się wiele mądrości chowa,
Za którą krocząc, człowiek nie zbłądzi.
Lecz prawo Boskie pierwszym niech będzie —
I za niem w wszelkim postępuj względzie.

Uszanuj rządy na ziemskim globie,
Bo bez nich świat-by popadł w ruinę.
Co drugim życzysz, również żyćz sobie, —
Nie uwierz w żadnych mrzonek nowinę:
Sprawiedliwości sztandar ów złoty
Coraz to wyżej powieje w światy.

Szanuj twych bliźnich, kochaj ich czule,
Myśląc o sobie, miej ich w umyśle, —
Bo samolubstwa nigdy nie chwale, —
Żyj więc dla drugich — dla siebie ściśle:
Bo czem jest szczęście jednej jednostki,
Gdy szczęście wszystkim — przekaz to Boski!

Chętnie w towarzystw przyłącz się grona,
Gdzie cel widnieje dobra ludzkości,
Gdzie wspólne dobro wychodzi z łona
Wielu dla wielu w bliźnich miłości:
Tam twoją wiedzę i dobre chęci
Składaj dla dobra ludzkiej pamięci...

Miej ból na ucisk w jakiejbądź formie,
Przygarniaj biednych i pognębionych,
Litość twa chleba niech ci odejmie
Aby pocieszyć biednych, spragnionych:
Ten świętem prawem tak postępuje,
Kto bliźnich z sobą w równi miłuje.

Nie miej na względzie bliźnich swych bliskich,
Pragnij pokoju, szczęścia ludzkości —
Bez żadnych różnic — narodów wszystkich,
Niech myśl twa sięga ku nim w miłości:
Bowiem narodów Bóg wiele stworzył —
I dla nich wszystkich świat wyposażył.

Miłość dla wszystkich i w równej mierze
Noś zawsze w piersi ze krwi i kości —
I ile siły starczą w tej wierze
Działaj: dla dobra świata ludzkości:
W każdym człowieku uszanuj brata,
Jeśliś chrześcijanin i demokrata.

WIARA, NADZIEJA I MIŁOŚĆ.

Bez wiary niema nic dla człowieka,
Nic a nic zgoła w niedługim życiu,
I gdyby dożył z wieku — do wieka,
Nigdyby nie był szczęśliw w życiu
Tego wszystkiego, co daje życie
W wszelkich dostatkach i dobrobycie.

Wiara dopiero na wszystko kładzie
Piętno szlachetnej, miłej wartości,
I wszystko trzyma w ładzie i składzie
Takim, że warto żyć do starości,
Tak długo, póki Pan Bóg pozwoli,
Z którego wszystko istnieje Woli. —

A każda chwila w życiu — to wątek
Różnych nadziei, życzeń, pragnienia,
Z którego często bierze początek
Szczęście człowieka i otoczenia
Jego, któremu poświęcił życie; —
Nadzieja w wiary błyszczy błękitnie.

Chociaż wśród życia szarej zawiei
Nieraz omyli gwiazda jej złota, —
To jedna przecieź, jedna z nadziei
Jest nieomylna i wiedzie w wrota,
Poza którymi szczęście bez miary
Wieczne w niebiesiech wypływa z wiary. —

Niema nadziei i niema wiary
Bez wielkiej, szczytnej cnoty miłości;
Wiara, nadzieja pragnie ofiary
Z serca i uczuć w ściślejszej spójności:
Więc kto miłuje, — wierzy w nadziei
W jakiejkolwiek życia kolei.

Wiara, nadzieja i miłość szczerza,
Głęboka w duszy, wpływa na człeka
Taką potęgą, której nie ściera
Ni czas — ni przestrzeń życia daleka:
Z wiarą, nadzieją, z szczerą miłością
Człowiek dopiero — doskonałością.

OJCZE NASZ!...

Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech!
Boże! Ojcze sprawiedliwy!
Wszecpotężny, nieskończony!
Dzieciom - ludziom wciąż życzliwy, —
Bywaj przez nich wciąż chwalony!
Ojcze! Panie! Sędzio Wielki!
Tyś Przedniejszy nad przedniejsze, —
Ciebie sławi człowiek wszelki,
Przeszłość, przyszłość — w dni dzisiejsze.
I dopóki świat stanie —
Twoja sława, cześć nie zginie!

Święć się Imię Twoje!

Wyszedłszy w świata szerokie koleje,
Często cię zawód dotknie ostry, srogi,
Często ci serce, umysł twój obwieje
Mara zwątpienia w czasie całej drogi.

Jeżeli wtenczas zapomnisz o Bogu, —
Zginiesz w rozterkach serca i sumienia;
Niepokój bowiem gościem w twoim progu
Będzie na zawsze wśród twego istnienia. —
Z szczerem poddaniem wyższej Woli Boga
Jest do przebycia — najprzykrzejsza droga!

Przyjdź królestwo Twoje!

Życie ponęty i sidła ma wrogie
Dla duszy człeka — i zgubić ją może,
Zaczem pociąga skutki bardzo srogie.
Gdy człek, zaślepion, schodzi na bezdroże.
Pomnij więc o tem w każdej życia dobie,
I w chwilach wolnych wznos serce do Boga,
I prostuj drogi tak drugim, jak sobie,
Pomny na cel twój, — którym wiary droga. —
Z gorącą wiarą w serca twego głębi
Nic twoich uczuć nie struje, nie zżębi!

Bądź Wola Twoja!

Jeśli za wiele będziesz ufał sobie,
I w własne tylko ufał, wierzył siły,
Niepomny tego, że Bóg wielki w niebie
Pisze wyroki pełen Swojej chwały, —
To każdy zawód sroższy, lub cierpienie
Zgnębi cię w duchu i na ciele złamie,
I niczem będzie każde wysilenie;
Bo działać wolno — tylko w Boże Imię. —
Kto zaś tę wyższą uznaje wciąż Wolę,
Ten zawsze dobrze swoją orze rolę!

Chleba naszego daj nam dzisiaj!

Na nic się przyda wstawać rychło z rana,
I do północy pracować wytrwale,
Jeżeli braknie łaski z niebios Pana,
Jeśli ta praca nie ku Jego chwale.
Niczem wsiłki, mozół i wytrwanie!
Bez łaski Bożej nikt nie syty chleba,
I nigdy chleb mu ku życiu nie stanie;
Bo chleb codzienny spływa łaską z nieba. —
A praca z Bogiem, z Jego łaskawością
Szczytną człekowi staje się przyszłością!

A odpuść nam nasze winy!

Gdy przewinienia i rozmaite grzechy
Weźrą się jadem do duszy człowieka,
Obce mu wtedy staną się pociechy,
I życie puszcza straszliwą go czeka;
Bo jest w człowieku sędzia zbyt surowy —
Wyrzut sumienia, — który zawsze czuwa,
Który do serca zasięga i głowy,
Którego mowa bywa zbyt surowa.

Wtenczas pokuta szczerza i żarliwa
Oczyszcza duszę — i spokój przybywa!

I nie wódź nas na pokuszenie!

Człowiek zbyt słaby — i często ulega
Różnym naporom, które spotka w życiu,
I często smutną bywa życia droga,
Gdy uległ złemu — złego nadużyciu:
Piętno straszliwe wyciska zbyt snadnie
Grzech w duszy człeka, a także na ciele,
I często pod nim człek w drodze upadnie,
Jeśli zaślepion w złem bywa zbyt śmieie. —
Pomnąc na święte Boskie przykazania,
Cieszyć się będziesz czystością sumienia!

Ale nas zbaw ode złego!

I na lądzie, i na morzu,
W każdej drodze, w domu, wszędzie,
W całym życiowym przestworzu,
Zgoła w każdym czynów względzie, —
Złe napotkać może człeka,
I powalić, złamać, skruszyć,
Dotknąć go wcale nie zlekka,
I w podstawach nim poruszyć. —
Lecz kto w sercu nosi Boga,
Tego w dobrem wiedzie droga!

ZDROWAŚ MARJO!...

Zdrowaś, Marjo!

Kto srogim losem smagan zawzięcie,
Twarde przechodzi życia koleje, —
Gdy w życia burzach walcząc zawzięcie,
Poranion w duszy, srodze boleje,
Gdy te wysiłki ciała osłabiają,
Kiedy znękanie chęć życia bierze,
Gdy bóle wewnątrz brózd swe żłobią, —
Lekarstwo temu jest tylko w wierze:
Pod skrzydły Matki wielkiej miłości,
I wielkiej siły, wielkiej czułości!

Łaskiś pełna!

Kto w życiu swoim wiele zawinił
Brakiem ufności w moc Boskiej woli
I do niełaski się tem przyczynił —
Boskiej — na życia swojego roli, —
Gdzież mu się udać, jeśli nie w stronę
Najtkliwszej Matki, niebios Królowej,
Której Syn Boży włożył koronę
Na skroń przeczystą łaski wciąż nowej! —
Jej pośrednictwo sprowadza zdroje
Łask darowania — i łaski swoje!

Pan z Tobą!

Po cierniach bólu, w niebiańskiej woni
Wstąpiła w niebo — nieba Królowa
Z kwieciami niebieskich zasług na skroni,
Gdzie serce w rozcież otwarte chowa —
Dla wszystkich w bólu zmartwiałych ludzi,
Którzy boleją, którzy się smucą
W bolesnej życia, gorzkiej powodzi, —
Tkliwa tym, którzy do niej się zwróca:
A Pan w niebiesiech słuca Swej Matki —
I łaski zsyła na ziemskie dziatki!

Błogosławionaś Ty między niewiastami!...

Bóg matkę wybrał z ciała i kości,
I z niej się zrodził w pełnej pokorze,
I dla niej źródło szczytnej miłości
Wskazał ludzkości w Imię Swe Boże!
Łaskę Jej wielką — błogosławieństwo —
Oddał na podziw po wszystkie wieki!
I później, idąc już na męczeństwo,
Ból jej ukoił w smutku głęboki:
Niewiastom przykład zostawił wielki,
Jak matkom znosić ciężar ich wszelki!

I błogosławion owoc żywota Twojego!

Błogosławionaś, Ty z której wnętrzości
Wyszło zbawienie dla całego świata,
Wskazówki wielkie dla całej ludzkości,
(Któremi dzisiaj niewiara pomiata!)
Błogosławiony, chwalony i Wielki
Pan Jezus Chrystus, co się zrodził człkiem,
Z którego Bóstwa człowiek czerpie wszelki
Nauki szczytne całym swoim wiekiem. —
I błogosławion człowiek, co w tej wierze
Wytrwa przez życie żarliwie i szczerze!

Święta Marjo, matko Boża, módl się

Za nami, teraz i w godzinę śmierci!

W dolegliwościach, w smutku boleści, —
W chorobach duszy, w cierpieniach ciała,
W upadkach grzechu, w nawałach złości,
W wątpieniu, gdy go dusza doznała,
I w dopuszczeniach, które Bóg zsyła,
W zamarcu duszy, gdy grom w nią bije...,
W ciężarach walki i w znojach ciała,
W naporach złego, które wciąż żyje —
Módl się za nami! módl się za nami!
Za Twymi nędzy ziemskiej dziatkami!

WIERZE!...

Wierzę w Boga — Stworzyciela
Nieba, ziemi, wszechstworzenia,
W Syna Jego — Zbawiciela,
W Boga — Ducha oświecenia.

Wierzę zatem w Tróję świętą —
W trzech osobach a w jedności —
Niezgłębioną, niepojętą
Wszechpotęgę wszechjasności.

Wierzę, że ta Wszechpotęga
Rządzi światem, losem ludzi,
że jej wola w duszę sięga,
że sumienia głos tam budzi.

Wierzę w twierdzę Chrystusową —
W święty Kościół prawy, stary, —
W twardą opokę Piotrową,
W tę skarbnicę świętej wiary.

Wierzę, że wszvstko przeminie,
Co z marności wyszło świata,
że ten Kościół nie zaginie,
Który cnotę z wiarą spleta.

Wierzę, że z wiary świętości —
Ludzie świętości nabyli;
że w sferach niebios jasności
Laur świętości tej zdobyli.

Wierzę, że ich obcowanie
W modlitwie głębokiej, szczerzej
Za pośrednictwo nam stanie
Między Bogiem w imię wiary.

Wierzę, że szczerą pokutą
Maże wszelkie człeka grzechy,
że zbawienie — jej zapłata
I doczesne już pociechy.

Wierzę, że mozolna droga
Wiedzie duszę przez kraj życia
Przed tron Potężnego Boga
Po nagród szczytnych zdobycia.

Wierzę, że głos Archanioła
Na sąd wielki, ostateczny
Ciała umarłych powoła
W żywot sprawiedliwym wieczny.

Wierzę szczerze, z całej duszy
W te podstawy naszej wiary. —
A tej wiary nic nie wzruszy —
I bólów żadne ofiary!

Wierzę tak — i wierzyć pragnę
Całym moim ludzkim wiekiem. —
Do niewiary się nie nagnę, — —
Bo przestałbym być człowiekiem!!!

OKRĘT — A CZŁOWIEK.

Wybiegł na morze okręt swobodnie,
Poruszan lekkim w żaglach wietrzykiem;
Płynie przez wody, płynie wygodnie...;
Bo niebo jasnym świeci obłokiem...
I płynie — płynie bez wszej przygody,
Prując wesoło piersią kryształą
Dopóki tylko starczy pogody,
Dopóki wichry w chmurach ospały...
Lecz skoro wichry wzburzą przestworze,
Żagle rozdęte rwia się powoli;
Wściekłe bałwany rzuca wciąż morze,
Szarpiać okrętem po swojej woli...
Często tak burza długo nim miota;
Okręt się niszczy i traci siłę,
Traci odporność przez walk swych lata,
I wreszcie, zgniecion, — pada na skałę...

* * *

A czy z człowiekiem nie tak się dzieje! —
Młodość mu raj swój daje na ziemi,
W późniejszym wieku gorzko boleje;
Łamią go bóle skutkami swemi...
Szczęśliw ten jednak, komu sternikiem
W podróży życia była ta wiara,
Która najlepszym jest przewodnikiem
I ulgą w burzach; prawda to stara!

PRAWO.

Wiesz ty, na czem ludzkość stoi,
Czem w potęgę się rozwija,
Czemu zguby się nie boi,
Wiesz, gdzie spójnia, gdzie jej siła? —
Podstawą społeczeństw świata,
Spójnią, siłą i potęgą,
Wszystkiem, co klei i splata —
Jest to prawa wielka księga.
Prawo z dwóch części się składa:
Jedna Boska — ludzka druga;
W obu razem mądrość rada,
Jak żyć światu — i dla Boga.
Znać ci trzeba, a gruntownie
Ksiąg tych przepisy rozliczne,
Czynem wyznawać je równie, —
W czem zalety bardzo liczne.
Bez tych zalet człek bez miary
Zniżyć się i upaść może
I zapomnieć swojej wiary, —
A zająć tam, gdzie już bezdroże,

Gdzie ni wyjścia, ni ratunku,
Gdzie zacość i wszystko ginie,
Gdzie znikomość jest w zaczątku,
Gdzie człek znika w zła głębinie. —
 Chrystus, Ten Arcymistrz Boski,
Boskości Swojej potęgą
Dał ci przykład, jak bez troski
Prawem wyżyn się dosięga —
W słowach: Dajcie Cesarzowi
Wszystko, co jest cesarskiego, —
Bogu dajcie, myślą zdrowi,
Wszystko, co macie Boskiego. —
 Oto mądrość wszech mądrości,
Boska, święta światów siła,
Obraz praw ludzkich czystości,
W której życie — przyszłość cała.

HOŁD CHRYSTUSOWI.

Serce, co ogniem ogromnej miłości
Ludzkość wszechświatów objęło płomieniem,
Czerpiąc tę miłość z Istoty Boskości,
Której to miłość najpierwszem znamieniem, —
 Serce Chrystusa — objęło świat cały
 Nie dla rozgłosu, ani też dla chwały.
Serce to krwawą przeszło boleść w życiu,
Za miłość — bóle zebrawszy w udziale!
I wśród szyderstwa — zamarło w zabiciu, —
A jednak żyje i wciąż żyje w chwale!
 Bo Serce Boga, a zarazem człeka,
 W miłości wielkiej świeci nam z wysoka.
I wciąż na rozcież otwarte w miłości,
Balsam wierzącym podaje wspaniale
I leki całej zbolalej ludzkości
Na wszelkie troski i na wszelkie bóle;
 Kto przeto cierpi i kto przygnębiony —
 W Sercu tem niechaj szuka swej obrony!
Serce to pała bezbrzeżną czułością,
Serce to wielkie ogarnia wsze światy,
Serce to płonie przedziwną miłością —
Tak dziś, jak zawsze przed dawnymi laty:
 Złóż w niem twe serce w gorącej miłości;
 Bo tam lekarstwo wszej dolegliwości!
Serce, co dziwnie ukochało ludzi,
Co męki i śmierć poniosło dla świata,
Serce to Boskie, co wiernych prowadzi,
Co w każdym człeku wskazuje ci brata —
 Oby puklerzem było ci w zamęcie
 Drog twego życia i w każdym momencie.

Przeto hołd wielki — hołd wielki ze życia —
Staraj się złożyć Sercu Zbawiciela;
Wytrwałą wierność okaż nie z ukrycia,
Lecz szczerem sercem, gdy sposobna chwila...

Otwórz mu serce narozcież w miłości;

A Boskie Serce przyjmie cię w czułości.

A w Sercu Bożem zamieszkać — to twierdza,
To tak obronna twierdza w szale świata,
Który boryka i wciąż się rozszerza,
Skoro mu w bliźnim trudno uznać brata.

W twierdzy tej wierny jest zawsze bezpieczny —

I przetrwa wszystko przez czas choćby wieczny...

Chwała, Ci Serce, cześć Ci Serce Pana!

I uwielbienie bez granic, bez miary!

Dobroć Twa niechaj wciąż będzie wielbiona,

Póki świat światem istnieć będzie stary:

Tyś źródłem łaski, Tyś źródłem pokoju,

Tyś ulgą życia wśród umartwień znoju...

DZIESIĘĆ LAT MIJA...

Dziesięć lat mija, jak Polska powstała,

Słaba i biedna, lecz w sobie wspaniała, —

A dziś jej orzeł, ten biały skrzydlaty,

Rozszerza skrzydła i płynie przez światy

Górami swobodnie, patrząc na tę ziemię,

Na której liczne polskie mieszka plemię,

Dumny, że Polska w ślad za jego lotem

Wznosi się sama swojej pracy potem...

Wiele już, wiele lud nasz wypracował,

Do pracy dalszej już się przygotował,

Nie szcędząc siły, nie szcędząc i mocy

Do swojej szczerzej i wytrwałej pracy;

Przyjdzie czas przeto, że tej pracy plony

Wsławią Ojczyznę w świata wszelkiej strony —

Na podziw obcym, jak lud sobie radzi,

Gdy go rzetelna praca w świat prowadzi...

Więc wciąż się uczmy, jak prowadzić dzieło,

Co przed dziesięciu latami powstało,

Jak je podnosić, wspierać wspólną pracą,

Aby to dzieło słyneło swą mocą,

Aby to dzieło — ta Ojczyzna miła —

Na zawsze chlubą serc naszych została,

By dalsze czasy mogły o nas mówić,

Żeśmy umieli podnieść ją i wsławić...

CZY POMYŚLAŁEŚ?...

Czy pomyślałeś, co to jest Ojczyzna,
Którą szanuje młodość i siwizna,

Którą szanuje, kocha, czci bez miary
Každy człek prawy, czy młody, czy stary?
Za którą każdy poświęciłby życie
W każdej potrzebie, chętnie, należycie?

Czy pomyślałeś, skądże to pochodzi,
Co te szlachetne uczucia w nas rodzi,
Co nas podnosi, rodząc w nas zapały,
Bezwiednie nawet, wiodąc nas do chwały,
Do szczytów dążeń naszego współżycia,
Wszędzie na jawie i z serca ukrycia?

Odpowiedź na to zwięzła a treściwa:

Nasza Ojczyzna wokół nas jest żywa, —
Ta nasza Ziemia długa i szeroka, —
Zasłana wszędzie w uroki dla oka,
W uroki ducha i w Piękna uroki,
Stąd czar jej dla nas jest bardzo głęboki:
To Ziemia przodków, przodków naszych groby,
Żywa od wspomnień, szczęścia i żaloby,
To Matka nasza, nasza Żywicielka,
Swojami płody bogata i wielka, —
Strojna w swe lasy, sady i ogrody,
W swe spławne rzeki i przepiękne wody,
W łany pszenicy i w licznych zbóż łany;
K r a j n a m p i ę k n i e j s z y — w ś w i e c i e j e s t n i e z n a n y ! !

Tę piękną Ziemię zamieszkują ludzie,
Co żyją w pracy, w pracy swojej trudzie:
To nasi bracia, to nasi rodacy,
To nasi bliźni, to nasi swojacy:

Lud to spokojny, życiem swem zapalny
I w swych dążeniach zawsze jest pochwalny:
Kocha, szanuje te swoje świątynie,
Z których mu wiara do dusz jego płynie,
Z religijności znany jest też w świecie,
Bo na religji gruntuje swe życie.

Ta piękna Ziemia — to przodków spuścizna,
To nasza droga, najmilsza Ojczyzna,
O której myśleć i rozważać trzeba.
By nam szczęśliwą była życia gleba.



II. W BRATNIEJ MIŁOŚCI.

1922 ROKU:
LOTEM PTAKÓW Z NOWEGO — DO STAREGO KRAJU!..

I. WIOSNA.

Już niezadługo wiosna się zjawi,
Okryje kwieciami całą przyrodę,
Świeżą zielenią radość nam sprawi,
I nową w sercach zrodzi swobodę.
 Już niezadługo wietrzyk wiosenny
 Przejdzie przez łąny, pola i lasy,
 Roznosząc zapach kwiecica przyjemny;
 Już się zbliżają wiosenne czasy.
Już niezadługo słońce z wysoka
Rozbudzi nowe życie w naturze,
Tworząc uroki miłe dla oka;
Już płynie eter wiosenny w chmurze.
 Już niezadługo wędrownie ptaki
 Zjawiają się znowu w całych gromadach,
 I znów opuszczą kraj gdzieś daleki,
 Aby tu bujać w nowych swobodach.
Już niezadługo słowik w gęstwinie
Zanuci śpiew swój czuły, miłosny,
Chór mu zawtórzy w ptaków drużynie —
Na znak, że znowu mamy czas wiosny.
 Szeroką pierśią odetchną ludzie
 Po srogiej zimie, po znojach pracy,
 I znów odetchną po życia trudzie,
 W świeżej wiosence szukając mocy...

II. WIOŚNIANE WĘDRÓWKI.

Już bociany i żórawie
W wielkim wiecu, w jego wrzawie
Radzą nad tem, w którą stronę,
W którą udać się krainę,
Gdzie skierować lot swój nowy,
Wraz uznając ważność sprawy...
 Już tam mądra czapla stara
 Na wędrowkę się wybiera,
 Poważnie się skubiąc w głowę:

„Gdzie smaczniejsze rybki nowe?“
A rój ptaków za nią czeka,
Gromadząc się gdzieś zdaleka...
Już jaskółki nad tem radzą,
Gdzie się znowu wyprowadzą
Na czas wiosny, na czas lata,
Gdzie gościnna dla nich chata?
Gdzie swobodniej im budować
Gniazdką, by w nich dziatki chować?...
I tak nowe budzi życie
Nowa wiosna w swym rozkwicie:
Nasza wiosna jest urocza!
To też twierdzi mądrość człeczka,
Że piękniejszej nigdzie niema, —
Ona o tem mówi sama...
Cóż dziwnego, że i ludzie,
Co w swej pracy żyli trudzie
Gdzieś za morzem, — gromadami
Dążą wiosną z tęsknotami
W swoje strony użyć czasu
I pociechy i wywczasu??...

III. POSIEW WIOSNY.

Budzi się życie — wiosenne życie —
Budzi je wiosna w swoim rozkwicie,
Budzi je wiosna w całej przyrodzie
Po odpoczynku, zimowym chłodzie.
W powietrzu, w ziemi budzi się życie;
Tchnienie wiosenne budzi się w świecie,
Wszystko tchnie życiem, rwie się do życia:
Po przeznaczeniu z wiosenki kwieciana...
A człowiekowi, który zasieje
Mądrze wiosenką, — wszystko dojrzeje;
I zbierze plony na swój pożytek —
Dla siebie, swoich, dla swoich dziątek... —

IV. Z ŻYCIA — DLA ŻYCIA.

(Podśluchane.)

„Była cudna wiosna,
Wesoła, radosna:
Kwitły kwiaty, kwitły róże,
A mnie smutno było. Boże!
Bo straciłem mych Rodziców
Już zamłodu; więc łąza z liców
Płynęła mi wciąż w ukryciu;
Smutno było w wiosny życiu!“
„Coś mnie rwało w obce strony —
Żal i smutek niewstrzymany —
By zapomnieć bólu, smutku

I niedoli mej w dodatku“.

„Więc za morze w kraj daleki
Przeniosły mnie życia kroki,
Do gościnnej Ameryki. —
Czas to jest już dość daleki“.

„Tam lekarstwem była praca,
Ciężka, znojna, co z bogaca,
Co podnosi zawsze człeka,
Choć nie bywa nigdy lekka.
To też czasem odetchnąłem,
Gdy z mej pracy plon zbierałem —
W oszczędności,
W zaradności,
Zawsze myśląc o przyszłości“.

„Teraz przyszła cudna wiosna,
A weselsza, a radosna:
Zagoiła praca rany,
A plon pracy oszczędzany
Do pokaźnej doszedł sumy. —
Bo oszczędność z tego znamy!“

„Niczem pieniądz, gdy tęsknica
Za swym krajem się roznieca,
Za wiosenką swojej ziemi,
Za żywymi, umarłymi:
Ciśnie, męczy ciągle człeka,
Do snu skleić się powieka
Nie chce raźnie, smutek w duszy,
Że aż człeka nic nie cieszy!...“

„Krótka sprawa!... Już godzina,
Co tak silnie przypomina
Kraj mój miły, mi wybiła —
Do powrotu!... A więc spieszę
Hen! przez morze, czem się cieszę;
Bo tam w spółce ze swoimi
Na tej miłej naszej ziemi
Pożytecznym będę człekiem —
Moim całym ludzkim wiekiem“.

V. PYTANIE — I ODPOWIEDŹ...

- Gdzież to jedziesz Jasiu?
— Na wiosenkę, Kasiu,
Na wiosenkę daleką.
— Weź mnie, Jasiu, z sobą,
Rada jadę z tobą
Na wiosenkę daleką.
— Cóż tam będziesz robić,
Kasiu, Kasineczko,
Na wiosence dalekiej?
— Będę liczko zdobić

Tobie, Jasineczku,
Na wiosence dalekiej.
— Cóż powiedzą ludzie,
Kasiu, Kasineczko,
Na wiosence dalekiej?
— Dasz na zapowiedzie
Miły Jasineczku,
Na wiosence dalekiej.
— Więc się pobierzemy,
Kasiu, Kasineczko,
Na wiosence dalekiej?
— Szczęściem odżyjemy,
Mój ty Jasineczku,
Na wiosence dalekiej...

VI. POŻEGNANIE „NOWEGO ŚWIATA“.

Odbił okręt od przystani
I w spokojnem płynie morzu,
Słońko w górze się rumieni,
Cisza, spokój jest w przestworzu.
Płynie okręt, płynie, płynie
Ostrą pierśią poprzez wody, —
Unosząc się na głębinie, —
We świat stary, w świat swobody.

Gra orkiestra na pokładzie:
Marsz wesoły i ochoczy
Płynie w górze i po wodzie; —
Radość w ludzkie płynie oczy...
Rozmachał się kolos stary;
Coraz szybciej płynie, płynie,
By powitać kraj prastary,
Wartko bieżąc po głębinie.

Na pokładzie lud ochoczy
Wzrok przed siebie ma zwrócony,
Naprzód wszystkich patrzą oczy
W stronę milej swej krainy.
Naraz wzniosł się śpiew wesoły,
Z silnych piersi płynie, płynie
Swojej ziemi dla czci, chwały, —
Odgłos płynie po głębinie:

„Żegnaj nam gościnny kraju! --

Jako ptaki spieszym żwawo

W stare strony swego raję,

Dokąd serca dążą żywo.“

„Jak bociany i zórawie

Dziarskim lotem płyniem zdarnie,

Oddani swej serca sprawie,

Więc spieszymy, a niemarnie:“

„Tam nas czeka kraj nasz miły,
Nasi krewni, nasze groby,
Nasz Świat stary — nasz świat cały,
Nasza miłość pełna chluby.“

„Żegnaj nam, gościnny kraju! —
Wdzięczność w sercach nosim k'tobie,
Służyliśmy tobie w znoju,
Teraz czas — myśleć o sobie.“

„Tam w rodzinnych naszych stronach
Przyszłość naszą zbudujemy,
Tam zagramy na serc strunach, —
O tobie nie zapomnimy!“

„Więc wesoło, a ochoczo
Płynmy w stronę Rodzicielki —
Naszej Ziemi — a proroczo:
Po dobrobyt, spokój wszelki!...“

VII. „ON“ I „ONA“.

Tam na pokładzie, a w cichym kąciku,
Stała „para“ bez słów na języku:

„On“ młodzian silny, lecz nie bardzo młody,
„Ona“ niemłoda, lecz świeżej urody.

Znać, że oboje są zadowoleni
Z życia; z spokojnych widać im to skroni,
I przyodziani są z widnym dostatkim,
Więc i „dolary“, widać, są przydatkiem...

Z pewności siebie i po pewnych minach
Widać, oboje w tej obczyzny stronach
Nie marnie żyli, że z pracowitości
Zebrali „pieniądz“ dla dalszej przyszłości.

Dziwota tylko, że milczą uparcie...,
Lecz sobie w oczy patrzą zbyt otwarcie,
Tak, jakby chcieli przemawiać oczyma:
„On“ sobie duma, „ona“ sobie duma...

Podpadli jakoś reszcie pasażerów
Z swoich milczących, dziwnych charakterów,
Więc ten i owy mówi: To „niemowy“;
Mówią oczyma, zamiast mówić słowy...

I dosyć długo milczeli uparcie,
W swe oczy jednak patrząc wciąż otwarcie...
„On“ sobie westchnął i rzekł do niej zcicha:
„Rzeknij choć słowo do mojego ucha...“

„Ona“ westchnęła — i patrzy mu w oczy,
Głębie uczucia widać z ich przezroczy,
Patrzała długo w wzrok jego otwarty,
„On“ się skłopotał wcale nie na żarty...

„Rzeknij choć słowo“ — mówi „on“ po chwili;
„Czy to już ludzie tacy są niezuli?“

„Czy może myślisz, że mówić nie warto?“
 „Czy rzeczywiście jesteś tak upartą?...“
 „Ona“ westchnęła i mówi pocichu:
 „O czem dziś mówić, ty niedobry Jachu? —
 Wnet przecie będę u mojej matuli,
 Czuję, jak z serca ona mnie przytuli.“
 „Jest tam ogródek, zakwitną w nim kwiatki:
 Fiołki i róże, goździki, bławatki;
 To, jeśli zechcesz, pomówim kwiatkami —
 Teraz daj spokój, — nie jesteśmy sami...“
 Westchnął dwa razy i patrzy jej w oczy,
 Głębiej uczucia widać z ich przezroczy;
 Mówi jej z serca: „Gdy wylądujemy —
 Zaraz rozmowę kwiatkami poczniemy...“
 Zadowoleni, milczeli, jak wprzód,
 Pełni wewnętrznej i widocznej zgody:
 że tam w ich stronach wiosna na nich czeka;
 Wesoła podróz, choć jeszcze daleka.

VIII. MACIEK I KUBA.

Maciek i Kuba jaką okrętem.
 Patrzą na ludzi wzrokiem coś krętym.
 Patrzą na siebie z niedowierzaniem.
 Para, jak widać, bystra milczeniem.
 Maciek co chwilę „maca“ swe boki,
 Jakby tam nosił skryty ból jaki;
 Kuba paltota liczy guziska,
 Czy się z nich jeden nie urwał zbliśka...
 Kuba wciąż mruga i Maciek mruga:
 Gra ta mimiczna jest dosyć długa.
 Pomruknał Maciek, znaczy: Bok cały...
 Pomruknał Kuba, znaczy: Zostały...
 To jest „zostały“ wszystkie guziki...
 Kuba pomruknał, znaczy: Nie taki
 Może coś zgubić! Maciek „się maca“,
 Znaczy: Bok cały, baczność popłaca!...
 Stoją do siebie blisko brzuchami...,
 Raz po raz mrukna, mówią oczami,
 Ten patrzy w lewo, ów patrzy w prawo,
 Gestykulują poważnie, żwawo.
 Ten kiwnie głową, ów kiwnie głową,
 Tylko mimika — całą ich mową,
 Ten się rozśmieje, — ów się rozśmieje,
 Ten spochmurnieje, — ów spochmurnieje.
 Ten się wykrzywi na stronę prawą, —
 Ów się wykrzywi na stronę lewą,
 Ten „tupnie“ nogą i ręką machnie, —
 Ów „stanie twardo“ i ręką zachnie.

Istna komedja, niby w kintopie; —
 Poczul to Maciek, mówi: „Mój chłopie,
 Wierz ty co, Kuba?“ — „Wiem tyle przecie, —
 Odmruknał Kuba — dobrze na świecie.“

Odmruknał Maciek: „Pokiśmy żywi,
 Pokiśmy sobie bratnio życzliwi, —
 Lepiej być musi i lepiej będzie,
 I będzie lepiej zawsze i wszędzie.“

I tak powoli weszli w rozmowę.
 Maciek więc mówi: „Rzeczy nie nowe:
 Są to miliony — nasze tysiące,
 Na naszej ziemi — po pracy męce.“ —

Lecz naraz Maciek „maca“ swe boki,
 A Kuba znowu, liczy guziki...
 A Maciek mówi: „Trzeba narady,
 Jakto tam u nas użyć swobody? —“

Lecz znowu sobie radzą mimiką
 I patrzą bystro w stronę wszelaką,
 Co znaczy: Miej się wciąż na baczności!
 Bo czas łakomy, trza oględności!...

Więc mruknał Maciek, odmruknał Kuba,
 Co znaczy: Straszna byłaby zguba,
 Gdyby ktoś „sięgnął nam do kieszeni“
 Po nasz majątek, zniknął z nim w dłoni...

Ten patrzy w prawo, ów patrzy w lewo,
 A gra mimiczna idzie wciąż żywo,
 Znaczy: My skarby zebraliśmy w pocie
 Przez długie lata; pilnuj ich, bracie!...

Tak całą podróż podobno żyli. —
 A gdy na ziemi ojców stanęli,
 Dopiero wtedy weszli w rozprawę,
 A ktoś podsłyszał „mądra“ ich mowę.

Maciek do Kuby rzekł wtedy raźnie:
 „Radzę ci, Kuba, wcale przyjaźnie,
 Kup sobie roli, bydła, dobytku,
 To nie zaboli głowa z przybytku...“

Kuba do Maćka rzekł też przyjaźnie:
 „My, jako konie, biegaliśmy raźnie
 Po „tamtych“ bruku; — trza nam na roli
 Wypocząć trochę do swojej woli...“

Stanęło na tem: „Będziem orali, —
 Ale w sąsiedztwie, — będziemy siali
 Na ojców ziemi na plon przyszłości,
 Jak dotąd w zgodzie, w bratniej miłości.“

IX. SIELANKA.

Jak pojedziesz orać,
 To mnie przyjdź zawołać;
 Będziemy się namawiać.

Jak się namówimy,
To się ożenimy:
Będziemy się szanować.
Staniemy w kościele,
Wyprawim wesele;
Będziemy się weselić.
Będziem pracowali
Na chleb w naszej roli:
Chlebem będziem się dzielić.

Wyprawimy chrzciny
Dla naszej dzieciny;
Będziemy ją kolebać!
Jak wykolebiemy,
To ją wychowamy:
Będzie matce podchlebiać.
Jak kwiatek w ogrodzie
Będzie we wygodzie;
Będziemy ją miłować.
Dla Boga, dla ludzi
Dusza się w niej zrodzi:
To będzie nas szanować.

Jak kiedyś pomrzemy,
Oczy tej dzieciny
Zapłaczą na pogrzebie.
żyć będziemy długo
Na cześć — chwałę Boga:
Konik nóżką już grzebie.
Jedź więc na oranie;
Na twe zawołanie
Przyjdę, by się namawiać.
Wnet się namówimy;
Wnet się ożenimy:
Będziemy się lubować.

X. KIEDYŚ — A DZISIAJ...

I oto okręt przybił do przystani
„Starego świata“; słońko się rumieni,
Rumienia się też pasażerów twarze,
Na ład spieszących po kwiaty i róże...
Bo oto wiosna, bo wiosna już w świecie,
Spieszą więc do niej w uczuć swych rozkwicie;
Tam czeka na nich radość i wesele,
Więc radość w oczach i radość na czole...
Kiedyś..., przed laty, na niepewne losy
Tych samych ludzi zagnały tu czasy
Do tej przystani — skąd dalej za morze
Płynęli smutni: „Co przyszłość dać może?...“
Dzisiaj... wracają po ciężkich prac znoju
Do swojej ziemi, do swojego kraju

Mienni, szczęśliwi i zadowoleni, —
Więc blask radości twarze ich rumieni...

XI. NA POWITANIE RODZINNEJ ZIEMI.

Tam nad Warty cichym brzegiem
Stoi mała chatka,
Przy niej sadek z drzew szeregiem,
W chatce: ojciec, matka.

Tam ogródek przy tej chatce
Ustroi się w kwiaty,
Smutno ojcu, smutno matce
Długimi już laty.

My, ich dzieci, gdzieś za morze
Poszlim na zarobek.
Dziś ta praca ich wspomóżę
I pracy dorobek.

Upadniemy na kolana
W naszej miłej chatce:
Witaj! ziemio ty kochana!...
Cześć ojcu i matce!...

Już na zawsze zostaniemy
Na tej naszej ziemi
I szczerze ją pokochamy
Pomiędzy swoimi.

Więc spieszmy do tej ziemi,
Jak skrzydlate ptaki;
Żyć tam będziemy ze swoimi,
Chwaląc jej uroki.

XII. EJ, TEN BOCIAN DOBRZE WRÓŻY!...

„Na kalonce“ starej chaty, —
Jak bywało już przed laty, —
Spostrzegł bocian stare koło,
Więc, ciekawy, krąży wkoło...

Rozmyśliwa: co to znaczy?...
Naco rozum tam człowieczy
Umocnił to stare koło?
Więc z tą myślą krąży wkoło...

Zwolna zniża lot z wyżyny,
Ostrożnie, czy z jakiej strony
Zasadzka mu tam nie grozi? —
I na skrzydłach się powozi.

Kraży w górze wokół chaty, —
Zniżył szybko swoje loty
I na starem stanął kole,
Bystro patrząc wokół w pole.

Zobaczył tam „bocianową“,
Więc poważnie kiwnął głową...;
Za chwilę na starem kole —
Stanęli „w parze oboje“.

Teraz próba: „Jak tu ludzie
Sobie żyją?... czy w obłudzie?...“
Więc, jakby na zawołanie,
Głośne słyhać klekotanie.

Wyszedł z chaty ojciec stary —
I uśmiechnął się do „pary“;
Więc wraz bocian z bocianową
Klekocą radosną mową...

Było to ich powitanie
I bliskie poznanie. —
Za chwilę dzieci gromada
Krzyczy: „Bocian na dach siada!...“

Odtąd z ludźmi przyjaciele
Są bociany w całym siole;
Bo tam sobie lud dogadza:
„Że bocian — szczęście sprowadza“.

Zatem bocian z bocianową
Siedzibę budują nową,
Znosząc słomę i gałązki
Na gniazda swego zawiązki.

Wnet woziska stare koło
Wygodnem się gniazdem stało;
Pisklętom stare bociany
Znoszą żywność z wszelkiej strony.

Toż to radość i wesele
Dla dzieci w tym całym siole;
Krzyczą: „Bocian w górze leci —
I do wioski znosi dzieci!...“

Bocianowa, dzieciom rada,
Klekotaniem: „Tak!...“ -- powiada,
Bocian głową dzieciom kiwa;
Więc tym dzieciom radość żywa!

Ojciec stary patrzy wkoło —
I uśmiecha się wesoło,
Szepcząc: „Szczęsne to kolisko...,
Bo me dzieci są już blisko...”

„Na to je tam umieściłem
I gościnność ptakom dałem,
Myśląc: Niech w tej miłej wiosnie
Zaklekoce ptak radośnie...”

„Może razem z bocianami
Zobaczę się i z dziatkami? — —
A one są już w podróży:
Ej, ten bocian — dobrze wróży!...”

XIII. POD „LEPIANKI“ DACHEM.

Jaskółeczko moja mała,
A skądżeś ty się zjawiała?...
Nosisz w dzióbku „lep“ na gniazdo,
Wciąż pracując skrzydeł jazdą.

Otóż-to mi jest robota!...
„Lepi“ praca, „lepi“ cnota
Na poddaszu gniazdo nowe —
I wnet będzie już gotowe.

Ej, maleńka ty ptaszyno!
W sercu się coś przypomina —
I szepcze: że tak i ludzie
Czują, „lepiąc“ gniazda w trudzie...

A więc, mała jaskółeczko,
„Ulep“ dobrze tve gniazdeczko,
To i ludzie za twym śladem —
Pójdą dobrym twym przykładem...

XIV. A MOŻE?...

On poszedł górą, on poszedł górą,
A ja doliną,
On został panem, on został panem,
A ja dziewczyną.

Było nas dwoje, ja byłam mała,
On był młodzianem,
Poszedł do świata, poszedł do świata —
I został panem.

A mnie niebogę zostawił w domu
Osamotnioną,

Teraz tam może, teraz tam może
Cieszy się z żoną?

Przepłynął morze, przepłynął morze,
A mnie tak smutno,
Zabrał mi serce, zabrał mi duszę,
Dola okrutna.

Gdy wyszedł z domu, gdy wyszedł z domu,
To mi przyrzekał,
Że mnie poślubi, że mnie poślubi,
Byle doczekał.

Pisał z za morza, pisał z za morza,
Że mi stateczny,
Ach, trudno wierzyć, ach, trudno wierzyć,
Boże Ty wieczny.

A może wróci, a może wróci
Po swą niebogę,
Bez niego przecie, bez niego przecie —
Żyć ja nie mogę.

XV. Z NOWEGO — DO STAREGO ŚWIATA.

Tam w ojczystych moich stronach,
Przy tych polach i zagonach,
Gdzie w blask świeci słońko Boże,
Mieszka moje dziewczę hoże.
Daj jej, Boże, promień łaski,
Oddal z serca ból i troski.

Tam ma dusza, tam me serce,
Nie żyłem ja tu w rozterce
Z mem uczuciem dla dziewczyny,
Każdej kocham ją godziny,
I wiernym jej pozostanę,
Wiem, za żonę ją dostanę.

A więc dzielnie, a więc żwawo
Wciąż pracuję raźnie, żywo,
Aby dolę wypracować,
Więc mi chwili nie próżnować,
Bym wvrobił mej dziewczynie
Dolę taką, co zaślnie.

Więc od rana, aż do nocy
Ręce, głowa z całej mocy
Trudząc się, pracują szczerze,
W bardzo silnej mojej wierze,

Że z tej pracy będą plony —
Dla mej przyszłej, lubej żony.

Potem — w głowie sobie radzę —
Że ją sobie tu sprowadzę,
Aby zemną wspólnie żyła,
By szczęśliwą zemną była.
A gdy Pan Bóg da nam dziatki —
Uszanują Imię Matki.

XVI. AMERYKAŃSKA BALLADA PRAWDZIWA.

Działo się w Poznaniu.

Staruszka wesola
Do banku przybyła,
Na stole rozkłada dolary.
I mówi z żywością
I z dziwną miłością:
„Będą dla dzieci ofiary!“

Jej wnuczka rumiana,
Przystojnie ubrana,
Przelicza miljony w zamianie,
W torebce układa
I rzekła też rada:
„Dar będzie dla sierót, mój Panie!“

„Po srogiej tej wojnie
Sierotkom żyć znojnje,
Więc trzeba je wesprzeć obficie.“ —
Słuchacze zdziwieni,
Wyrzekli zdumieni:
„Bóg z tobą, ty zacne nam dziecię!“

Z uczucia pobledli,
W triumfie wywiedli
Staruszkę, jej wnuczkę w ulicę.
I bili pokłony
Na wszystkie im strony,
Sławiąc staruszkę i dziewicę.

A one rumiane,
Tkliwością owiane
Dar swój zanosły, gdzie trzeba.
I rzekły radośnie
I nic nie rozgłośnie:
„Na przyszłość sierotkom dla chleba!...“

A potem staruszka
Swej wnuczce do uszka
Mówiła słowami cichemi:

„Bóg dał nam fortunę,
Więc dzieło skończone. —
Czas spojrzeć na cuda tej ziemi...”

Staruszka swej wnuczce
Powiada w nauczce:
„W me strony rodzinne jedziemy!
Radośnie tam świeci
Słoneczko dla dzieci;
Ach!... tam tak szczęśliwe będziemy!”

„Przypomną się lata
Młodości — u brata;
Tam poznasz swych krewnych, ich groby.
Przyjmą nas z radością
I z wielką miłością
Do swojej tam, swojskiej chudoby.”

„A potem wesoło
Obejrzm się wkoło
Na piękność prastarej krainy.
Wrócimy przez morze
Weselsze, mój Boże,
Na dalsze nam życia godziny.”

Więc wnuczka szczęśliwa
Odrzekła jej, żywa:
„Będzie mi stąd radość serdeczna!
Na całe me życie
W uczucia rozkwicie
Zostanie w mem sercu stateczna.”

Rzecz dziwna — ni słowa
Nie rzekła ich mowa,
Że szczęście przyniosły sierotom,
Że wiele sprawiły,
Że wiele ujęły
Ich życia cierpieniom, kłopotom.

Lecz Pan Bóg tam w niebie
Zapewne w tej dobie
Dość szczęścia przeznaczył im może.
Sierotki w swej doli
Modlą się w tej chwili:
„Daj szczęście! błogosław im, Boże!...”

XVII. ŻYJMY SZCZĘŚCIEM W UCZUĆ DUCHU...

Tyle wrażeń dzielę z wami,
Coście memi są ziomkami,

Z wami żyję, z wami czuję —
I dla was też tu pracuję.

Chociaż w świecie nie wesoło, —
Nakręcajmy „życia koło“
Gdzieś od serca do uczucia,
Bo w uczuciu treść jest życia.

A to życie nas prowadzi —
I rozsądkiem dobrze radzi —
Przez rozmaite nam koleje,
Przez zapory i zawieje...

Mądry ten, co w równowadze
Jest z rozumem a w powadze
I z uczuciem z serca wątku, —
Ten już w szczęścia jest zaczątku.

Na to przecie żyjem w świecie,
By znać szczęście a sowicie; —
Szczęścia niema bez uczucia,
Bo w uczuciu treść jest życia...

Zrównoważmy z sercem głowę,
To pojmiemy uczuć mowę,
Która szepcze nam pocichu:
Żyjmy szczęściem w uczuć duchu...

XVIII. NA ZDAR NASZEJ ZIEMI.

Mówił ojciec swojej Basi:
Słuchaj, moja duszko,
Tęgie zuchy byli nasi:
Pułaski, Kościuszko!...

Z orężami w silnej dłoni
Poszli gdzieś za morze
I myśleli sobie oni:
Bóg nam dopomoże!...

Tam się bili w obcej ziemi
Sławnej Ameryki,
I tam stali się sławnymi
Aż w dalekie wieki!...

Pan Waszyngton ze swoimi
Podali im dłonie;
Odtąd przyjaźń tamtej ziemi
Dla nas wszystkich słyńcie!...

Bo ślub był to Ameryki
Z naszymi ziomkami;
Więc choć czas ten jest daleki —
My wciąż tacy sami!...

A ta przyjaźń dziś rozkwita
Z nami wraz wszystkimi —
I zdaleka wszystkich wita:
Na zdar naszej Ziemi!...

1929 ROKU

JAKO ZAKOŃCZENIE:

**XIX. POWITANIE AMERYKAŃSKICH POLAKÓW
NA POWSZECHNEJ WYSTAWIE KRAJOWEJ
W POZNANIU.**

Jesteście oto na tej drogiej Ziemi,
Stoicie na niej stopami Waszemi;
Waszych uniesień moc się budzi wielka,
Bo Was przyjmuje nasza Rodzicielka,
Nasza Ojczyzna wielka i wspaniała,
Której w czas wieków niechaj będzie chwała.

Łza Wam się ciśnie z ócz Waszych bezwiednie,
Bo w sercach Waszych uczucie dziś przednie
Wzbiera swe moce w potęgę rzewności,
W potęgę wielkiej, wspólnej nam miłości;
Dlatego łzami witacie tę Ziemię,
Z której powstało nasze wspólne plemię.

Cześć Wam Rodacy, Wy serdeczni nasi! —
I nasze oczy łza radości rosi,
Gdy Was widzimy w serc jednym ogniwie
Złączonych z nami radośnie, szczęśliwie.
Cześć Wam Rodacy w wspólnej dziś miłości,
Która niech sięga we wieki przyszłości.

Na skrzydłach oto tej wspólnej miłości
Poprzez Ocean z wielkiej odległości
Spieszyliscie tu, gnani swem uczuciem,
Waszą istotą, i Waszych serc życiem;
Dlatego naród rozszerza ramiona,
Cisnąc Was czule do serca, do łona.

XX . MY WAS WITAMY.

My Was witamy jako realistów,
Wcale nie jako czczych entuzjastów;
Wiemy, że praca twarda — Wasze życie,
Co uznajemy wszyscy należycie.

My Was witamy z serc swych szczerzej głębi,
Więc ów realizm, co nas nieraz ziębi,
Puśćmy uboczem, — a serc naszych bicie
Wita Was, Bracia, dzisiaj należycie.

Dajecie przykład, co to praca może,
Bo tak dalekie, kosztowne podróże
Mogliście przebyć z owoców swej pracy:
Jesteście wzorem dla nas, Wy Rodacy.

I u nas praca rozwija się dzielnie:
Spójrzycie na nią zapewne pochwalnie
Na tej Wystawie i dalej w tym kraju,
Który w swych trudach rozwija się w znoju...

XXI. NA OTWARCIE POWSZECHNEJ WYSTAWY KRAJOWEJ W POZNANIU.

Dziełem pomnikowem jest nasza Wystawa,
Która głosem wielkim woła: Pracy Sława!!!

W jednostkach swych Naród wielkie stworzył dzieło,
Które w swej świetności niby cud stanęło!

Okazem wspólnego wysiłku Narodu
Jest to wielkie dzieło, chlubą tego Grodu:

Gród nasz — nasze Miasto — może się poszczycić,
że w nim ten Cud Pracy ma Krajowi świecić!

Poszczycić się może Naród z Swego dzieła,
Które własną pracą tak pysznie stanęło.

Dzieło pomnikowe ma nam być przykładem,
„C o t o N a r ó d m o ż e“, idąc pracy śladem!

Jednak nadewszystko szukajmy zachęty,
By cel naszej pracy był stąd rozwinięty

Na wspólny pożytek jednostek, Narodu;
A na to potrzeba pracy, — jej zachodu...



III. W MIŁOŚCI KU BOGU

PSALMY BOLEŚCI, WIARY I UFNOŚCI W BOGU.

I. WOBEC BOGA — „ROZUM“ NICESTWEM!

Niezmierny Panie! lecz odczuty, Boże,
Któż się Twym cudom wydziwować może,
Które rozsiałeś w dziele wszechstworzenia,
W nich jesteś wielki, pełen podziwienia.

Tam Ciebie wszystko śławi niepomierne,
Wszystko na Ciebie wskazuje niezmiernie,
Mały listeczek, w swych ziarenkach piaski
Wskazują ludziom: Mistrz nas stworzył Boski,

Bo ziarenka piasku, ni listka nie stworzy
„Rozum“ człowieczy! Kto oczy otworzy
Na Twoje cuda, to choć najmądrzejszy,
Przyzna, żeś Stwórca Wielki, Najprędniejszy.

Człowiek ro z u m n y musi schylić czoła,
Bo tam w naturze wszystko wokół woła,
Że w wszechstworzeniu „Prawda“ jest ukryta
Twojej potęgi, przez Ciebie spowita.

Jednak są ludzie, co „dochodzą prawdy“
Błędny „rozum“ już od wieków zawždy
Nie tam, gdzie „Prawda“ błyszczy w wspaniałości, —
Lecz w swojej własnej, wiecznej omyślności.

Więc lichy „rozum“, co Prawdy nie widzi!
Niechże ten „rozum“ ziarnko piasku zrodzi.
Albo listeczek, za trudna mozoła!...
„Rozum“ nicestwem!... prawda „Twa“ zawoła.

* * *

Więc dwa rozумы mamy oto w świecie:
Pierwszy — prawdziwy — czci Cię należycie,
Drugi — omylny — w swojej zaciekłości
Nie umie uznać Twojej Prawdziwości.

* * *

„Gdzież są ci ludzie, co wierzyli w cuda?“
Pyta dziś „rozum“. — Na nic się to przyda! —
Kto ślepy pycha, — niech otworzy oczy,
A wszędzie cuda Twej prawdy zobaczy!

Lecz oczy trzeba mieć rozumne Tobą,
Aby umiały patrzeć serca chluba,
Żeś nawet w piasku i w listeczku małym
Bogiem Stworzenia Wielkim i Wspaniałym.

A to wystarcza, aby uznać Ciebie!
Aby Cię wielbić w serca swego chlubie! —
Jeden daj rozum, a wspólny ludzkości,
Aby Cię wielbił w cudów Twych wielkości.

* * *

Nikt nie obejmie cudów Twych rozumem.
Bo cudotwórczość Twoja jest ogromem
Takim potężnym, że rozum jest niczem
Na jej zbadanie — narzędziem zwodniczem.
Któryż bo człowiek wysławić nam może
Cuda wspaniałe — w wspaniałej naturze!
Któż z nas obejmie cudów ogromności,
Cudów prawdziwych w swojej wspaniałości?

II. BÓG BYŁ I JEST!

Marny człowiecze! Jesteś w sobie dumny,
Żeś wykształcony, żeś „silnie rozumny“,
Skoś wykonał zarys twój wspaniały,
Podług którego gmachy twe powstały.
Gdy na nie patrzysz, pycha twa bez miary
Rozpycha piersi, tak dumnyś z swej wiary,
Żeś cudotwórcą; boś pokazał dziwy
W pysznych budowlach — urok ich prawdziwy.
Skąd wzięłaś piasek, glinę na twe cegły?
Skąd w fundamentach kamienie twe legły?
Skąd wzięłaś drzewo, kruszec i żelaza?
Wszelki materiał, tak sobie od raza?
Wszystko, co czerpiesz na twoje budowle,
Wszystko natury cenne są hodowle,
Którym Opatrzność dała przeznaczenie,
Byś z nich budował gmachy i świątynie.
Skądże powstały kamienie wapienne,
Które na wapno przerabiasz tak cenne,
Że nic bez niego, nicbyś nie zbudował,
Chociażbyś wieki nad tem przemyślał.
Kto ci dał wiedzę, rozum i naukę,
Żeś taką wielką pokazał twą sztukę?
Kto ci dał talent i cudowne oko,
Żeś twoją sztukę podniósł tak wysoko?
Skąd twe zarysy powstały w twej głowie,
Które rąk ludzkich bardzo liczne mrowie
Pod twoim światłym, roztropnym nadzorem
Przeistoczyły w dziwy — za twym wzorem?
Skąd twoja głowa, kunsztowna bez miary?
Skąd jest twój artyzm, uznany, bo stary?
Czy to z niczego w głowie twej powstało? -
Wiele tu myśleć!... odpowiedzieć mało!...
Milczysz!... A myślisz: „To wszystko z natury;
Tak przecie twierdzi świat „rozumny“ stary.“

Ale nie myślisz: Skądże jest natura,
 Ta wiecznie świeża, choć wiekami stara?
 Tyś jest „uczony“; więc wiesz o tem przecie:
 Nic samo z siebie nie powstało w świecie;
 Więc i natura sama nie powstała! —
 Tu już zagadka dla ciebie nie mała!...
 Nie psuj twej głowy nad jej rozwiązaniem,
 Chociaż to bardzo prostem jest zadaniem:
 Z kogoś, lub z czegoś powstała natura;
 Wręcz nie zaprzeczysz, bo prawda to stara.
 Ale duch ludzki natury nie stworzył,
 I prawd natury „rozumem“ nie zmierzył;
 Bo ziarnka piasku, ni listka nie robi,
 Chociaż pyszałstwem „rozumu“ się chlubi.
 Więc był Duch Wielki, co stworzył naturę!
 Więc jest Duch Wielki, który w każdą porę
 Od niepamiętnych wieków nią kieruje,
 Który w jej tajniach istnieje i żyje!
 A tego Ducha nazwaliśmy Bogiem.
 Wiedzmy, że Duch ten jest dobrym — nie srogim,
 Że jednak od nas wymaga uznania;
 Zniźmy więc czoła z czcią uszanowania.
 Jeżeliś zgodny zemną, to w świat cały
 Zawołaj z mocą: Boże wielkiej chwały!
 Twoja Opatrzność buduje nam domy!
 A człek przed Tobą — marnością znikomy.

* * *

Ale nie marną jest dusza człowieka,
 Która tę prawdę pojmuje głęboko:
 Że Bóg ją stworzył i dał wszelkie moce,
 Któremi wznosi domy i pałace.
 Skoro to uznasz — prawdziwymś człowiekiem.
 W zasłudze chodzić całym będziesz wiekiem;
 Bo Bóg cię uzna — uznają cię ludzie. —
 Błogosławiony bądź, Boże bądź tak wszędzie!
 Błogosławiony bądź, Boże na ziemi,
 Co Opatrzności tworami licznemi
 Wciąż zaspakajasz wszelakie potrzeby
 Wśród ludzkiej życia uciążliwej gleby...

III. GDZIE JEST NAJWYŻSZA PRAWDA?

Czem filozofja? — Do prawdy dążeniem.
 Czem jej wysiłki? — Odwiecznym błędzeniem.
 Czem jej wyniki? — Chwiejnością bez miary.
 Czem jej fundament? — Brak prawdziwej wiary.
 Mędracy wszechświata już od wieków długich
 Siali swe światło w pracach bardzo mnogich:
 Jeden budował, — drugi to obalał,
 Co jeden ganił, — drugi znów pochwalał.

Co jeden stworzył, — drugi to poprawił;
I niby własną nieomylność prawił,
A przyszedł inny z innym blaskiem słońca...,
I tak bywało przez wieki bez końca...

Były „systemy“ nieomylnie prawie,
Lecz wnet ginęły w tej mądrości wrzawie...
Kto odkrył Prawdę wśród dążeń natłoku? —
Nikt! bo tej Prawdy nie szukać w człowieku.

Bóg tylko Prawdą w wielkich Jego tworach,
A prawda ludzka błądzi w swych pozorach,
W swych przypuszczeniach, omyłkach bez liku,
Więc nie szukajmy już Prawdy w człowieku.

Zwróćmy więc oczy nasze wprost do Boga;
Tam, wśród natury, prosta wiedzie droga,
Ażeby odczuć Prawdę nieomylną,
Którą tam widzimy tak bezmiernie silną.

Lecz nie dufajmy, że ją odkryjemy; —
Na to rozumem naszym nie starczymy!
Możemy tylko odczuć jej potęgę,
Gdy się wczytamy w Wszechstworzenia księgę...

Kto chce iść dalej, — graniczy z obłędem,
Bo zapomina, że Stworzenia rządę,
Ten mógłby tylko stanąć nad jej progiem,
Coby obcował bez pośrednio z Bogiem.

Lecz Bóg nie zniży się w poziomy człeka:
Więc odkryć Prawdę — rzecz wcale nie lekka,
I niemożliwa jest w dziele Stworzenia.
Szkoda tu pracy — pracy wysilenia...

* * *

Boże! w tajnikach natury ukryty!
Tam są Twej Prawdy — wszelkiej prawdy szczyty!
Dałeś nam rozum, aby Ją uznawać,
Aby Ją wielbić, aby Ją szanować.

Ty blaskiem słońca przejrzystym i czystym
Patrzysz na światy wzrokiem promienistym,
Ożywasz twory, ożywasz nam duszę;
Twym Majestatem ukorzyć się muszę.

Boże Potężny! rzuć blask Twój na ziemię,
Aby to słabe, nikłe ludzkie plemię
Pojęło Moc Twą w duszach i w rozumie:
Że Twojej Prawdy — nikt pojąć nie umie...,

Że jej nie zgłębi człek żaden na świecie,
Choćby żył wieki, nigdy należycie.
Daj więc ludzkości mądrość szczytną, prawą:
By do Twej Prawdy nie sięgała głową...

IV. W KAŻDYM ŻYCIA STANIE — BŁOGOSŁAWIONYŚ, PANIE!

Błogosławionyś, Panie,
Co przez usta Matek
Wlałeś nam w serca
Miękkie, niby glina
Wiarę płomienną
W najpierwszej młodości! —
Póki życia stanie
W sercach Twoich dziątek
Wiara ta gorąca
Wciąż się przypomina
I hywa niezmienną —
Do późnej starości:

To żywioł młodości,
To żywioł natchnienia,
Siła nieprzeparta
Na cały bieg życia;
Bo jeszcze w starości
Budzi się z uśpiania
Jako moc uparta
Gdzieś z uczuć ukrycia.

Gdy starsze serca
Przez życia zawody
Powoli tężeją,
Z czasem kamienieją,
Ten żywioł młodości —
Żywi jeszcze starca
I zagrzewa chłody,
Gdy wspomnienia żyją,
Gdy uczucia czują
Dawnej przeszłości.

Błogosławionyś Panie,
Co trwasz przez wiek życia
W serc naszych głębi! —
Póki życia stanie
Tych uczuć ukrycia
Świat już nie wyziębi!

Błogosławionyś, Panie,
Który zapalasz ogień wiary
W sercach naszych wier-
[nych! —
W każdym życia stanie
Ognie płoną wiary
W błyskach swych niezmier-
[nych.

Błogosławionyś, Panie,
Który zapalasz światło
W naszych duszach! —
W każdym życia stanie

W świetle ginie zło
I nie trwa w świata suszach!

Błogosławionyś, Panie,
Który dopomagasz,
Byśmy się rozpatrzyli
W ciemności! —
W każdym życia stanie
Na to nas wspomagasz,
Byśmy światłem żyli
W światłości!

Błogosławionyś, Panie,
Który nas uczysz
Odrzucać zło!
W każdym życia stanie
Czyny nam policzysz
Tylko dobre wsze!

Błogosławionyś, Panie,
Który uczysz umiłowania
[Ciebie

W Twoich tworach,
Umiłowania Prawdy,
Umiłowania wszechstworze-
[nia, —

A zatem i bliźnich naszych!
W każdym życia stanie
Miłość czujemy najtkliwszą
[zawsze ku Tobie

W Twoich wzorach,
Prawdy pragniemy zawždy.
Treść życia — to cel miło-
[wania

Swoich i bliźnich naszych!
Błogosławionyś, Panie,
Który — jakoby wonne
[kwiaty —

Siejesz w nas zawsze
Fragnienie cnoty! —
W każdym życia stanie
Poprzez życia lata
Siejby najłaskawsze
Pragną tej zalety!

Błogosławionyś, Panie,
Który nas uczysz:
Wierzyć, kochać, cierpieć i
[mieć nadzieję! —
W każdym życia stanie
Na to z nami baczysz:

że kto wierzy, kocha, cierpi,
[ma nadzieję,
Temu jasna przyszłość w
[życiu zajaśnieje!
Błogosławionyś, Panie,
Który żądasz serc naszych!—

W każdym życia stanie
Masz prawo do serc naszych.
A nasze serca mają obowią-
[zek,
Aby z Tobą ściśly utrzymy-
wać związek!

V. MĄDROŚĆ NATURY — MĄDROŚĆ BOŻA!

Dąbrą radę znajdziem w mądrych towarzystwie;
A Tyś Wszecmądrością w całym Twem Jestestwie,
W wielkiej Twej Światłości, w wielkiem poważaniu,
W mądrych Twoich tworach, w tworów tych poznaniu.

Człowiek się umacnia, mądry, ubezpiecza
Przez szacunek starszych; w tem mądrość człowiecza:
Bo starość — to wielkie zwykle doświadczenie,
Z którego dla młodszych czysta mądrość płynie.

A kto jest tak starym, jak starą natura?
Kto przeżył tysiące wieków? — a tak stara
Jest w swojej potędze i w swojej mądrości
Natura wszechrzeczy w swej nieskończoności.

Czy to co dziwnego na rozum człowieczy,
Gdy z niej czerpie umysł ludzki, nieproroczy,
Swoją światłość głowy, rozumu, uczucia?
Stąd, gdzie mądrość prawa mu do odczucia?

W tej prawej mądrości wiele jest tajników,
Wiele jest zagadek i wiele skrytników;
Mało człowiek pojmie i zbada w rozumie,
Bo Twojej mądrości człek zgłębić nie umie.

Lecz niejedno można pojąć i odczuwać,
Jeśli prawem sercem zechce człek pojnować;
A zawsze do tego dochodzi wyniku:
Że w Twojej naturze — mądrości bez liku.

Każda tam drobnostka ma swe przeznaczenie,
I w najmniejszych tworach Twoje widać chcenie;
Wszystkoś tam urządził jako Mędrzec Stary,
Już w drobnostkach jesteś mądry a bez miary.

Cóż dopiero mówić o żywiołów sile?
O Twych tworach głównych! ileż jest ich, ile?
Cóż dopiero mówić o porządku świata,
Który się nie zmienił przez bez liku lata?

Kto nie uzna ręki Twojej Kierownika,
Do czyjego serca moc Twa nie przenika,
Kto tego nie uznał przejścia swego wiekiem, —
Ten, zaprawdę, nie jest prawdziwym człowiekiem.

Twierdzą, że w naturze jest siła brutalna,
Że z tego dla Ciebie myśl jest niepochwalna,
Żeś obok pożytku — stworzył i zniszczenie; —
Lecz mądrość prawdziwa z tego nam nie płynie.

Tyś nie brutalnością, — Tyś Dobroć prawdziwa;
Stworzyłeś z nicstwa, moc Twa dobrotliwa.
Żywi Twe stworzenia Twoją Opatrznością —
I wszystkim kieruje Wszzechwładną Mądrością.

 żeś ludziom dał potop, że Twoje żywy
 Wzruszały swą grozą już nieraz świat cały,
 że wstrząsałeś ziemią, jak nędzną łupiną, —
 Moce Twej Mądrości jednak w tem nie giną.

 że zsyłałeś na świat zarazy, choroby,
 żeś rozmaite plagi zsyłał w świata doby,
 żeś umartwiał ludzi Twą siłą zniszczenia, —
 To na umysł ludzki do wyrozumienia.

 Boś Ty człowieczeństwu dał swobodną wolę,
 By się rozwijało ku Twojej czci, chwale;
 Gdy zaś w zapomnieniu nie znało Twej cześci,
 Tyś je upominał w wielkiej Twej Mądrości.

Ty na dobroć ludzką — jesteś dobrotliwy,
W naszym zapomnieniu — jesteś sprawiedliwy;
Tak jak ojciec dobry — swoje dzieci karze,
Tak się upominasz — o Tve prawa Boże.

 Przeto nam potrzeba wszystko, co z Twej Woli,
 Przyjąć z pokornością, choć niszczy i boli;
 Trzeba nam Cię uznać w Twej dobrotliwości,
 Abyś nas nie karał w wielkiej Twej Mądrości.

Więc, gdy nas doświadczasz, w pokorze znosimy,
I o zmiłowanie serdecznie prosimy.

Prosimy Cię, Boże, wierni Twej Mądrości,
Abyś nas podnosił z naszych upadłości.

 Prosimy Cię, Boże, byś nas z łaskawością
 Oświecał w cierpieniu Twoją Wszechjasnością,
 Byś podpierał słabość i koił cierpienie,
 Byś nas tam prowadził, — gdzie nasze zbawienie.

VI. ZŁE — I DOBRE.

W życiu natury są walki i burze:

Burza przychodzi i znowu gdzieś znika;

Oczyszcza, wzmacnia natury przestworze. —

Tak samo w duchu dzieje się człowieka.

Człowiek przechodzi przez żywota burze —

Przez walki ducha, który w swej skrytości

Gnie się i łamie, ile siła zmoże,

By dojsć do jądra dobrego w czystości.

 Wieczna to walka w naszych duchów głębi,

 Która nas schyla i znowu podnosi,

 Która nas pali, która nas i ziębi:

 Walka dobrego — z złem na życia osi.

Szczęśliw, kto wstanie z pod naporu złego

Jak silne drzewo wstrząśnie napór taki

I czerstwem tchnieniem dąży do dobrego:
To wszechnatury porządek głęboki.
Bóg i złe stworzył w głębi ludzkich duchów,
By nas doświadczać, kto dobrym chce zostać;
Szczęśliw, kto dobru podaje posłuchów
I kto wśród złego — dobrym chce się ostać.
Bóg za złe — dobrem odpłacać nam każe,
Bóg nie pozwala w złym duchom pobłądzić,
Czyńmy, jak żąda, — a On nas wspomůže; —
Nie naszą rzeczą, ażeby Go sądzić.

Kochajmy ludzi za wskazaniem Boga,
Chociaż świat — ludzie — odporem nas nagna,
Bo tak wskazaną chrześcijaństwu droga,
Bo tego wyższe, święte Wole pragna.

Nie wolno unieść się w naporze złego;
Człek w uniesieniu zwykł się sam znieważać —
I upaść może z zapomnienia swego,
Na obowiązki mógłby nie uważać.

Chociaż więc cierpi, — cierpienie ma moce:
Okrywa zbroją i dodaje siły,
Podźwiga myśli w cierpienia pomrocę,
Łagodząc ból swój tak często nie mały.

Nasz rozum ludzki tak oto nas uczy;
A rozum nigdy nie kłóci się z wiara.
A nasza wiara stawia nam przed oczy:
Uznaje rozum swą Mądrością starą.

Więc żyjmy sercem, rozumem i wolą:
Mistrz Poświęcenia, Miłości, Cierpienia
Uczy, jak czynić; tak nas nie powalą
I nie osłabiają cierpień przesilenia.

A podług Mistrza naszego na Krzyżu
My wszyscy ludzie wszak jesteśmy braćmi;
Żyjmyż więc z Mistrzem naszym w tem przymierzu:
Jego Światłości — zło niechaj nie zaćmi.

On nas nauczył: Lepiej być krzywdzonym, —
Niżeli krzywdzić. — Miejmy to na względzie.
Człek tą nauką bywa podwyższonym.
Żyjąc tak wszyscy — mniej cierpienia będzie.

VII. BÓG — NASZĄ PODPORĄ.

Czy grzmot ryczy, czy grom pada,
Czy wokoło zawierucha,
Ciemne chmury, niepogoda, —
Nie zachodzi to do ducha.

Duch człowieka jest odporny;
Wie, że walka — bytem życia,
Więc wśród burzy bywa zdarny,
Wie, że burza — do przebycia.

Jasne czoło mu powiada,
że Bóg tworzy, rodzi, wznosi,
że więc mądra Jego rada
Chociaż nagnie — znów podnosi.
Bóg nie pragnie zguby człeka;
Na to dał mu silną wolę,
By tą wolą szedł daleko
Poprzez życia swego pole.
Bóg go raczej chce podnosić,
I podpira mu ramiona,
By mógł siłą wszystko znosić;
Więc ta siła — niestrudzona!
Choć zakryją go bałwany,
Choć nad głową przejdzie burza,
Wyływa — niezwyciężony —
I znów na wierzch się wynurza.

Płynąc z Bogiem w falach życia,
Nie zna trudów i męczarni;
Wie, że wszystko do przebycia,
że wypłyną na wierzch zdarni.
Bóg doświadcza, — Bóg pociesza,
Wszak tak było, jest i będzie;
Z Wolą Bożą — wola nasza
Ma zwyciężać w każdym względzie.

Bóg wiernego chce podnosić,
Więc zginać mu nie pozwala,
I z upadków pragnie wznosić;
Święć się, Panie, Twoja Wola!
Ufam Tobie, a statecznie,
Wiernym Tobie pozostanę,
Ciebie chwalić pragnę wiecznie,
Wierząc, — że w burzach nie zginę.

VIII. BÓG — MOCĄ I WOLĄ NASZĄ.

Ojcze wszystkich, Mocny Boże,
To, co mamy, jest od Ciebie;
Któż Twe Moce pojąć może
Tu na ziemi — i na niebie?
Tylko z Ciebie to przychodzi,
Co nas nęka i przygniata, —
I to, co nam życie słodzi
Poprzez życia nasze lata.
Czy w młodości, czy w starości —
Dzięki czynim Twojej Mocy,
Wyznając Cię wciąż w miłości,
W naszej myśli, w naszej pracy.
Kierując się Twoją Mocą,
Wszechpotężną Twoją Wolą,

Wznosimy się — naszą mocą,
 Kierując się — naszą wolą.
 Przyjmij dzięki nasze, Panie,
 I błogosław nam łaskawie,
 Pozwól w każdym życia stanie
 żyć Twą Mocą, a życzliwie.
 Przyjmij dzięki, Wielki Boże,
 Pozwalając nam sprawować
 Wolę Twoją — prawo boże —,
 Daj tak dalej postępować.
 Często siebie nie pojmimy,
 Choć zbadamy się rozumnie
 Nad tem, co w życiu działamy, —
 Działamy jednak przytomnie.
 W głębi czuję swem natchnieniem:
 Co czynim, — jest Wolą Pana;
 Służba Jemu — zachwyceniem! —
 Służba ta jest przyrodzona.
 Czując, głosząc Twoją Wolę,
 Szczerze Ciebie tem kochamy,
 Z Tobą związek w duszy rolę, —
 Czyniąc tak, — wciąż zasiewamy.
 Związek z Tobą wyjaśniony
 W małym stopniu wiedzą słynie;
 Wiemy tylko, co czujemy, —
 Dalej ludzka wiedza ginie.
 Wyznajemy Cię uczuciem,
 Tkliwem sercem, duszą tkliwą,
 Wyznajem Cię natchnień życiem —
 Intuicją Twą życzliwą.
 W upojeniu, w obecności
 Twojej, Panie, wznosim czoła,
 Wierni Tobie i w miłości, —
 Dusza nasza k'Tobie woła:
 Błogosławion bądź nasz Panie:
 Ojców naszych Wielki Boże!
 Niech się Wola Twoja stanie!
 Moc Twa niechaj nas wspomóż!

IX. SENS — RACJA — INTUICJA.*)

Człowiek każdy i świat cały —
 Do poznania dąży prawdy,
 Chociaż trud to jest niemały; —
 Tak było — i tak jest zawždy.

* * *

Co jest prawda? — Gdzie jej szukać? —
 Gdzie ją znaleźć? — Gdzie jej czekać?...

*) Podług Spinozy: Sensus, ratio, intuitio.

— Prawda mieści się w człowieku,
W starszym, w młodszym, w każdym wieku.
Jest to prawda — czasem mylna, —
Lecz uznana, często dzielna:
Prawda życia; kto tę pozna,
Wcześniej dalszych pragnień dozna:
Prawd ogólnych szuka w świecie, —
A tak żyje należycie.
W dalszym stopniu pragnie doznać,
Jak Najwyższą Prawdę poznać? —
Lecz ta Prawda jest zamknięta, —
Intuicja tu poczęta.

* * *

Co jest sens i co on znaczy?
— Nie można go zwać inaczej,
Jak instynktem, który znany
Jest wśród zwierząt z każdej strony. —
Człek instynktem postępować
I instynktem się kierować
Nie może — jego odczuciem;
Bo błędziłby swoim życiem.

* * *

Szuka przeto stopień wyżej,
Coraz raźniej, coraz szczerzej
Swą rozwagą i rozumem,
Aż dosięgnie swoim umem:
Że rozum sens bierze w kleszcze —
I przerabia go sam jeszcze
Swoją wolą i rozwagą,
Swym rozmysłem i powagą.
Zmysły są mu w tem posłuszne.
Co on uzna, że jest słuszne,
Rozsądne, życiem prawdziwe, —
Bierze na swą życia niwę.
Obcą mu imaginacja;
Bo stwierdził, że to jest: racja. —
Tak sens, przerobion rozumem,
Życiowym się staje umem.

* * *

Intuicja co więc znaczy
I jej Prawdy prąd proroczy —
Nie bada już swym rozumem,
Swą rozwagą, swoim umem;
Rozum schyla się w pokorze,
Szepcze człowiek: Tyś w tem, Boże,
Twoja Prawda wielka, święta, —
Dla człowieka niepojęta,
Wobec której rozum — niczem
I narzędziem jest zwodniczem...

Kto tak stał się mądrym, umnym,
I rozważnym i rozumnym,
Sięga zaraz stopień wyżej,
Coraz raźniej, coraz szczerzej.
W rzeczach wyższych, wielkiej wagi, —
Mniej już rozum ma powagi,
Nikłe sensu są rozwagi, —
Braknie jeszcze czegoś więcej.
Człowiek taki już zawzięciej
Prawd Najwyższych szuka w świecie:
Pragnie poznać, ducha życie.
Sam tu rozum nie wystarcza,
Wola jego ta probiercza:
Bo prąd duszy mówi tajny,
że rozum jest — i omylny. — —
Wnet odczuwa Iskrę świętą —
Naukowo niepojętą, —
Co nie każdy ją pojmuje...
Więc rozum mu mówi: Racja;
Tu się wszczyna intuicja —
Tajnia ducha niepojęta,
W głębi jestestwa zamknięta.

* * *

Więc dopiero sens i racja,
I odczuta intuicja
Robi człeka — wyższym człekiem
I zdobi go całym wiekiem.
Zatem bądźmy w Prawdzie dzielni.
W Prawdzie z Bogiem nierozdzielni;
Znajmyż dobrze: sens i rację
I odczuta intuicję!

X. ZMARTWYCHWSTANIE.

Jezus Chrystus Nazareński,
Zesłannik ów nasz Niebiański,
Zszedł na ziemię ubożuchny
Na łono Swej cnej Matuchny.
Dziś rozważam Jego życie.
Czyste jako lilji kwiecie,
Jak blask słońca tak przejrzyste,
Światłem z Nieba promieniste.
Już w młodości opromienił
Swą Istotę — i zamienił
Ją w zdrój prawdy i światłości
Dla wszechludzi — dla ludzkości.
Trysnęło Zeń światło czyste,
A ogromne, a przejrzyste,
W czarne życia, ciemne chmury,
W świat ówczesny tak ponury.

Dobrzy światło to poznali, —
 Żli swe oczy zasłonili
 Przed światłością wielką z Nieba,
 Której światu było trzeba.
 Lecz źli — dobrych zwyciężyli;
 I w swej złości to powzięli,
 Zgasić światło promieniste
 Boga - Syna tak przeczyste,
 Przewrotność wszak złości służy;
 Jej więc uległ Syn ów Boży, —
 Mogąc zetrzeć w proch grzeszniki
 I ciemnoty przewrotniki.
 Lecz królewskość tej światłości
 Nie była z ziemskiej niskości;
 Trzebaż było Poświęcenia, —
 Dla ludzkości wybawienia.
 Z Poświęcenia zatem Krzyża
 Większa siła się rozszerza
 Tego światła, co dziś płonie,
 Co przenigdy nie zaginie.
 Zmartwychwstało światło czyste,
 A jaśniejsze, promieniste,
 I oświeca duchy świata
 Poprzez wieki — w wieków lata.
 Więc kto cierpi, że ubogi,
 Że przez ciernie kroczy, głogi, —
 Niechaj wierzy, że ubóstwo
 Pokochało Syna Bóstwo.
 Więc kto cierpi, — niechaj wierzy
 Że gdy ciemność się poważy
 Złamać ducha przewrotnością, —
 Duch powstanie swą światłością.
 Więc kto pada przez cierpienie, —
 Niechaj wierzy w wybawienie,
 Bo cierpienie wzmaga moce
 W najciemniejszej swej pomroce.
 Więc kto upadł w potworności
 Bólów swoich, w ich ciemności, —
 Niechaj wierzy, że nie zginie,
 Że swą wiarą znów powstanie.
 Ciemność znika — światłość płonie,
 Bo z światłości nam zbawienie,
 Zmartwychwstanie nam z światłości —
 W Imię Boga z Wysokości.

XI. BŁOGOSŁAW!...

Błogosław, Boże, Twoje wierne sługi,
 Błogosław, Boże, i wielkich i małych,
 Błogosław, Boże, szereg sług Twych długi,

Błogosław siłą łask Twych wielkich — całych:
Ażeby siłą Twą Błogosławieństwa —
Poznali siłę i moc Człowieczeństwa...

Bez Twojej łaski, bez Twojej światłości
żaden człek wznieść się niezdolen na ziemi,
I żaden Twojej nie pozna jasności,
I błędzić będzie — wciąż błędami swemi:
Ty tylko podnieść możesz go z poziomu,
By szczęście Wiary rozkrzewił w swym domu...

A szczęście Wiary jest wielką potęgą:
Choć szczęście ziemskie skruszy się, obali,
To szczęście Wiary we wyżyny sięga,
Jest wciąż niezmienne — i trwałość swą chwali:
Bo szczęście z Ciebie — jest, jak Ty, stateczne
Tutaj na ziemi, a tam w Niebie wieczne.

Do Twego szczęścia wiedz więc Człowieczeństwo,
Aby poznało swoje przeznaczenie,
Że niczem bóle, — a nawet męczeństwo —
Tam, gdzie Twe szczęście silnie się rozwinie:
A więc do tego szczęścia wiedz Twe sługi
Przez czas żywota, — po Niebios zasługi...

XII. JAKIŚ TY DOBRY, BOŻE WIELKIEJ CHWAŁY!...

Jakiś Ty dobry, jakiś Ty łaskawy,
A jaki możny, Ty nasz Boże prawy!

Nasze zabiegi i nasze starania,
Wszystkie zamiary i wszystkie życzenia
Ojcowska Wola Twoja błogosławi:
Leczy nam duszę, gdy ją boleść trawi —
Nasze starania i prace mozolne,
I nasze chęci, — gdy Tobie powolne, —
Epoka wiary Twojej promienistej
Wznosi, uświęca, wskazując cel prosty;
I wiedzie wiernych do szczęścia na ziemi,
Czy to wśród swoich, czy między obcymi.

Zyskać człek może Twoje łaski przednie,
A tak cudowne, a tak niepowszednie,
Ufając Tobie, Boże Sprawiedliwy,
Ty, Panie Wieczny, Panie wiecznie żywy!

Oddajem Tobie hołd wielki, wspaniały
Razem, pospołu, Boże Wielkiej chwały!

IV. W MIŁOŚCI — KU DAWNYM CZASOM.

ŻNIWA.*)

Wstało słońce — ludzie wstali
I na żniwa się wybrali:
„Chłopy tęgie“, „baby jare“,
Czyli młode, czyli stare,
A „parobcy, jak dębczaki“,
Żaden z nich „nie bylejaki“,
„Dziewki tęgie, jak topole“;
I tak wszyscy idą w pole:

Chłopy z kosą na ramionach,
Baby „na głowie w zasłonach“;
Wiedzą: „będzie upał wielki“,
Więc do wody niosą dzbanki.
Jest na polu zimne źródło,
Więc o wodę tam nie trudno.
Niosą „w chustach skiby chleba“, —
Bo „przy pracy jeść potrzeba“, —
„Kaski sera, a twardego“
„I co najpotrzebniejszego“.

Chłopi w biodrach opasani
W pas skórzany, „nie zaspani“;
Każdy niesie swoją „babkę“ —
Kawał kołka, „nie na próbkę
Bijatyki“, lecz ostrego
Przeznaczeniem „do swojego“:
W końcu tępym kowadelko, —
Na brzuchu „bańka z oselką“,
Bańka, z wodą, zwykle z drzewa
Wyżłobiona zawsze bywa,
A oselka — to z kamienia —
Bywa „do kós zaostrzenia“,
Babki zaś jest przeznaczeniem
Zostrzyć kosy „wyklepaniem“,
Jak to kował na kowadle
Robi zwykle a zajadle, —
Niosą młotki „do klepania“;
Wszystko wisi im z ramienia.

*) W mojej rodzinnej wiosce Wielkich Jeziorach. — Autor.

I tak idą „nastrojeni“, —
Jak w niedzielę do świątyni:

Dzień „poważny“ dla nich oto,
Bo dzisiaj swoją robotą
„Kosić“ zaczną lata plony;
Więc tak idą „na zagony“.
Wyklepane, ostre kosy;
„Ciąć“ więc będą jako osy!
Chociaż idą wciąż parami,
Nie „trudnią się rozmówkami“;
Bo dziś „zebrać trzeba siły“,
By ramiona silne były,
Ręce „zwinne do roboty“,
Bo potrzeba dziś tej cnoty!

I tak wyszli „jak w paradzie“
W tej wioskowej swej gromadzie
Z wioski swojej „za opłotki“.

Przystanęli na czas krótki,
By się „także zebrać w duchu“.
I naraz „dopadł“ do słuchu
Śpiew pobożny a potężny
Z serc tych prostych dziwnie mężny:

Już powstały ranne zorze,
Tobie ziemia, Tobie morze,
Tobie żywioł śpiewa wszelki:
Bądź pochwalon, Boże Wielki!

Idą w pole ludu pary;
Chęć do pracy jest bez miary,
Każdy będzie się mozolił
I swą pracą Ciebie chwalił.

Boże Wielki, Miłosierny,
W łasce Swojej wciąż niezmierny:
Pobłogosław naszej pracy!
O to proszą Cię wieśniacy!

I tak idą nastrojeni, —
Jak w niedzielę do świątyni:
Dzień dzisiejszy jest poważny;
Więc też musi być „pobożny“:
Kto „bez Boga“ zacznie pracę,
„Zwichnie“ nogi, zwichnie ręce,
Zwichnie pracę w zgubne tory;
Człowiek „gubi się“ bez wiary!

I tak idą nastrojeni,
Jak w niedzielę do świątyni:
„Chłopy zbożne, chłopcy dzielne,
A zacięte, a zapalne“, —
„Takie same dziewczki, baby“;
„Robota“ im — „nie ozdoby“,

„Łakome“ z niej — „innej chluby“:
„Pracowitość“ — ich ozdoby.

I tak idą wciąż parami:

Chłopy z swemi małżonkami, —

A parobcy z dziewczuchami; —

Wchodzą „w pole“ wciąż parami:

Idzie pierwszy Plonek — z Plonką,

Gajdziarz — z swoją wraz Gajdzianką,

Kominek — z swą Kominkową,

Stary Gierszal — z Gierszalową,

I Skrzypala — z Skrzypaliną,

I Gurbala — z Gurbaliną,

Stary Kańczyk — z swą Kańczyką,

Za nim Tomczak — z swą Tomczaczką,

Stary Kamień — z Kamionkową,

I Przepióra — z Przepiórową,

Młody Sroka — ze Sroczyną,

Stary Sarna — ze Sarniną,

Za nim Zajac — z Zajacową,

I Kotlarek — z Kotlarkową, —

A za nimi parobczaki

„Cięte zuchy i junaki“,

A „z dziewczuchami jak topole“

Wciąż parami idą „w pole“:

Idzie „Antek“ — z „tęgą“ Kaśką,

Idzie „Wojtek“ — z „grubą Zośką“,

Idzie „Janek“ — z „cichą Basią“,

Za nim „Jędroch“ — z swą „Teresią“,

Idzie „Błażek“ — z swą „Barbarą“,

I tak wszyscy idą parą:

I Kulasek — z Kulaskową,

I Portała — z Portałową,

I Frąckowiak — z Frąckowianką,

I Gaj stary — z Gajowianką,

I Kruszona — z Kruszoniną,

Młody Słoma — z swą Słominą,

W końcu idą „parobczaki“ —

„Wyrośnięte“ już chłopaki —

Z „dziewuszkami“, które młode

Czują w sobie wciąż swobodę:

„Długi Waloś“ — wraz z „Walością“,

„Krótki Jeżyk“ — z „złą Joaśką“,

„Wielki Adam“ — z „małą Ewką“:

„Chłop“ — z „kobietą“, „chłopak“ — z dziewczką”.

Mej pamięci trud to srogi —

Rząd tych ludzi zliczyć długi;

Nie wiem, czym ich dobrze zliczył,

Czym tam kogo nie przeoczył:

Żyją wszyscy w mej pamięci,

Jako żywi, jak zakłęci, —

A już wszyscy „poszli w ziemię“,
 A dziś „po nich“ — „nowe plemię“.
 Lepiej wróćmy w „dawne czasy“ —
 Takie „dziwne“ z swojej krasy:
 Dajmyż „cześć“ tym, „co są w grobie“, —
 „Rozpatrzmyż“ się wokół siebie:
 Porównajmy to, „co było“ —
 Co „kochało“ i co „żyło“,
 Co „tętniło“ sielskim życiem,
 Co nie żyło nadużyciem —
 Z tem, co dzisiaj“ u nas żyje,
 Czy „tak“ żyje, czy „tak“ czuje,
 „Jak“ ci bracia, — siostry rzewni,
 Co mi w duchu są dziś „jawni“.
 A więc wróćmy w dawne czasy —
 Takie pełne dziwnej krasy:
 Więc „z weselem szli do pracy“,
 Bo im wiara dała mocy; —
 Gdy do pracy się zbliżyli,
 To na drodze przystanęli
 Całym rzędem, jak był długi, —
 Jak wojenne dziś szeregi, —
 A na przodku Plonek z Plonką —
 Przodownik z swą przodowianką —
 I tak wszyscy wraz spojrzeli
 Na „szlak“ wielki żyta w dali,
 Co jak fala się kołysze
 W lekkim wietrze w ranną ciszę,
 Co się dziwnie „w słońcu złoci“. —
 A skowronek „w górę leci“,
 I „wznosi się coraz wyżej“,
 „Coraz śpiewniej, coraz chwżej“,
 „Jakby wzlecieć chciał w niebiosą“, —
 Aż żniwiarzom w oczach rosa... —
 Jakby chwalił „panów Pana“:
 Śpiewka jego „nieuczona“
 „Płynie w niebo tak miłośnie“
 A „tak czule, tak rozkosznie“!
 Po nim wzleciał drugi, trzeci,
 A „każdy ku niebu leci“
 I śpiewa „na chwałę Boga“.
 Żniwiarzom ta śpiewka droga,
 Bo „z niej czerpią też naukę“, —
 Więc też znają śpiewu sztukę.
 Wsłuchali się w śpiew przez chwilę, —
 Potem Plonek rzeknie czule,
 A rząd ludzi to powtarza,
 Choć nikt nad tem nie rozważa:
 Szlak daleko rozłożony
 Do wieczora „posieczone“

Dzisiaj będzie; daj to, Boże!
Niech nam Pan Bóg dopomoże!
 Naraz wszyscy, tak jak stali,
Na drodze wraz zaśpiewali:
 Ostra kosa tnie na polu
 Pnie żyta, ostu, kąkolu,
 Kładzie żyto wciąż w pokosy,
 Aż radują się niebiosa.
 Bo ta praca jest dla świata,
 Skowroneczek w górę wzłata,
 Tak żniwiarze i skowronki —
 Zaczynają „pracy dzionki“.
Hejże, Boże, Mocny Boże!
Niech nam „pomoc Twa pomoże“,
Byśmy siekli na Twą chwałę,
By nam życie było miłe.
A skowronki „wciąż wzlatują“,
Ludziom śpiewem swym wtórują,
że „aż drży w powietrzu całem“
Głos tych śpiewów echem miłem. —
„W mig“ się wszczęło kós ostrzenie
„Niby orkiestry wtórzenie“!
Brzęk kós, śpiew ku niebu leci!
Wszyscy „cieszą się“, „jak dzieci“
Boga w niebie, — choć na ziemi:
Myślami Go wielbią swemi!
Jasne słońko świeci w górze.
Wszyscy szepczą: Pomóż, Boże!
 Wszyscy w niebo wraz spojrzeli, —
Potem „silnie w dłoń napluli“
I stanęli, „jak w szeregu“
Do swej pracy z rzędu biegu:
 Więc przodownik z przodownicą —
A wzruszeni „z łzą na licu“ —
Pierwsi „weszli“ na łan zboża:
Plonek kornie czoło zniża,
„Znakiem świętym“ żegna pole.
Potem „siecze“ już zuchwale —
Niby olbrzym silne żyto;
„Więc „odbieraj“ wraz, kobieto, --
Rzecz do swej połowicy —
„Nie szczędź rąk do chętnej pracy“.
Raźnie naprzód „postępuje“ —
„Wzór żniwiarza tu pracuje“!
„Pokos“ jego jest szeroki,
Bo „w rozmachu“ chłop wysoki
Całe snopki „wali“ zboża;
Kłós za kłosem wraz się zniża
I pada w pokos na ziemi.
A Plonkowa ramionami

„Odbiera“ i wciąż „odkłada“
„Dziwnie z meża“, — z siebie rada.

Gdy tak w pracy postąpili,
Jako drugi — Gajdziarz „wali“,
Rąbie kosą jak zajadły,
Takie moce dziś nań padły.
Gajdziarzowa robi swoje,
Nie dba wcale o trud, znoje:
I tak „idzie pokos drugi“
W szlak ten żyta bardzo długi.

Gdy tak w pracy postąpili,
Jako trzeci — zaraz „wali“
Kominek swą ostrą kosa, —
Co ją przezwał „ostrą osą“ —
Jak zakłęty nic nie myśli,
Tylko kosa swoją „kreśli“
Swe półkola; pada zboże!
A on „rąbie“, ile może!
Kominkowa tak pracuje,
Że „rąk wcale nie żałuje“,
Chociaż „oset w zbożu“ kole!..
Kto na takie zważa bóle!..
Pokos trzeci tak „się wali“,
A szlak długi aż tam w dali.

Gdy tak w pracy postąpili,
Zaraz „czwarty z rzędu“ wali
Silnie kosą w silne żyto,
„A zacięcie a z ochotą“!
„Odbieraczka“ wciąż odbiera,
Swej robocie „chętna, szczerą“:
Tak się kładzie pokos czwarty.
Jest to praca nie na żarty!

I tak „pokos za pokosem
Kładzie się na ziemię kłosem“.
Wreszcie wszyscy już „machają“
Kosiskami i składają
Pokos nowy za pokosem;
Żytko „kładzie się“ wciąż kłosem:
Oni „cięci“, „tną“ „zacięcie“ —
I pracują dziś zawzięcie!..
Odkładaczki za ich śladem —
Pracują z chęci nakładem:

Więc pracują dziarsko, raźnie,
Uśmiechając się przyjaźnie
Do swych mężów i parobków. —
Żytka będzie „mnogość“ snopków!

Słonko „wzniosło się już wyżej“.
Wszyscy „robią“ a najszczerzej,

Chociaż pali ich „spiekota“ —
Jednak „rączka jest robota“!

„Sieką“ żyto „jakby w wojnie“,
A z powagą a spokojnie:
Rozmach chłopów jest zacięty —
Z całej siły a zawzięty;
Bo też żyto jest wysokie,
Takie jak postacie chłopie,
Słoma gruba, niby trzcina,
„Tak łatwo“ się nie ugina
I nie pada w snop od kosy. —
Z trudem kładą się pokosy. —

Pali słońce; „precz z odzieżą“!
„Koszule i portki dzierżą“,
„W pasach paski — i nic więcej“.
A „tną“ ciągle najgoręcej!
Kaptury zrzucili z głów.
Baby — dziewczki kaptur nowy
„Wymyśliły“ z chłodnych liści:
„Chłopi w laurach“ — rzeczywiści
A ogniści bohaterzy!...
Tną rozkosznie, coraz szczerzej!
Dziewki młode, wszystkie „baby“
Mają także swe ozdoby:
Bo „korony swe z modraku“!
Patrzno, chłopie, patrz, chłopaku!...
Tak za nimi „postępują“ —
I z pod kosy „odbierają“
Scięte żyto w swe „naręcze“,
A z ochotą, za to ręczę,
„Układając“ je w szeregi,
Jak ten pola szlak jest długi.

Kto to widział „na swe oczy“,
W ducha swego wraz przezroczy
Zoczył obraz a wspaniały
Na tem polu Bożej Chwały!

„Jak las“ zboże swoje kłosa
Położyło. — „jak niebiosy“
Przeznaczyły, — na tę ziemię,
Na której jest ludzkie plemię:
Aby z swego przeznaczenia
Dało ludziom wyżywienia!...

„Słońce grzeje prosto z nieba“,
Tyle właśnie, ile trzeba,
Aby wyschły miękkie ziarna,
By z nich mąka była „zdarna“!

Wiele pracy, wiele trudu
Będzie trzeba i zachodu, —
Nim z tych ziarenek mąka będzie!

Ale to tak bywa wszędzie:
Że bez szczerzej, długiej pracy
Niema stałej, — długiej płacy!

A ten ludek pracowity,
W pracy swojej niespożyty,
Jakiż zbożny, — małowniczy!
Jakiż wzniosły, — choć prostaczy!
Jakiż szczerzy! jakiż rzewny!
Jak „śpiewacy“ — taki „śpiewny“!
Lubi „robić“, lubi „śpiewać“!
Z nudów on nie umie „ziewać“!

— Jak to „wszystko“ „starym trybem“
Swym porządkiem „idzie“ lubym!
Jakaż zgoda i harmonja! —
Wszystko to do podziwienia!...
Ileż „dla nas“ w tem przykładów
Z tych minionych starych śladów! —

Patrzmyż na nich „okiem duszy“;
Podziwiałmyż, jak się spieszy
Ta gromada spracowana
Od rychłego dzisiaj rana,
By — jak rzekli — do wieczora
Szlak był „ścięty“. jak to wczora
W cichych chatach umówili,
Jak sobie postanowili...

Lecz gorączka jest okrutna!
Dusza w pracy ich nie smutna!
Ale wytchnąć trochę trzeba —
I zjeść „z serem kawał chleba“,
Popić wodą! „to na zdrowie“!
Co też na to dziś człek powie!
A to zdrowi, silni ludzie!
Choć „nie zbytńio są w wygodzie“.

Przyszła „pora do śniadania“
Drugiego, — więc zaprzestania
Na czas krótki ciężkiej pracy:
Chwilę raczą się wieśniacy!

Potem habki wbili w ziemię;
Zaczęło się kós klepanie
Młotkami na kowadełkach:
Znów śpiew słyhać w kós ich zgiełkach,
Które „brzęczą“ głośno w polu, —
„Jakby pszczoły w wielkim ulu“,
A z tym brzękiem silnym głosy
Znowu płyną pod niebiosy —
Równie silne, równie rzewne
Głosy ludu dziwnie śpiewne:
Lecą pszczoły, lecą z ula
Poprzez pola, znów do pola,

Tam gdzie dla nich kwitnie kwiecie,
Aby z kwiecica miały życie!
„Zrychła rana — do wieczora“,
Aż wywczasu przyjdzie pora,
Znoszą słodycz na miód słodki,
Na zimowe swe wygodki...

„I żniwarze tak pracują“
I ostrz kosy wyklepują;
Brzęczą, młotkiem klepiąc kosy,
Aż brzęk idzie pod niebiosy!
Hejże! będzie zawsze chlebek!
Chleb dla wszystkich! pszczołkom mió-
[dek!

Dla nas miódka coś zostanie
Na chleba posmarowanie!
Hejże! Panie! Słodki Panie!
Pszczółek pracy, — nam uznanie
Ześlij z nieba — tu na ziemię:
Błogosław to pracowanie!

I znów idą na zagony
Rąbać „złote“ żyta plony,
I znów rąbią kosiskami, —
Jak żołnierze szabelkami, —
Bez ustanku i bez przerwy
Pełni siły, pełni werwy! —

Przyszła pora obiadowa:
Odpoczęli znów od nowa.
Zjadłszy pokarm, kós klepaniem
Zajęli się i ostrzeniem. —
Potem „spracowane ciało“
Odpoczynku „zażądało“ —
A dłuższego w uspokoiu:
Napili się wody z źródła, —
„Wyciągnęci tak jak dłudzy“
Wraz „posnęli“ pracy słudzy.
„Przespali się“ tak godzinę,
Potem znowu w pracy stroneę
Poszli ciąć i rąbać znowa.
Nie mówiąc już ani słowa,
Nie śpiewając w głos swój rzewny;
Bo pokarm ten ich pożywny —
Ociężałość zrobił z brzucha:
„Brak do śpiewu gardła, ucha“...
Więc znów sieką tak jak wprzódy,
Szczерze, raźnie wśród swobody,
Jaką w duszach rodzi pole,
Przewiew wiatru w pola kole.
I tak siekli bez ustanku
Znowu aż do podwieczorku. —

A topole „nade drogą“
Na „czeladkę“ patrzą błogą.
Wysokie są „jak wieżyce“,
A „proste jak niby świece“.
Droga tam jest dosyć długa,
Rosną przy niej a w szeregu —
Po tej drogi obu stronach
Pyszne „w włoskich“ swych koronach.
Aleja to jest wyborna,
Cienista i chłodem zdarna:
Więc „wiatr w pole chłód ten nosi“,
Jakby wiedział, że pot rosi
Skróń czeladki pracującej
W ów dzień skwary i gorący,
Że potrzeba im ochłody;
„Bo pot płynie niby wody“...
Na pot oni nie zważają —
Tylko ciągle postępują
Naprzód pracą ciężką, znojną, —
Jak żołnierze wielką wojną! —
I tak „sieką wciąż spokojnie“,
„A poważnie a przystojnie“:
„Na chleb drugim i dla siebie“
W ogólnej wszystkim potrzebie,
I dla ludzi i dla świata,
I dla brata i nie brata,
Więc są dumni z swojej pracy,
Przytem „skromni“ ci wieśniacy:
„Wiedzą, co ten pot ich znaczy“,
„Choć go rzadko kto zobaczy“.

A tam znowu trochę zdala
Jezioro się im przymila —
Wielkie, gładkie „niby szyba“,
Piękniejszego niema chyba:
W ramie z łąk las, cztery wioski,
A rzut oka już nie bliski —
Widzi miasto nad jeziorem;
Pyszny widok nad wieczorem!..
Toń jeziora przezroczysta,
„Jak zwierciadło taka czysta“
Błyska, miga się“ w oddali
„I swój przepych niby chwali“:
A w tem lustrze przezroczystem
I jak kryształ takim czystem
Przegląda się biała wieża
Tam z kościoła, z miasta wzgórza.
Wiedzą o tem pracownicy —
Żniwiarze bystrzy wieśniacy:

Lustro może „im się przydać“,
Bo w niem wszakże „ich też widać“ ...

A po trzeciej po obiedzie.
Który żniwiarzy gromadzie
Starsze dzieci wyszkolone
Przyniosły tu „zeziajane“
„We dwojakach“: groch z kapustą,
„Ze szperą“ do tego tłustą,
Który popiło się wodą —
Młodsze dzieci swą gromadą
Wypuszczone prosto z szkoły
„Jako ptaki przyleciały“
Tu na pole: bo „dziś święto“!
„Dzisiaj żniwa rozpoczęto!
Trzebaż patrzeć, jak rodzice,
Jak parobki i dziewice
Robią „w polu“ w czasie żniwa.
Robota to uciążliwa;
Trza ją „umieć, trza ochoty“
Do tej ciężkiej wciąż roboty.
Trzeba kochać „Panią, Pana“,
Aby była wykonana
A sumiennie, chętnie, raźnie
„Państwu“, szczerze a przwjaźnie.
Trza się tego uczyć „zmłodu“,
Nie żałować też zachodu.
„Dzieciaki“ też to pojmują,
Zapewne to w sobie czują.
Chociaż myśl ta nie im w głowie...
Chcą się bawić, co się zowie...

Najprzód przeto podskoczyły,
Potem chórem zaśpiewały:

Gdy w czystym polu
Słoneczko świeci,
Tańczą w okoku
Wesołe dzieci.

Korony z modraku
Mają na głowie,
Z czerwonego maku —
Uciech to mrowie.

Patrzą wciąż na ojca
I na matulę;
Praca ich gorąca
Cieszy ich mile!

Będzie chleb ze zboża
Dla nas, dla Państwa. —
Ta gromadka hoża
Nie zna poddaństwa.

Podwieczorek: chleb ze serem

Twarym „a jak kamień szczerym“
Popiło się znowu wodą,
Dobną było to ochłodą. —
Zwolna „słońce się zniżyło“
I „trochę chłodu sprawiło“,
Bo wiał wietrzyk „wonejący“
Na „kroplisty pot ciekący“
Spracowanych tych żniwiarzy. —

Wśród dzieci się rozgwar szerzy:
Tańczą, krzyczą, hałasują,
Bo swobodę swoją czują. —

„Zatętniło naraz zdala“;
Tuman kurzu „coś“ odchyła:
To „panicze“ na kucykach!“
Witają ich w swych okrzykach:
„Zygmuś, Mieczuś, Staś, Karolek“!...
Gonią kuce i „smagają“, —
Wszyscy razem „się ścigają“...

To zabawa, „co się zowie“, —
Że aż „starym uciech mrowie“, —
Weszło „w krzyże“; tną goręcej,
A z rozmachem, a zawzięciem!...

Wtem przyjechał powóz z Państwem“.
Którzy „ludzi“ nie „poddaństwem“,
Lecz szacunkiem otoczyli; —
Toż ich „ludzie“ zawsze czcili.

„W mig ustała więc robota“!
„Wyszła na jaw serc ciepłota“;
Zakrzyknęli wszyscy chórem,
Że „aż drżał na polu całem“:

Hej, żniwa! hej, żniwa!
Dola nam życzliwa!...

Więc „przodownik z przodownicą“ —
Plonek z swoją połowicą —
Idą naprzód „z snopem zboża“;
A gromada wraz podąża
Długim rzędem do powozu:
Bez jednego słów wyrazu
Kładą „snopek z czcią“ na ziemię:
Pocziwe to „pracy plemię“! —

Potem powóz otoczyli
I dokoła przystanęli;
Kosiska „stukły o ziemię“
I wszczęło się kós ostrzenie,
A tak z taktem, tak wesoło, —
„Aż się słońko weseliło“;
Bo „migalo w kós odbłysku“, —
Jak na bitwy bojowisku. —

Zaśpiewali potem razem
Głosem silnym a wesołym:

Ostre kosy,
Jako osy, —
Pod niebiosy
Idą głosy:
Będzie dobry plon! —
Witaj! Jaśnie Pan!

Kobiety złożyły „wianki“
Z modraku i macierzanki,
Przystąpiwszy do powozu
Bez jednego słów wyrazu.
Potem powóz okoliły
Wdzięcznym chórem zaśpiewały:

Jaśnie Pani, Pan
Zbiorą z pola plon:
Będzie chlebek
Na dorobek,
Dla nas wszystkich i dla dzieci.
Pracę chlebek nam zapłaci.
Jaśnie Pani, Pan
Zbiorą z pola plon!

Pan i Pani gwarzą różnie
Z żniwiarzami, tak przyjaźnie,
Że nie widać tu różnicy:
Kto tu Państwo, kto wieśniacy. —

Naraz wóz obładowany
Zajechał z tej samej strony;
Kucharz, służba zeskoczyli,
Do roboty wraz się wzięli:
Znoszą z woza: chleb „jak słońce“
I kielbasy „wonejące“,
Masło, ser i ciastek stosy, —
Aż wśród dziatwy są odgłosy...
Zasiadają wszyscy wkoło
Wprost na ziemi a wesoło, —
Także Pan i Jasna Pani,
I panicze ucieszeni,
Z nimi dziatwa tak swobodna,
Od hasania taka głodna,
Że służba jej wciąż „coś“ nosi,
„Aby jadła ładnie prosi“. —
Potem kolej jest na starszych;
Wszystko znika w najgorętszych
Apetytach, „że aż miło“!...
„Państwo razem się raczyło“.
„Zjedli wszystko co do joty, —
Kęs to milej był roboty“. —
Przytem sądek był z gorzałką,

A „uczta“ jeszcze nie cała...
Bo wśród wrzawy ucieszenia —
„Ceber od ognia gaszenia“
Nadjechał napełnion mlekiem;
A więc znowu z sercem lekkim
Wszyscy żwawo piją mleko.
Więc „aż Państwu drży powieka
Od wzruszenia gdzieś wnętrzości“;
Patrzą wciąż pełni miłości.
„Gdy się wszyscy nasycili —
Najedli i napoili“ —
Państwo z miłym pożegnaniem
I rąk wszystkich uściśnieniem
Rzekli: Boża ty czeladko, —
Takiej drugiej znaleźć rzadko, —
Idź do domów wytchnąć z trudu. —
Więc wraz powstał odgłos ludu:

Dziękujemy Wam serdecznie!
Odpocniemy, by statecznie
Strawić „dobry poczęstunek“;
By w jutrzejszy rychły dzionek
Chętne były serce — głowa:
I zaczniemy ciąć od nowa,
Aż zetniemy wszystkie plony
I opróżnimy zagony. —
Pozwozimy „pod dach wszystko“.
Miłe żniwa — nadewszystko!...

Potem w drodze już do domu
Gwarzyli tak: Jak tam komu. —
Nam jest „strawne“ to jedzenie
I to „żniwne pracowanie“:
Żniwo miłe — jest w miłości!...
Jadło zdrowe — w spokojności
O chleb szczery, o chleb cały,
O byt znośny, o byt stały! —
A chleb troską zaprawiony
Zawsze jest rozgoryczony —
I nie służy też „na zdrowie“. —
Niech kto, co chce, o tem powie...

*

Lat pięćdziesiąt „temu“ będzie;
Tak — podobnie było wszędzie:
„Ładne czasy“ — poetyczne,
Łagodne — i romantyczne,
Szczere duszą — idealne,
Coś serdeczne — coś zapalne,
Z pojęć „starych“ — wciąż stateczne
Miłe na wsi — idylliczne.

*

*

*

Dzisiaj czasy są realne,
Zimne, twarde, nie zapalne;
„Dziś to robi“ „mechanika“
I „maszyna“ — „bez człowieka“, —
Człowiek tylko ją „prowadzi“,
Mechaniką głowa rządzi...
Szkoda „tamtych“ w tej herezji:
Maszyna — nie dla poezji...

* * *

A dawniejsi wioski ludzie,
Co wciąż żyli w pracy trudzie,
Co „dla Państwa tak robili“,
Co w łączności z Państwem żyli,
Jacy byli? jacy byli? —

Choć się czasem pokłócili,
Choć się czasem stłukli, zbili —
Bóg ich stworzył; tacy byli.
Jacy byli, tacy byli,
Jednak wszyscy się lubili.
Ale byli do roboty —
I do cnoty i niecnoty.
Ale byli chłopcy dzielne. —
Za to słowa dla nich chwalne.

* * *

A kobiety jakie były? —
Takie były, jakie były:
Choć się czasem pokłóciły
I jak kury poczuwały,
Choć za włosy się stargały,
Podrapały i pobiły —
Bóg je stworzył; takie były,
Jednak wszystkie się lubiły.
Do kościoła, do modlitwy —
Choć języki kiejby brzytwy --
I do śpiewki i do tańca,
Do modlitwy, do różańca,
I do cnoty — do niecnoty,
Zawsze tęgie do roboty. —
Za to się je dzisiaj chwali,
Chociaż czas ten tak w oddali.

* * *

Jak tam „dzisiaj“ jest na świecie?
Czy „tak“ robią należycie
Dziś żniwiarki i żniwiarze,
Chętnie, rączo w pracy parze,

„Jak“ robili ich przodkowie? —
Niech mi na to kto odpowie:
Opiszę Wam wtedy żniwa,
Jak tam dzisiaj u Was bywa; —
Jest zapewne wciąż robota,
Jest też do niej chęć, ochota,
Nie brak pewnie jest miłości,
Nie brak i pracowitości —
Dla tej ziemi, co nas żywi:
Co nas „pracą“ uszczęśliwi! —
Obyśmy tak „żniwowali“. —
Boga „pracą żniw“ chwalili;
Bo naoczna jest „w niej“ droga:
Że „w żniw plonach“ „łaska Boga“!



V. W MIŁOŚCI KU SWOJEJ WIERZE.

PRACA, OSZCZĘDNOŚĆ, NAUKA.

„Filozofja“ najnowszych czasów w trzech wyrazach. ROZMYŚLANIA O SOBIE SAMYM I O SWOICH BLISKICH.

Wielka powinność w każdej nam dobie:
Pamiętać zawsze o samym sobie!

SŁOWO WSTĘPU.

Walka pracy o byt, o chleb powszedni, nasze starania codzienne, a często tak mozolne, nie pozwalają nam dostatecznie pomyśleć o sobie, o naszych bliskich, o naszym przeznaczeniu wyższem i o tem, co nazywamy nauką życia. — Niniejsza praca ma nam być pomocą w tym względzie: Podajemy w niej wiązanekę rozmyślań, które zapewne światły Czytelnik w zastosowaniu do samego siebie szerzej jeszcze rozwinie w umyśle własnym.

I. BALLADA, JAKICH WIELE.

Wszystko, co poczniesz w Bogu, w uczciwości —
Wszystko to wyda plon dla twej przyszłości.

Pocziwy wieśniak, Mateusz Skiba,
Zamożne życie wiódł, syty chleba,
Szanowan wszędzie z cnoty, rozumu —
We swojskiej wiosce, dalej i w domu.
A skąd tak poszło? Pewnie spytacie,
Jeśli z rozwagą to przeczytacie.

Dobrze. Powiem wam, jak się to stało,
Co Mateusza tak wywyższyło
W pośród gromady i mądrych ludzi,
Z których się każdy rozumu radzi,
Zanim swe wyda pochlebne zdanie
O kim - tam - kolwiek w jakim bądź stanie.

Mateusz z słońkiem wstawał co rana
I do wieczora pilnie pracował,
Dla pracy prosił o łaskę Pana
Z wyżyn niebieskich, by ją zachował
Od strat i złego, jakie się zdarza,
Na jakie często człek się naraża.
To też, gdy obsiał, uprawił pole,
Gdy dobrze zrobił, jak należało,
Naprzód już Bogu polecał rolę,
Prosząc, by plony swoje wydała.
Więc też był zawsze zbiór a nie lichy,
Za który Bogu dzięk składał cichy.
Co tylko począł w swojej chudobie,
To wprzód o łaskę prosił wraz Boga;
A tak szło wszystko składnie w wszej dobie
Bo z łaską Bożą bezpieczna droga.
Mawiał: że człowiek tylko narzędzie...,
A Bóg rozsądzi, co z pracy będzie.
Nigdy na swoim nie uległ zdaniu,
Tylko wprzód Boga prosił w pokorze,
Czy ono dobre, a gdy w natchnieniu
Uczuł, że Bóg tak każe tam w górze —
Wtenczas dopiero z łaski tej nieba
Postąpił sobie, jak było trzeba.
Tak oto w wszystkim ufając Bogu,
W modlitwie radząc się Jego Woli,
Szczęście, dostatek zasiał w swym prog; —
Ludzie go zacnym, mądrym uznali. —
Bo on nie twierdził, że w tem zasługa
Jego jest własna — lecz łaska Boga.

* * *

Więc bierz wzór zawsze z tego człowieka:
Gdy ci się w życiu dobrze powodzi,
Nie mów, że twoja czyni to ręka, —
Lecz wierz, że Bóg to daje Dobrodziej.
Oddaj cześć Jego łasce w pokorze,
Bo On ci tylko w wszystkim pomoże!

II. W BOGU ŹRÓDŁO PRZYSZŁOŚCI.

Człek potęgą się mianuje
I tak sobie rozumuje,
że co dobrze on obmyśli,
Co rozwagą swą określi —
To wszystko się udać musi. —
Niejeden tak w świecie głosi!
Ale często, jak to wiemy,
Skoro doświadczenie mamy,
Taki rachmistrz w swojej drodze
Pomyli się bardzo srodze:

Plany mu coś pokrzyżuje —
I upadek mu gotuje.
Bywa to tak, gdy bez Boga
Rozpoczęta była droga:
Nie pomogą - bo rachunki
I rozumowe zachcianki,
Gdy Bóg wielki nie wspomże,
Gdy cierń ześle i bezdroże
Mędrkom takim, co bez Niego
Zachcą osiągnąć wszystkiego.

A kogo Pan Bóg powali
I komu drogę zagrozi —
Ten się nigdy nie pochwali,
Że sam wybrnął z zła powodzi.
Nie wypłynie sam z upadku,
Nie znajdzie szczęścia wypadku,
Któryby go podniósł znova; —
Chyba gdy ochłonie głowa
Takiemu i sercem Boga
Wyzna, wtenczas znowu droga
Wiedzie go do pomyślności. —
Bo w Bogu źródło przyszłości!!!

III. BÓG TYLKO KIERUJE CZŁOWIEKIEM.

Co to w tej zlepcie, co się człekiem zowie,
Pragnień i życzeń gwałtownych bez liku!
Nieraz się zmieścić nie może to w głowie,
I w sercu ciśnie w gorącym natłoku.

Najprzód ten rozum, co to na swą stronę
Wszystko przerobi, bierze pod rozwagę,
Czyli życzenia mogą być ziszczone —
I wszystko bierze na swą zimną wagę.

A serce znowu bez pohamowania
Woła tam czegoś i pragnie a pragnie —
I żąda swego życzenia ziszczenia,
Aż w tym nawale nieraz człek się nagnie.

Cóż wtedy robić, gdy inaczej głowa,
Inaczej serce odzywa się w głębi,
Czego wyrazić niezdolna jest mowa,
Gdy serce pali, a rozum je ziębi!

Trudna to sprawa, gdy kto słabej duszy
I równowagi wytworzyć nie umie
Pośród tych życzeń, którymi pierś dwszy, —
Zboczenie wtedy często człeka złamie.

Złamie go błąd ten, który się wytworzy,
Gdy głowa z sercem nie przyjdzie do zgody;
Wiecie wy o tem bardzo dobrze, starzy,
Co z tego błędu mieliście przygody. —

Na to jest rada: Między sercem — głową
Jest centrum, które do zgody prowadzi:
To dusza ludzka — rzecz wcale nie nowa —
Która te prądy zupełnie pogodzi.

Więc wśród nawału życzeń i pragnienia
Pytaj się duszy, co czynić wypada;
Bo w duszę Bóstwo tchnie Swoje życzenia,
Bo głosem ducha — tylko Pan Bóg gada.

A wtedy głowa i serce po Bogu
Działać rozpoczną i z upamiętaniem;
I zgoda — pokój zawita w twym progu,
Co Bóg przeznaczy — będzie twem życzeniem.
Aby zaś ducha potęgę wytworzyć,
Co serce z głową w zgodzie utrzymuje,
Trzeba mieć wiarę, trzeba szczerze wierzyć:
Że tylko Pan Bóg człowiekiem kieruje.

IV. WIELKIE ZADANIE RODZINY.

Skoro w rodzinach wiara nam zaślnie —
Nikt jej nie złamie, nigdy nie zaginie:
Nasze rodziny — podstawą ludzkości;
Winny być zbożne i pełne świętości;
Bo jakie życie zapłonie w rodzinach, —
Takie się szerzy i w całych krainach!
A gdy rodziny będą w wierze stałe, —
To ona, silna, — przetrwa wieki całe!
I świat w zbożności przetrwa do skończenia; —
Gdzie źle w rodzinie, trzebaż odrodzenia —
Zwrotu ku wierze — w strasznej dzisiaj chwili, —
Gdy zniszczyć wiarę ludzie się uwzięli.

V. WIELKA ODPOWIEDZIALNOŚĆ RODZICÓW.

Rodzie, co dziełek dosyć nie strzeże,
By żyły zbożnie, w swych ojców wierze, —
Gdy z jego winy, niedopatrzienia
Dzieci pobłądzą, — do zatracenia
Otwarł im drogę! A Bóg go osądzi!
Bo w takim razie — bardziej rodzic błądzi.

VI. CZYJA ODPOWIEDZIALNOŚĆ WIĘKSZA?

Ojciec najczęściej za chlebem tu goni,
Matce oddawszy nad dziatkami pieczę,
Więc wychowanie głównie w matki dłoni; —
Toż głównie ona odpowie, wam ręczę. —
Lecz ojciec z winy nie będzie zwolniony;
Bo jego rzeczą: śledzić czyny żony!

VII. MATKA DZIECKU SWOJEMU.

Mateczko moja! powiedzże mi przecie,
Naco to dzieci żyją tu na świecie?
— Dziecino miła! gdyś ty jeszcze mała,
To na pociechę Bozia nam cię dała:
Jako kwiateczkiem, którego kochamy,
Tak ja i tata tobą się cieszymy.
To widzisz, dziecię, za troski, mozoły,
Za pracę ciężką, — by serca nie czuły
Tych trudów życia, — Bóg daje dzieciny,
Ażeby były pociechą rodziny.
Dlatego tata, mama, braciszkwowie
Kochamy się wciąż, jakby aniołkowie...
Lecz Bozia zato żąda od dzieciny,
By była dobrą każdziutkiej godziny, —
A gdy rozumem pojmować już pocznie,
Gdy już rozróżnia złe, dobre widocznie,
Aby za dobrem biegła pożądliwie,
Wszelkiego złego bojąc się straszliwie!
Więc, moje dziecię, pamiętaj to, kwiatku,
Że pókiś mała, w rodzinnym ogródku
Żyjesz ku szczęściu tej naszej rodziny; —
A gdy dorastasz, to od tej godziny —
Winnaś wciąż patrzeć na mamę i tatę,
Na tryb ich życia, na każdą zaletę,
Na cnoty święte, które w domu płoną,
Które przed złem są najlepszą obroną.
Przejąć się niemi winnaś dostatecznie;
Będiesz szczęśliwa na świecie i wiecznie. —
A co do reszty — co Bóg postanowi, —
To tata, mama dla dzieciny sprawi; —
A tak — za wolą Boga i rodzica —
Najlepsza dola w życiu ci przyświeca.

VIII. ANIOŁ STRÓŻ.

Widziałeś, dziecię, obrazek z aniołem,
Na którym otchłań widna jest tam dołem,
A nad otchłanią wąski wiedzie mostek,
Przez który idzie dziecię, czy wyrostek,
Anioł go biały za rękę prowadzi, —
By nie wpadł w otchłań serdecznie mu radzi.
Jeżeli nie znasz obrazka owego,
To poproś matkę, albo ojca twego,
By ten obrazek zawiesił na ścianie;
Tobie, mój luby, jest w nim pouczenie:
Otchłań — to grzechy, występki wszelakie,
Które na świecie bliskie, niedalekie
Są ciębie, dziecię; — o! bo wiele złego
Nasiał tu szatan wśród świata naszego,

W które, gdy dziecię, raz człowiek popadnie —
Zginie w niem marnie, duszę straci snadnie,
Poczem przechodzi do piekła otchłani,
Gdzie wieczne męki znosi, siebie rani!
Więc stróż twój, Anioł, od Boga ci dany,
Jak na obrazku strzeże cię, kochany,
Byś nie wpadł w otchłań bezdenną grzechową;
Całe twe życie czuwa nad twą głową.

Patrz teraz jeszcze, mój serdeczny mały:
Mostek ten wąski — to cnota, mój miły;
Wąski to mostek; spaść więc łatwo z niego,
Dostać się na dół, w otchłań grzechu wszego,
Gdy otchłań grzechu pod spodem, bokami; —
Więc dziecię przechódź ostrożnie stopami
Nad głębią grzechu; — Anioł cię prowadzi,
Bądź Mu posłusznym, słuchaj, co ci radzi
Duchowym szeptem; — a wtedy, mój drogi,
Grzech będzie spodem, pod twojemi nogi;
Nie dotknie ciebie, i czystym zostaniesz,
I dzieckiem Bożem na świecie się staniesz; —
Anioł twój szczęśliw — gdy zamkniesz powieki —
Do nieba ciebie zawiedzie na wieki,
Gdzie obok Ojca naszego na niebie
Wieczną szczęśliwość zapewnisz tak sobie!

IX. SIEROTY.

Smutna jest dola sieroca!
Smutne jest życie sieroty:
Gdy nie ma ojca, gdy nie ma matki,
Gdy nie ma swojej rodzinnej chatki —
Wygmana we świat — do ludzi,
Gdzie życiem swoim się trudzi:
Zimno i chłody, Jak ręka ojca,
Ludzie — to ludzie, Szczerze ze serca,
Smutno, pochmurnie! — Albo matuli.
Nikt nie przygarnie, Nikt nie pocieszy,
Nikt nie przytuli, Więc smutek w duszy.
Smutna jest dola sieroca!
Smutne jest życie sieroty:
Bierzcie sieroty Aby zapłaty
Do swojej chatki, Dostąpić Boga
Wy zacne matki! Za Miłosierdzie.
Bo smutna dola sieroca wszędzie!
A w opuszczeniu nieraz zbyt sroga!

*

*

*

Wielu poległo ojców na wojnie:
Ich półsieroty żyją dziś znojnje,
W smutku i biedzie i w opuszczeniu,
W zbolałych matek ciężkiem staraniu. —

Boleść sprawiła im wielka wojna. —
 I cała przyszłość będzie im znojna,
 Jeśli nie ujmiem się za biednemi,
 Dziećmi poległych — opuszczonemi:

Ujmijmy matkom,	Nam nie poskąpi!
Ich smutnym chatkom	Łaski dostąpi
Troski, mozołu	Ten, co sierotę
Wszyscy — pospołu;	Weźmie w swą chatę
Dbajmy a szczerze	Na wychowanie,
W litości mierze	Na wyżywienie,
O te sieroty;	W wyposażenie!...
A Bóg zapłaty	

Bo smutną dola sieroca wszędzie —
 I taką wszędzie, wciąż, zawsze będzie.

Wy, co nie znacie słodyczy z dzieciak,
 Wy przed wszystkimi bierzcie do chatek
 Te dziś tak liczne u nas sieroty.
 Przytulcie one do waszej chaty
 I pokochajcie jak własne dziatki;
 Bądźcie im jako ojce i matki.
 Oslódcie biednym dolę sierocą!
 One wam wszystko miłością spłacą:

Zastąpią dziatki,	Kiedyś w starości,
Wesele w chatki	W dolegliwości
Wniosą, szczęśliwe,	Podleprą one
Będą wam tkliwe. —	Słabą wam stronę!...
Podporą będą waszej starości:	
A ta podpora — będzie z wdzięczności!	

Dbajmy o wszystkie — wszystkie sieroty!!
 I wprowadzajmy je do swej chaty:

Dajmy im chleba,	Na zacnych ludzi. —
Wszystko, co trzeba,	A to nam zrodzi
By je wychować	Zadowolenie,
I wy kierować	Uszanowanie.

Bo kto się zajmie dolą sierocą, —
 Temu niebiosa szczerze zapłacą,
 A ludzie rzekną: Błogosławieni,
 Co mają litość nad sierotami!

X. DO MĘŻCZYZNY.

Nie pobłażaj w niczem w sprawach ze sobą!
 Z wzniesionem czołem idź we walki życia!
 Puklerzem twoim — jest Pan Bóg nad tobą;
 On ci pomoże do szczęścia zdobyć.
 Nie rób nic przez pół; idź przeciw ofiarom,
 Przeciw cierpieniom i boleściom życia

Z żądzą, zapalem; — zajrzyj w oczy marom,
Pchnij je od siebie: A cel twego życia
Jasno ci wtedy stanie przed oczyma;
Bez walk, wytrwania — nic na świecie niema.

XI. DO KOBIETY.

Kobieto! Chociaż nie jesteś aniołem, —
Bóg ci powaby i wdzięki dał lśniące;
Jasność ci rozlał nad niewinnem czołem,
Rozkosz i szczęście i zalet tysiące. —
Kobieto! nie ścieraj z siebie tego znamienia
Pobłyskiem świata, co ci nie do twarzy, —
Nie zrzekaj się twego pięknego imienia
Wybrykiem mody, co uczucie zwarzy.
Bądź skromna, poważna, a unikaj błysku,
Który tak razi, który tak poniża; —
Rzuć przepych, stroje; niechaj w pośmiewisku
Będzie dla ciebie, kto się do nich zniża...
Kobieto - żono, matko i dziewico!
Tobie - bo innych powabów potrzeba:
Powabów duszy; — a tych już byleco
Ci nie zastąpi. — Wzniesь oczy do nieba:
Tam oto źródło cnót, tobie wskazanych;
Stamtąd, — a znikąd, czerp życia wskazówki;
Żyj życiem wiary, — żyj dla swych kochanych.
Niech życie twoje będzie życiem mrówki,
I pszczołki razem; pracuj zabięgliwie,
Jak skrzętna mrówka, jak pszczołka skrzydlata,
Jak one obie, pracuj tak pocziwie;
Niech słodycz, skrzętność życie tve przeplata. —
Nie chciej być „lalką“, bez tych cnót wskazanych,
Nie marnuj życia w nudach i rozterce
Z sercem i obowiązkiem!... Żyj dla swych kochanych!—
O! bo inaczej — będziesz w poniewierce!...

XII. SZCZĘŚCIE.

Nie szukaj szczęścia trwałego wśród świata;
Ono tu gościem: tak często ulata,
Jakoby eter, — nic zeń nie zostanie;
O! szczęście zmienne, zmienne w każdym stanie:
Choć cię uniesie na chwilę wysoko,
Choć tobą wstrząśnie serdecznie, głęboko,
Choć słodkie zdroje wypłyną ci z niego,
Choć w upojeniu zapomnisz wszystkiego...,
Pojąc się słodką twej rozkoszy strawą,
W ciszy, tajemnie, nie goniąc za sławą, —
Nie myśl, o! nie myśl, że twe szczęście trwałe;
Bo właśnie często, kiedy rzeki całe

Wypłyną z niego upojeń, słodczy —
Srogi los groźbą nad uchem zasyczy...
I wśród uniesień, wśród pełnej rozkoszy —
Przychodzi burza, która szczęście skruszy!

Jakiegokolwiek ono jest rodzaju —
Zawsze niepewne, zawsze za niem znoju
Doznasz gorzkiego, który ci je splami
I nieraz serce rozkrwawi i zrani!

Jestem niemłody, — patrzałem ja w świecie
Na wielu ludzi, i zawsze się plecie,—
Zauważyłem — że po szczęsnej porze
Przychodzi burza i szczęście zaorze,
Głęboko często, że nigdy nie wstanie —
I już na zawsze, o! na zawsze ginie!

Więc nie myśl nigdy, że szczęście jest trwałe,
Choćby ci kwitło nawet lata całe.

Nie wierz zawiele; bo ono grymasi —
I po radości często ból przynosi!

— Jakto? — zapytasz -- więc nie wierzyć
[w szczęście?...

— Owszem! — pój się niem, rozkoszuj niem wreszcie,

żyj niem, gdy służy, kiedy jest przy tobie
Z upamiętaniem, — patrząc poza siebie,
By niespodzianie ci się nie rozwiało,
Bo wtedy sprawia bólu o! niemało.
Lecz gdy z rozważą oddałeś się jemu,
To gdy los zrządzi — oprzesz się wnet złemu;
I cios, co zmaći czas szczęsny, czas błogi —
Nie będzie straszny i zbytecznie srogi.
Pomyślisz wtedy: kolej taka świata,
że los nasz twardy — często szczęście zmiata;
Snadniej przebolisz, i spokój zostanie,
Aż Bóg nowego szczęścia nie da za nie.

Czuję, że smutek przepełnił ci duszę,
że słodkie myśli słowy temi kruszę...
O! powiem tobie, że jest szczęście trwałe
Jedno na ziemi! trwa przez życie całe:
Bóg, — wiara święta — to źródło słodczy,
Z którego balsam ciągle w życiu sączy,
Napawa serce rozkoszą prawdziwą;

Dusza wierząca — jest zawsze szczę-
[śliwą!

Czy źle, czy dobrze w życiu się powodzi —
Wiara nam wszystko osłodzi, złagodzi!

Tylko w to szczęście wierz zawsze wytrwale,
A trwałe szczęście — zyskasz w Bożej chwale.

I prędzej wtenczas uprosisz u Boga,
By szczęsną była życia twego droga; —
To może szczęście trwalszem ci się stanie. —
O! Daj je ludziom, Wiekuisty Panie!

XIII. SUMIENIE.

Czyste sumienie — to spokój duszy,
Którego żadne zgoła nie wzruszy
Nieszczęście, zawód żaden nie złamie;
Bo ono nie zna co smutku znamię.

Złe zaś sumienie to piekło życia,
Które za życia zadaje męki,
Które żadnego nie zna użycia —
I wciąż, wciąż nowe wytwarza lęki...

Bo złe sumienie jest skrycie trwożne, —
Gdy czyste o nic się nie obawia;
Bo złe sumienie — czyni to zdrożne, —
A czyste znowu — to cnota sprawia.

A cóżto zatem jest to sumienie,
Które wciąż w człeku żyjąc, nie ginie? —
A, jestto sędzia człeka surowy,
Sędzia i serca, sędzia i głowy;

Sędzia rozumu, sędzia uczucia,
Który kontrolę ścisłą prowadzi
Nad czyny człeka, i który z życia
Ścisły rachunek w duszy mieć radzi...

A gdy kto tego głosu nie słucha,
Gdy z duszą, z sercem, z czuciem w rozterce,
Wtedy sumienia, przestroga cicha,
Wraz się odzywa w tej poniewierce...

O, straszne wtedy jego wyrzuty!
Nic nie pomogą pyszałstwa buty,
Nic nie pomogą mądre wybiegi,
Gdy zgrzyt sumienia bywa zbyt srogi. —

Czyste sumienie — nic nie kosztuje —
Żadnych zabiegów, ni żadnej pracy;
Pobożne życie je wywołuje,
Swobodnem czyniąc tchnienia dni, nocy.

Nie sądź, że mienia błyskliwe znamię
Szczęście czystego da ci sumienia,
Które to w życiu nigdy nie kłamie —
Tylko dzień każdy w szczęście zamienia!

Ach!... owo szczęście tego pokoju
Znajdziesz w twej wiary prawach bez znoju,
Bez starań żadnych; bo ono płynie
Z wiary — stwarzając czyste sumienie!...

XIV. POTĘGA MODLITWY

Czy wiesz, co goi boleści,
Co uczuciem serce pieści?
Czy wiesz, co głodzi grzech duszy,
Co grzesznika skrucną wzruszy?
Wiesz, co nas ku niebu wiedzie,
Co nas krzepi w każdej biedzie,
Co nadaje nam świętości,
Tłumiąc namiętność i złości?
Wiesz, co wiedzie do wieczności?
Czy wiesz, co jest źródłem łaski,
Która śle nam szczęścia blaski,
Co nas wiedzie ku zbawieniu
Łaską z niebios — w pocieszeniu?
Czy wiesz, co z drogi żywota
W niebiosów nas wiedzie wrota?
Wiesz, skąd miłość w serce sący,
Która ściśle z Bogiem łączy? —
— Wszystko to z modlitwy płynie,
Już od wieków — zawsze, ninie.

XV. ROZUM I WIARA.

Komu na świecie ciemno i ciasno,
Kto przebył ciężkie życia koleje,
Kto cierpiąc srodze, nie wie, gdzie jasno,
Niech spojrzy w serce, niech je rozgrzeje.
Niechaj w niem wzbudzi ogniki wiary,
Niech wzbudzi żądzę do wyższych rzeczy,
Niech pragnie sercem żyć wśród ofiary
Z siebie samego: — w tem rozum człeczny!
W tem przedewszystkiem wiary nauka,
Która w nieszczęściu balsam podaje,
Która inszego w świecie nie szuka,
Tylko, co mamy, dobrem uznaje.
A złe najgorsze, gdy je przyjmujemy
Z schylonem czołem, z szczerem poddaniem,
Lekkiem się staje i nie czujemy
Jego nawału, — co nam ulżeniem.
Lecz serca, serca tutaj potrzeba!
Trzeba żyć w sobie dla Boga w pracy,
Nie dbać o marność, myśłą do nieba
Dążyć w złych chwilach, — stąd czerpać mocy!

XVI. PRZED OŁTARZE W PRZEDWIECZORNEJ CISZY!...

Do was słowo, do was, Matki! —
Wy kochacie swoje dziatki.
Dałyście im swoje życie;
Wasze życie: każde dziecię!...

Wasze życie: wasze dziatki,
Wy płomiennie z uczuć Matki!
Wy żyć chcecie w dziatkach waszych,
W tych roślinkach tkliwych naszych.

Nieba chcecie im przychylić
Tu na ziemi i umilić
Im to życie takie wiotkie;
Bo to serca wasze słodkie!

Zmawiajcie się gromadami:
Spieszcie razem tam z dziatkami,
Gdzie tak cicho, tak pogodnie,
Tam gdzie wiary tłą pochodnie:

Przed ołtarze wiedźcie dziatki,
Wy serdeczne, czułe Matki,
Te maleńkie, te milutkie,
Te roślinki wasze słodkie.

Niech się uczą gwarzyć w chórze:
„Jezu! słodki, miły Boże!
„Patrz! ... jesteśmy tu z Matkami!
„Bądź tu, Jezu, bądź z dziatkami!...

„Jesteś?... Jesteś?... Przemów przecie,
„Bo Ty kochasz każde dziecię; –
„Te serduszka, te maleńkie
„Przyjmij w Serce Twoje wielkie.

„Bóg nie mówi; — lecz czujemy,
„Że tu jesteś, Jezu, z nami!
„Tak tu błogo, tak tu miło!
„Iak spokojnie i wesoło!

„Jezusinku!... bądź z dziatkami,
„Co tu przyszły z Mateczkami;
„Słuchaj nas: My Cię kochamy!...
„Być u Ciebie często chcemy!...

„Bądź z dziatkami, Jezusinku,
„Patrz!... i słuchaj!... nasz Bozinku,
„Patrz: klęczymy tu przed Tobą!...
„Słuchaj: naszą Tyś ozdoba!...

Niech tak mówią po swojemu,
Jak przywykły u Was w domu;
Niech się uczą „mówić z Bogiem“, —
Za tym świętym świątyną pręgiem!

Niech zagrają im organy
W poważne a ciche tony:
Niech je rzewny śpiew roztkwili
I maleństwa rozszczęśliwi.

Niech się uczą czcić świątynie,
Z których wiara Boża płynie;
Uczczą Boga, ojca, matkę,
Rodzicielską uczczą chatkę!...

Niech je Kapłan wita słowem,
Jako Ojciec, zawsze nowem,
Zawsze tkliwem i poważnem,
Jak On umie, a rozważnem.

Niech w serduszkach się rozżarzy
Cześć dla zacnych Sług Ołtarzy,
Niech się uczą „szanowania“
Kapłanów i „poważania“!...

Uszanują później matki,
Uszanują swoje chatki,
Uszanują ojców szczerze,
Uszanują bliźnich w wierze!...

Zasiejecie słodkie ziarna!...
A nauka Wasza zdarna
Wielkie wyda Wam owoce —
Za matczyne trudy, prace:

Bo z tych dzieci — będą „ludzie“!...
Uszanują „więc“ Was wszędzie!..
W ich serduszka posiew wiary —
Przetrwa nawet w wiek ich stary!

Błogosławić będą matki —
Te serdeczne Wasze dziatki
Po przez życie swoje całe! —
Matki! chciejcież mieć tę chwałę!!



VI. Z PRZYRODY I Z LUDZKIEGO PRZYRODZENIA.

W MAJOWEJ NOCY.

Stroskany w sercu, zbolały w duszy,
Wyszedłem w ogród spojrzeć ku górze,
W uroczej nocy, wśród słodkiej ciszy,
Na gwiazdy, cienie i wiry w chmurze.

Ach, co za śliczna ta noc majowa!
Deszczyk, jak rosa, ochłodził skronie,
W dali widnieje zorza różowa,
Świat cały niby w rozkoszy tonie...

Kłomby drzew, krzaków rzucają wkoło
Cienie ponure, i szumią drzewa,
Toż mi się dziwnie jakoś zdawało,
Że dziś natura przemawia żywa...

Słowiki w krzakach śpiewają mile,
Muszki, owady brzęczą pocichu,
Ach, to rozkoszne, urocze chwile!
Aż dziwną ulgę czułem na duchu...

Znikły na chwilę smutki i bóle,
Bo czar majowy owionął duszę,
I tak pod sercem rozkosznie, czule
Krew pocznie krążyć w tę nocną ciszę...

Idę po łączki bujnym kobiercu,
Marzę o cudach Boskich na ziemi,
Wzruszony duszą, z uczuciem w sercu,
Zajęty całkiem myślami swemi:

Jak to w naturze tak błogo, miło,
Jak to ta rozkosz z niej w serce płynie
Czemu tak ludziom serca ubyło,
Czemu świat ludzki w goryczach ginie?

Pogrążon w myślach, — stanąłem wryty
W dziwne zjawisko w chmury eterze,
Zoczywszy niby posąg wykuty

Tuż, tuż nademną pod drzewem w górze...
Patrząc, w pół senny, myślę, co znaczy
To moje dziwne dziś uwidzenie, —
A postać z pary, ze mgły w me oczy
Patrzy i takie szepcze kazanie:

„ — Jam córa duchów: P o e z j a me imię.
We mnie jest siła, potęga natchnienia,

Kruszę, co zimne, gdy schodzę na ziemię,
Burzę niewiarę, oczyszczam sumienia.”
„Każe to kochać, potęgą zapału,
Co wzniosłe, szczytne, co uzacnia światy,
Każe unikać nieczystości kału,
Sieję wśród ludzi cnót miłości kwiaty“.
„Jam matką pieśni, jam matką uczucia,
Ja dźwiękiem pieśni panuję nad światem,
Ja budzę duchy i wołam do życia. — —
A tyś mym drogim i serdecznym bratem!...”

I w tejże chwili wieniec cierniowy
Spadł na mą głowę z górnej wyżyny
I ostre kolce przyparł do głowy;
Cierpieć począłem od tej godziny!...
A owa postać w eterów chmurze
Z wdzięcznym uśmiechem skinęła na mnie
I rzekła dalej: „Patrz tam ku górze,
Gdy chcesz natchnienia, spiesz wtedy do
[mnie!...”

„Tyś już zapragnął skrzydeł do lotu...
To ostre ciernie ci je rozszerzy,
I bujać będziesz wśród burz i grzmotu:
Ty będziesz w szrankach moich szermierzy!“

„To ostre ciernie zakrwawi głowę,
Zakrwawi serce, podniesie ducha;
Nie zaśniesz duchem, i coraz nowe
Tajemne szepty podam ci w ucho...”

„Idź więc do świata! włóż cieriń na skronie,
Głoś, co ci wpłynie w serce z wyżyny;
Głos ten mój nigdy marnie nie zginie —
I przejmie duchów ludzkich głębinę...”

„Hartuj twe serce, hartuj twą duszę,
Bo na bój krwawy wychodzisz w pole,
Na znój zniewagi, obelg katusze, —
Lecz idź, idź, bracie! uprawiać rolę! “

„Siej twoje ziarna sercem i z wiarą,
Że z nich wyrosnie bujny łąn zboża —
Nie zraż się żadną z bólów ofiarą!
Idź! — bo nad tobą łaska jest Boża!...”

„Choć cię znieważą ludzie zawzięci,
Choć ciernie bardziej ścieśnią na głowie, —
Ty na obelgi nie miej pamięci!
Noś miłość w sercu, ognia żarzewie...”

„Bo ogniem serca, serca miłością
Zwycięzisz ludzką złość, zawziętości;
I zapanujesz w świecie nad złością,
W imię najczystszej swojej miłości...”
„Zaczerpnij z ducha własnej skarbnicy
Myśli do pieśni na własną nutę.

Choć stłumić zechcą cię przeciwnicy, —
Ty sobie zjednasz filistrów butę...“
„Bo duch poezji nie w szkole gości,
Lecz schodzi z wyżyn w dusze natchnione —
I wre w uczuciu, w serca czułości,
I to ożywia, co wymarzone...“ —
Przetarłem oczy, patrząc przed siebie,
Lecz już zginęło zjawisko senne,
I cisza wokół, cisza na niebie. — —
Ach! jam tak marzył w dni me wiosenne!...

O BOWIĄZEK.

Było dwóch zuchów: Pełni zapału
Poszli w szeregi z wolą zuchwałą:
Że walczyć będą razem, pospołu,
Że razem wrócą, okryci chwałą.
Dziarskość młodości, zapał na skroni
Wieńczył ich twarze dziwnym zachwytem.
Dziewczęta kwiaty, te pełne woni,
Dały im w drogę uznań zaszczytem.
I poszli w pole: piersią przy piersi
Walczyli mężnie, pełni uznania;
Gdzie było trzeba, tam zawsze pierwsi
Walczyli ciężko w pełni spotkania.
I wiele bitew, potyczek wiele
Szczęśliwie przeszli, bez żadnej skazy;
Mówili sobie, ze zbytków śmieje:
„Nie dla nas kule. nie dla nas razy“.
Ale niestety, w olbrzymiej bitwie,
W której krew z ludzi uszła strumieniem,
Walcząc w zuchwałej, strasznej gonitwie, —
Ciężko zranieni, padli z westchnieniem.
Wzięto ich ze czią wraz do szpitala,
Gdzie się leczyli z ciężkiej niemocy,
Tej, która niszczy, która zniewala
Zwątpić rozpaczą, w boleści nocy.

* * *

Po kilku latach trudu i znoju,
Po ciężkich bólach, stanęli w wiosce
Jako kalecy, wśród niepokoju,
Złamani w swojej o przeszłość trosce.
Przyjęto ich tam chłodno i zimno,
Rodzice z płaczem, ręk załamaniem,
Dziewczęta trwożnie spojrzwały, ciemno,
A oni — oni łkali z westchnieniem:
„Jacy to ludzie, jaka to zmiana!...
„Już my nie dla nich tem, czemśmy byli, —

„Każda dotkliwie bolała rana, —
„Srożej to boli, cośmy zoczyli...

* * *

Nie dajmyż cierpieć kalekom, rannym,
Którzy w potrzebie nieśli swe życie, —
Więc ich otoczmy wzrokiem starannym,
Dajmy im miłość, uznań uczucie!

NIEWIDOMY.

Rodzice starzy, żona i dziatki
Zostali w domu, został dobytek,
Smutek stąd powstał dla biednej chatki,
Z braku rąk silnych w pracy ubytek:
Ten, co dla wszystkich w domu pracował,
Poszedł na wojnę walczyć dla kraju,
Tam rąk swych silnych też nie żałował,
Ponosząc wszystko chętnie, choć w znoju,
Bo myślał sobie: „Walczę za ziemię,
„Walczę za swoich, co tęsknią w domu,
„Walczę za wspólne narodu imię, —
„Kto nie tak myśli, wart tylko sromu.
Żołnierz wzorowy, szedł zawsze przodem,
Nieustraszony, bitny, zawzięty,
I wiele przeszedł zwycięstw pochodem,
A zawsze cały, niczem nie tknięty.
Raz po zwycięstwie, dyszący znojem,
Okryty chwałą, zszedł z stanowiska,
Aby należnym wytchnąć pokojem, — —
A wróg ukryty strzelił doń zbliska.
Upadł na ziemię, jęknął okropnie:
„Rodzice, żono, dziatki jedyne!...
„Z rany mej ciężkiej — wzrok z bólu ślep-
„Już was nie ujrzę, twarze kochane!“... [Inie!...
Wzięli go drudzy w silne ramiona,
Odnieśli z placu ciężkiej rozprawy, —
Myśląc, że biedak zraniony kona, —
Lecz omdlał tylko, pozostał żywy.

* * *

Wrócił do domu ślepy kaleka,
Nie mógł zobaczyć, tych których kochał,
Uczuciem tylko — czuł ich zdaleka,
Gorzko przemówił, gorzko zaszlochał:
„Już was nie ujrzę nigdy na ziemi, —
„Już nie zobaczę tej miłej wioski,
„W której wyrosłem razem z swoimi.
„Już ja nie spojrzę na ten świat Boski.
„Już moje oczy nie ujrzą cudów,
„Cudów tej ziemi, rozsianych wkoło,

„Już nie zobaczą serca dowodów
 „W uśmiechu bliźnich, gdy im wesoło.
 „Już nie zobaczą tej miłej chatki. —
 „Któż w niej, jak dawniej, będzie pracował?! —
 „Już nie zobaczą tkliwych ocz matki,
 „Dziatek już wzrokiem nie będę chował.
 „Wszędzie wokoło ciasno i ciemno, —
 „Gdzie słońce, co tak pięknie świeciło! —
 „Zdaje się: przepaść przy mnie, podemną;
 „Wszystko się w otchłań ciemną zmieniło!
 „Choć żywy, martwym już na uroki
 „Zostanę, które widne w naturze,
 „Nie spojrzę nigdy w niebo, w obłoki,
 „Nie spojrzę nigdy ku czarnej chmurze. —
 „Bo we mnie tylko została chmura,
 „Czarna i ciemna, straszna pustota,
 „I próżnia w duszy, która wciąż chora,
 „Żyje na świecie. — lecz nie dla świata“.

MIŁOŚĆ — Z DUSZY...

W życia wiosence, w uczuć rozkwicie,
 Gdy się tak bujnie rozwija życie,
 Gdy świat miłością tchnie i uczuciem,
 Gdy młodość bujna tkliwym tchnie życiem, —
 Podali sobie dłonie w czułości
 Na losy życia w szczerzej miłości.

On był poczciwy, szlachetny z duszy,
 Taki, co sercem myśli i dyszy, —
 A ona była jemu podobna,
 Skromna, powabna i z cnót nadobna;
 Więc równa miłość, równe zalety
 Były w tej parze i równe cnoty.

Mieli się pobrać już niezadługo. —
 Lecz świat się zalał ogromną strugą
 Tej krwi najlepszej: okrutna wojna
 Wstrząsnęła światem; tam, gdzie spokojna
 Dotąd nic życia tchnęła pokojem,
 Zaszedł niepokój — z całym swym znojem:

I ich rozłączył. Poszedł z drugimi
 Bić się i walczyć za cześć swej ziemi, —
 Ona żalobną wdziała sukienkę,
 Pracą, modlitwą znosiła mękę,
 Jaką rozłąka tęskna i smutna
 Na nią zesłała, w skutku okrutna.

Dała mu kwiatek i krzyżyk w drogę, —
 On całym sercem żegnał niebogę.

Rzekli tak sobie: „Śmierć, albo życie
Dla nas obojga“. I należycie
Byli złączeni — choć zdala ciałem —
Sercami, duszą, jestestwem całem. — —

On poległ, biedak! — Na posłuch wieści
Strasznej, okrutnej, w niemej boleści
Rozdarła szatę, ostrzygła włosy,
Jęk jej straszliwy wzruszył niebiosy:
„Skoro on umarł na polu chwały,
„Dla mnie już pustki w sercu zostały.

„Niema już dla mnie nic na tej ziemi,
„Żadnej radości; wszyscy obcymi
„Stali się dla mnie; on jeden żyje
„Odtąd w mej duszy, która to czuje,
„Że żyć już tylko będę dla niego,
„Bo miałam tylko — jego jednego“.

Słowa jej były wolą niezłomną; —
Wkrótce przywdziała suknię zakonną;
I żal swój cichy znosi w pokorze,
W szczerzej miłości tkliwej ofierze. —
Są jednak jeszcze wyższe uczucia
Wśród naszej szarej pomroki życia!...

PUSZEK I TEDI.

Puszek — to piesek jeszcze maleńki,
Włosek ma biały, jak śnieg, i cienki.
Miękki, jakoby łabędzia puszek;
Dlatego pewnie wabi się: Puszek.

Piesek ten jeszcze jest bardzo młody,
Żywy ogromnie, pełen swobody,
Oczy, jak węgiel, takie ma czarne,
Mądre spojrzenia, a ruchy zdarne.

„Szpyc“ to prawdziwy, chętnie się uczy,
Tego, w czym Pan go poważnie ćwiczy,
Bo wielka Tedi jest mu przykładem,
Za jej on zawsze idzie więc śladem.

„Bernardynka“ to Tedi prawdziwa,
Poważna, mądra, nie zbyt żywa,
Czuła ogromnie dla swego Pana,
Wierna mu szczerze, sercem oddana.

Pan jej, porucznik, często jest w drodze,
Gdy go nie widzi, to tęskni srodze,
Skomli i płacze, węszy oknami,
I smutna swemi jest tęsknotami.

Za dnia i w nocy w sieni więc czuwa,
Czy Pan powróci, tak instynktowo; —

Czując go zdala, skomli radośnie,
 Cieszy się bardzo, warcząc rozgłośnie.
 Wtedy na tylne powstaje nogi, —
 Jak człek wysoki, — gdy Pan jej w progi
 Zbliża się domu, łapy przedniemi
 Wzruszając silnie całemi drzwiami,
 Jakby je sama chciała otworzyć.
 Nikt jej przeszkadzać nie śmie się ważyć,
 Bo wtedy gniewną byłaby przecie;
 Tu przywiązanie działa nieskrycie.

Ktoby-to myślał, — (a prawda stara) —
 że w psie jest miłość i wierność szczerą?
 Tedi, w postawie wielkiego człeka,
 Ściska więc Pana silnie, nie zlekka.

Przedniemi łapy, na tylnych nogach
 Stojąc, gdy tenże w domowych progach
 Stanął; w ramionach ściska go tkliwie —
 I pocałunek daje skwapliwie...

Potem spokojna, patrzy mu w oczy.
 A mały Puszek od niej się uczy:
 I również skacze, wesół, wokoło, —
 Aż wszystkim w domu jakoś wesoło...

Lecz nikt nie myśli o psiej wierności,
 O przywiązaniu, o psiej tkliwości;
 Bo pies — psem tylko dla ludzi bywa:
 Dla psa zbyt uczynna życzliwość tkliwa!...

Choć Pan Porucznik pieskom życzliwy,
 I chociaż dla nich nieraz jest tkliwy, —
 Służba inaczej rzecz tę pojmuje,
 I nieraz piesków niesłusznie zbije...

Tedi, choć wielką swoją figurą,
 Jest jeszcze młodą, wcale nie starą,
 Wiek jej: pół roku. Młodszym jest Puszek.
 Oba więc pieski nadstawia uszek

Chętnie, gdy słyszą taką nauczkę:
 Trzeba być czystym i znać tę sztuczkę,
 Aby w potrzebie wyjść na dwór przecie;
 Czystość w pokojach istnieje w świecie...

Lecz czasem przecie przykrość się zdarzy,
 Z którą i pieskom nie jest „do twarzy“;
 Wtedy ich biją, — czasem okrutnie,
 A na to pieski milczą wciąż smutnie.

Raz jednak przecie wszczęły rozmowę
 Pomiędzy sobą, — rzeczy nie nowe
 Wyszły im z serca; posłuchać proszę
 Ze zrozumieniem i o to wnoszę:
 — Tedi, mnie zbito znowu okrutnie,
 Aż bolą kości; tak bardzo smutnie

Jest mi dziś znowu! Smutna ma dola!
Smutną jest taka pieska niewola!

Tedi, ty droga, popłacz też zemną;
Bo moja dola jest mi tak ciemną,
że wielka rozpacz wzrusza mną całym,
Ból mój jest wielkim, wcale nie małym.

 Za co mnie biją, gdy Pana niema?
 Czy chęć jest ludzka taka łakoma
 Na bicie pieska? — Pan grozi, skarże,
 Lecz się nie znęca, czystym być każe.

Ja się nauczę, wszak jeschcem młody.
Przecież tak wielkiej nie robię szkody,
Gdy się zapomnę. Za cóż się znęca
Mściwość nieludzka — i mnie przetrąca?...

 Patrz, droga Tedi, ja jestem chory,
 I może umrę z bólów ofiary;
 Ja wiem, ty Tedi, mnie pożałujesz,
 Boś ty jest dobra — i dobrze czujesz...

Gdy Pan powróci, ja się uskarżę,
Ból mój oczami jawnie pokażę,
Jeśli przeżyję..., znów mnie pogłaska!...
Ach, wierz mi, Tedi, to wielka łaska!... —
 — Mój miły Puszku, pójdź tu do piersi,
 Połóż się przy mnie; myśmy najszczerzi
 Są przyjaciele: ukój się trochę, —
 Nie bądź tak smutny i miej otuchę...

I mnie też znowu zbito okrutnie
Twardem żelazem, i mnie tak smutnie,
Jak tobie dzisiaj, Puszku mój drogi,
Cierpimy wspólnie, los nasz jest srogii...

 Możnaby skarać za zapomnienie,
 Trzeba upomnieć, — lecz to znęcanie
 Boli okrutnie; taka już dola,
 I smutna pieskom taka niewola...

Miejmy otuchę, miejmy nadzieję,
Że dola lepsza nam zajaśnieje;
Pan nasz powróci, to odetchniemy —
I jego łaską znów odżyjemy...

 Tyś jeszcze mały, — lecz ja mam siłę;
 Mogłabym kasać... To nie na chwałę
 Byłoby naszą: Nam przyrodzenie
 Wskazało wierność; uległość słynie...

Więc uległością znośmy swe bóle,
I chociaż smutek w duszy, na czole,
Swem przyrodzeniem żyjmy w wierności
Naszemu Panu, jemu w miłości...

 Ci, co nas biją, może przewidzą...,
 I może czynów swych się powstydzą. —

A my zaś, żyjąc swem przyrodzeniem,
żyjmy wiernością, a nie błędzeniem... —

Może tak powiesz: Znów przeczulenie,
Nowe pisarskie czytam zmyślenie.
Myliłbyś się tak!... Pies jest wrażliwy —
Bardziej, niż człowiek. Kto mu życzliwy —
Wyczyta z ócz mu, to co on myśli...
A to, co tutaj pióro me kreśli,
Jest szczerą prawdą, a nie zmyśleniem,
A już bynajmniej nie przeczuleniem.

Wprawdzie czułość dosyć na ziemi,
Wszak nad zwierzęty się litujemy,
Bo zakładamy i towarzystwa
„Przeciw dręczeniu“ — i na tem basta...
I nawet prawo „dręczenie“ karze.
Lecz rzeczywistość co nam wykaże? —
Cierpią zwierzęta, cierpią okrutnie
I na człowieka patrzą wciąż smutnie.
Kto na to zważa? — „Zwierzę, no, zwierzę,
Niech sobie cierpi.“ — A ono, szczerze
Oddane ludziom, patrzy litości —
I smutne, ciche, znosi boleści!...

Zechciej serce otworzyć duszy twojej słuchem:
Bądź dla zwierząt człowiekiem, — a dla ludzi duchem...

MUZYKA KOCIA,

czyli:

Rozmowa dwóch starych kotów na poznańskich dachach.

— Pamiętasz, gdyśmy jeszcze młodzi byli,
Gdyśmy na dachach za wiatrem gonili?

— Daj temu pokój, wiek nasz za poważny
Na te wspomnienia; czas życia jest różny:
Co było, — przeszło i już nie powróci.
Dziś mamy rozum starszy, bystry, koci.

— Gdy koty młode gonią za wiatrami,
My, już poważni, przechadzkę dachami
Zróbmy po mieście; nie patrzeć nam w górę:
Życie na ziemi wre w wieczorną porę;
Patrzmy na ziemię, jak tam życie płynie,
A tak nam wieczór — rozrywką przeminie.

— Myśl wcale niezła; robimy początek,
Zobaczymy, jak się rozwinie ten wątek.

— No, się obliźnij... jak cudne zapachy
Wchodzą tu nawet na wysokie dachy,
A cóż dopiero tam dołem, na ziemi:
Smarzą mięsiwa suto masełkami.
A potem jedzą tyle, co się zmieści —

Tam w restauracji w gronie licznych gości.
Przy tem popiją, pobawią się trochę,
Bo, wiesz, po jadle to gardła są suche.

— Nie drażń mnie przecie; i ja mam żołądek, ...
To jest nierozum, to jest nierozsądek
Łechtać tak czułe moje podniebienie
Na smakołyki, na pyszne jedzenie.

— Przyznaję rację: bo kocia natura
Na smakołyki ogromnie jest skora;
Ślinka mnie bierze; chodźmy zatem dalej,
Patrząc uważnie, co się nam odchyli
W tej perspektywie i w kociej źrenicy;
Widzimy dobrze, nie potrzeba świecy,
Słyszemy także wszystko kocim słuchem.
Resztę dopowiem sobie kocim duchem.

— A, daj mi pokój; tu nowe zapachy
Wchodzą ze ziemi na wysokie dachy;
Chcesz, bym z łakomstwa się tu rozchorował,
Byłbyś mądrzejszy, gdybyś mnie szanował.

— Bardzo rozumny stawiam przeto wniosek:
Zatknij więc łapką twój wrażliwy nosek,
A otwórz uszy i słuchaj uważnie,
Jak tam przepięknie grają i doraźnie,
I wystaw sobie: liczne grono słucha
Chciwie, pochwalnie tego, co do ucha
Płynie tonami duchowej rozrywki.

— A, daj mi pokój; to są nie przelewki:
Zapach żołądek skreślił mi i flaki;
Nie dosyć na tem, oni smakołyki
Mają przed sobą, a mnie warczy w brzuchu,
Ty, na dobitkę, chcesz abym do słuchu
Brał melodyjność w skreślony żołądek.
Daruj, lecz jest-to wielki nierozsądek!

— Nie masz uznania dobrych moich chęci.

— Cóż tam uznanie, gdy się w brzuchu kręci!

— Jesteś maruda; czy nie wiesz, że w świecie

Wszystko porządkiem swoim należycie
Idzie od wieków: trzeba jeść, pracować.
Potem rozrywką się wraz rozkoszować,
W ten, lub ów sposób, który się podoba?

— A, daj mi pokój; w tem nie dla mnie chluba.
Gdy mi potrzeba, to ja łowię myszki,
I nie dbam wcale o inne ucieszki.

— Tyś pesymista czarny niby smoła.

— No, chodźmyż dalej, przechadzka nas woła.

— Patrz, to cię zajmie; patrz na liczne grono

I na powozy, które zwożą pono
Lepszą „śmietankę“ dziś na widowisko.

— A, daj mi pokój! mdłość już jest mi bliską,
Gdy o śmietance odważasz się prawić;
Zaprawdę, chcesz mnie choroby nabawić;
Ja już tak dawno nie jadłem śmietanki!

— Marudzisz jawnie: lepsze obwarzanki.

— Mniejszać już o to; i co chcesz odemnie?

— Nic więcej, tylko, ażebyś przyjemnie

Spojrzał na ziemię — i pojął, co znaczy

Ten zamęt ziemski: koci i człowieczy.

Tam dziś opera będzie może sławna,

Lub komedyjka nagością swą jawna;

Patrz, jak te rzesze gwałtownie się spieszą,

Patrz na ich oczy, że w duchach się cieszą.

— Jedli i pili, słuchali koncertu,

A teraz pewnie, niby dla deserty,

Spiesz, zobacz, co bedzie na deskach:

Czy zbrodnia jaka, lub miłość w uściskach?

— Daruj, zapewne tyś niezdrów, lecz chory,
Bo przez zbyt ciemne patrzysz okulary. —

— Jeżeli chory, to ty bądź doktorem;

Wylecz mnie lepszym i zdrowszym humorem.

— Więc chodźmy dalej: Świat bywa teatrem;

Ludzie tam żyją powietrzem i wiatrem,

Pracują, jedzą, piją i się cieszą,

Dlatego oto do teatru spieszą.

Ho, ho, nie żarty: teatr — to zabawa;

Dlatego, widzisz, taka wśród nich wrzawa:

Pełne żołądki i pełne kieszenie!

Więc w widowisku jest urozmaicenie!

Tam znów posłyszają orkiestralne dźwięki,

Napasa uszy i oczy, bo wdzieki

Na deskach sceny pokażą się jawnie —

Wdzięki svrenie i sztuczne — zabawnie.

Oni się bawią, nawet, gdy zapłaczą,

Gdy smutne sceny na deskach zobaczą,

Oni się bawią komedyjką nagą,

Wszystko to u nich idzie swoją drogą,

Więc i muzyka do tego potrzebna.

— Co mi tam z tego, gdy skrętość chorobna
Kręci mną całym, od łba do ogona!

— Bo twoja głowa, źle dziś nastrojona.

— To mi ją dostrój na rzeczy znów inne,

Bardziej poważne i bardziej przyjemne:

Nie wiem, jak można napaść się uszami,

Nie wiem, jak skrętość nasycić oczami.

— Mój ty kochany, nie myśl o żołądku,

Bo w nim bynajmniej nie szukać rozsądku:

Przecież nie samym żyjesz sobie chlebem!

— Żyję na ziemi; nie latam pod niebem,
Jak tu ten Pegaz: ma cztery kopyta,
A przytem skrzydła; sfiksował -- i kwita!

— Jak widać, wcale tyś niepoetyczny:
Nie wiesz, że Pegaz ma swój prąd wytyczny
Walić po ziemi w takty kopytami,
A gdy potrzeba, wznosić się skrzydłami.

— Aha, dlatego stoi tu na dachu,
Dlatego pewnie natęża tu słuchu,
Co tam posłyszysz od dołu ze ziemi? —
Łobuz przebiegły ze swemi skrzydłami:
Lecz mimo tego nic mi nie poradzi,
Gdy mój żołądek ogromnie mnie nudzi. —

— Szukajmyż rady: wraz pod sceny deski
Zejdziemy przeto; tam są liczne myszki:
Zrobimy szybko na nie polowanie,
To może potem skrętość ma ustanie.
Zobaczmy także, jaka atmosfera
Wieje w teatrze, dobra na to pora. —

— Widzisz, niedługo byliśmy na dole,
A już swobodniej myśl kręci się w czole,
Gdy już żołądek ma coś do trawienia:
Smaczne te myszki i bez zaprzeczenia.
Lecz atmosfera mi się nie podoba:
Słyszę oklaski, — to nie dla mnie chluba.

- Jak słyszę, toś ty także samolubny.
- A tyś, jak widzę, wcale nienadobny.
- Sądzę, że nowej trzeba nam odmiany.
- Spór tak w zarodku będzie zażegnany.
- Chodźmyż więc dalej, ja cię poprowadzę,

I zaraz z góry oto tak ci radzę:
W te oświetlone okna spojrzym z góry,
Co się tam dzieje wśród wieczornej pory? —

— Widzisz?... profesor wyklada nauki,
Ucząc studentów rozmaitej sztuki;
Oni słuchają niby kocim słuchem:
Dobre to dla nich, że tak żyją duchem!
— Jak teraz widzę, tyś weselszy trochę.
— Tak, bo żołądek czuje swą otuchę.
— Gwoli trawieniu wdrapiem się na dachy,

Przetrzemy oczy, natężymy słuchy,
Aby weselej przetrwać te myszki,
A potem późno pójdziem do poduszki.
Patrz, jak kolejka swoje pasażery
Prowadzi do miasta, liczne do litery.
Patrz, jak dorożki warczą po tym bruku,
Posłuchaj tego zamętu i stuku:
Pulsuje życie; tam z dworca do miasta
Jadą a jadą; rzecz też oczywista,

Że z przedmieść — w centrum spieszą też mieszcuchy.
Patrz więc i słuchaj, nie bądź na to głuchy:
Tam w centrum wieczór życie koncentruje,
Życie tam miasta ogromnie pulsuje.
Jedni tam spieszą za swym interesem,
Drudzy się racyć — kaszką, lub bigosem.

— Przestańże przecie: czy świat — tylko kuch-
— Jesteś łakomic: czy ci kaszka pachnie? [nie?

Nie bądź zazdrosny, bądź im też życzliwy.

— Ty, nie bądź, proszę, zbyt gadatliwy.

— Ty nie bądź zbyt na wszystko łakomy.

— Ty nie chcesz młócić — wymłóconej słomy.

— Miałem nadzieję, że się uspokoisz,

A ty znów nowe szopki swoje stroisz:

Jak mi się zdaje, tyś hipochondrykiem,

Lub z charakteru sobie cholerykiem?

— Ej, nie wspominaj, kochanku, cholery!

I bądź szczęśliwy, żeś zdrow, a nie chory!

— A tak, kochanku; szukajmyż rozrywki!

Widzisz, na świecie różne są zabawki:

Czemuż i kotom nie bawić się trochę?

Zrzuć z serca smutek, miej życia otuchę!

— No, już cię słucham; więc prowadź mnie dalej.

— Spójrz tam w plandy; będzie ci weselej:

Tam hoża młodzież przechadzką się racy,

Przetrzej-no dobrze twoje kocie oczy,

A wnet zobaczysz, że tam szczęścia wiele,

Które zobaczysz w uśmiechach, na czole.

— Co mi tam, bratku, do twojej młodzieży?

Jestem kot stary, żyję, jak należy.

— I jam niemłody, lecz znam prawo życia;

Starość się cieszy młodzieżą z ukrycia.

Wspomni się nasze miłe młode lata:

A czar wspomnienia życie w kwiat oplata.

— Tylko ty nie pleć siatki z pajęczyny.

— A ty nie marudź, godzien wciąż nagany.

— Ja nie dbam o nią; nie jestem stylistą,

Ani poetą, ani też artystą,

Takim, co wszystko tylko w kwiat oplata,

Nauczyły mnie tego stare lata:

Nie chcę znać reguł, nie chcę znać prawideł.

Mam cztery nogi, — a nie pragnę skrzydeł.

— No, cztery nogi, to dosyć na ziemi.

Jam nie filozof, bym słowami twemi

Zbyt się przejmował; wyszlim na rozrywkę.

— Kiepskiś przewodnik; wyszukaj zabawkę.

— Czemu ci dogodzić? tyś zrządziarz, maruda.

— W tobie za wielka znów życia pogoda.

— Trudno pogodzić te przeciwne tony;

Kiepska muzyka, gdyś źle nastrojony.

— Zwykle mądrzejszy — kpem nazwany bywa.

— Czy jeno prawda? czy rzecz-to prawdziwa?

Daj temu pokój; chodźmy na przechadzkę.

Patrz-no tam na dół: tam sobie, patrz, schadzkę,

Zobaczysz tkliwą: gołąbek z gołąbką

Myją języki słówkami, nie gąbką.

— Nie chcę o tem nic słyszeć, ani wiedzieć

I nie chciej dalej myśli dopowiedzieć,

Bo jest-to prawda od wieków już żywa:

Para gołąbków jest zawsze kochliwa.

Gołąbek grucha, a gołąbka ślucha,

I nieraz zdrada spotyka ją głucha...

— I to cię razi? — tyś melancholikiem;

Żleby ci było, gdybyś był człowiekiem,

Bo wraz fiksatem wszędzie-by cię zwano.

— A ciebie mędrce wnet-by tam uznano.

— Słuchaj, koleżko, nie kłóćmy się przecie;

To nie przystoi nawet w kocim świecie.

— Co nie przystoi? wszystko jest przystojne,

Co się rozumie, choć nie w kwiaty strojne.

— Jesteś zawzięty w twe rozumowanie:

Na świecie zwykle najczęściej się stanie,

Że rozum w śmiecie idzie, — a intryga

O wszystkim gładko, bez trudu rozstrzyga...

— Dajże mi pokój; jam nie intrygantem.

— Ja nim nie jestem, — lecz nie jestem frantem. —

— Więc zgoda, stary, pójdziemy po dachach,

I patrząc, słuchać w duchowych odruchach

Będziemy dalej, co się tam nadarzy.

— Ale pamiętaj, że starym do twarzy

Tylko powaga; każdy kot poważny.

— Zmylić się może — nawet kot rozważny.

— Mniejsza już o to; wiek życia z omyłek

Składa się tylko; co życia kawałek,

Patrząc za siebie, widzimy omyłki —

I tak-to idzie przez życia bieg całki:

Byliśmy młodzi i byliśmy dzielni,

A dziś widzimy — byliśmy omylni.

— Tak-to, tak bywa. — Na tej wysokości

Trzeba nam zawsze wielkiej ostrożności:

Słyszysz, jak drgają te druty na kołkach?

Nadstawmy uszy, by w jakichś omyłkach

Nie ponieść czasem z nieuwagi szkody.

— A, bądź spokojny: z drutów tych przygody

Nie będzie kotom. — Ludzie po tych drutach

Puszczają słowa w potrzebach, kłopotach,

Nieraz bezmyślnie, bez lepszej rozwagi;

Nawet te druty czasem na usługi

Idą pomyłkom w życiowym zamęcie:
Raz — tak słyszałem — w tkliwości momencie
„On“ puścił do „niej“ słów słodkich nad miarę
Pełną podobno a głęboką czarę,
A „onej“ właśnie nie było w jej domu, — —
Mąż „jej“ te słowa słyszał pokryjomu:
Była więc wrzawa na tej miłej ziemi,
Głośniejsza nieco, niż między kotami.

— Tak to mi gadaj: Człowiek — to stworzenie
Piękne na ziemi. A kot znowu słynie
Z swojej zręczności, bystrości, uwagi.
Można więc mówić, mój koleżko drogi,
O pięknych ludziach i o bystrych kotach.

— Lecz nie w ten sposób, byś mię w tarapatkach
Stawiał wciąż nowych: naprzykład, że w latach
Naszego życia ciągle są omyłki.

— Dobrze, — to wiedzieć; lepsze, niż przechwałki:
Nieraz omyłki nierozważna chwila
Szczęście na ziemi bezwzględnie obala.

— Ależ mój drogi, ty filozofujesz,
Nie po kociemu rzecz naszą pojmujesz;
Pocóż nam zgłębiać ziemskie zagadnienia —
Wyszlim na spacer, tak dla roztargnienia.

— Dobrze więc zatem, prowadzę cię dalej, —
Pokażę znowu, co się tam odchyli
W tej naszej górnej po dachach przechadzce.
Patrz tam w ulicę: tam już nie na schadzce,
Lecz jawnie oni chodzą wciąż parami;
Życie tam tętni sercami, nerwami!
Kręcą się koła kolejki, dorożek,
Ściele się życie — do życia podnózek.
Światło tam płonie, jakby za dnia przecie:
Piękne wieczorem wielkomiejskie życie!

— No, nie przesadzaj: gdzie światło, — tam cienie;
Ale nie wchodźmy w sprawy tej zbadanie.

— Dobrze tak mówisz: Wychodzą z kintopu;
Tam już nie było tych światel potopu,
Lecz ciemność w sali dawała obrazki
Urozmaicone, niby dla pokażki.

— Co nam do tego? to nie sprawa kocia;
I to potrzebne widocznie do życia:

Kto się chce bawić, bawi się po swemu,
Czy to w publice, czy to w swoim domu.

— Wiesz co? w kintopie trzymają się myszki.
A to dla kotów wcale są nie fraszki:
Przy sposobności zrobim polowanie.
Bywasz łakomy; zadość ci się stanie.

— Na dziś przynajmniej mam pełen żołądek;
Robić apetyt — jestto nierozsądek,

Gdy smakołyku jeszcze w łapce niema.
 — Eh, tyś marudna, wymłócona słoma.
 — A tyś przewodnik wcale bylejaki.
 — Czy nie wystarcza pogład wieloraki?
 — Pogład — pogładem; lecz dobre, co swoje:
 Co mnie obchodzą sprawy obce, czyje?
 — No, nie udawaj takiego swojaka;
 Ciekawość kota — bywa wieloraka.
 — A, wiesz, ciekawość — to droga do piekła.
 — Niechże tak będzie; lecz twoja zaciekleła
 Upartość już mie trochę irytuje.
 — Mniejszaby o to; mówię tak, jak czuję.
 — Ej, daj mi pokój, nie mów o uczuciu;
 Tego na uncje trudno szukać w życiu.
 — Widzisz..., i tyś już z trocha pesymista.
 — Tyś mnie zaraził..., rzecz-to oczywista.
 — No, więc szukajmy tej środkowej drogi:
 Zgódźmy się z życiem, lek to jeden błogi!
 Żyjmy w przyjaźni na dachach dla ziemi,
 Łączmy się z ziemią chęciami kociemi.
 — Chodźmy więc dalej: patrz, tu środowisko
 Jest tego miasta; tu zobaczysz wszystko,
 Co się przed wzrokiem tutaj pośrodkuje,
 I, jak-to z obca mówią, koncentruje:
 Jak to przyjemnie, spojrzeć na te dziwy:
 Plac to jest piękny, urok ma prawdziwy!
 Spojrzvj na ludzi, na to ich mrowisko,
 A wnet zrozumiesz zapewne to wszystko,
 Co ich tu wiedzie: żyją gromadami —
 I oddychają wspólnemi chęciami;
 Bo wiedz: samotność — to życia pustynia, —
 A towarzyskość — to życia świątynia!
 — Prawdęś powiedział; dlatego cię cenię,
 Również poważam tę ziemską świątynię.
 — Twoja powaga iście mnie rozczula.
 — Prowadź mnie dalej, tam gdzie twoja wola.
 O rozczuleniu nie praw-że nic przecie;
 Rzeczy-to stare i znane na świecie.
 Raczej mi pokaż przedmioty korzenne
 Swojskie i kocie, tak, kocie i rdzenne.
 — Widzę, że czas już zwrócić nasze kroki, —
 Bo od przechadzki osłabły mi boki, —
 Ażeby we śnie wymarzyć korzenne,
 Rdzenne uroki, na przyszłość przyjemne;
 Tam na poddaszu chowają pościele,
 Tam więc pomarzmy sobie razem śmieie
 Już w domu naszym o dalszej przyszłości:
 Ludziom w przyjaźni i w kociej miłości. —

— Wracajmy zatem. Lecz, koleżko luby,
Słuchaj... nareszcie i do kociej chluby
Dochodzim w drodze: Kociaki na dachach
Bawią się głośno w życiowych odruchach,
Tańczą i skaczą, że aż patrzeć miło!
Widzisz, wszak życie ich tu sprowadziło,
Nasze siostrzyczki i nasze braciszki,
Dla wspólnej nocką i miłej uciezki.
To mi zabawa, a, to mi uciecha,
Aż się pomiany robią tam wśród dacha.
Niedługo zacznie się muzyka kocia,
Bo to potrzebne do kociego życia.
Niech żyje swojskość; co swoje, to swoje:
Jest zdrowy humor, pocieszenie moje:

— Podaj więc łapki, podskoczmy też trochę,
Tak ku starości raźnie na uciechę:
Niech żyje młodzież na chlubę starości!
Więc pohasajmy z nią w wspólnej miłości.
Niech będą krzyki, wrzaski, narzekania:
Wszystko potrzebne kotom dla istnienia!

— Patrzno tam na dół, mój drogi koleżko,
Pan tam poważny swą ulicy ścieżką
Wraca do domu podchmielony trochę,
I widać w sercu życia ma otuchę,
Bo aż przystanął, znać, zabawy kocie
Też go zajmują, patrz jak przyzwoicie
Słucha tej kociej miłej galopady.
Słuchaj, a teraz ze serca swobody
Przemawia do nas; posłuchajmy przecie.

— A, tak, koleżko, bacznie należyście:

Siedzą koty na dachu
I aż wyją ze strachu,
Czy też z jakiejś rozpusty,
Czy dziś mają zapusty?
Djabli wzięli! aż uszy
Bołą, gdy się to słyszy:
Jęki, krzyki i żale!
Mówkę ja im wypalę:
Miłe kotki, spokojniej
Wypadłoby, przystojniej
Sprawiać takie uciechy!
A tu trzeszczą aż dachy
Od tej kociej muzyki. —
Prawda, los jest nie lekki.
Jam strudzony zabawą,
A tu nocną tą wrzawą
Bołą uszy, mospanie;
Popsułyście mi spanie:
Jutro głowa zaspana

Chwiał się będzie od rana,
Cicho, kotki, ej, cicho,
Bo wrażliwe mam ucho.

— Pan ten, jak widać, pełen elegancji,
I, jak się zdaje, pełen tolerancji.

— Jakżeż inaczej mogłoby być przecie?
Pan-to rozumny i wie, że na świecie
Życie się kręci na szynach, na kołach,
W pracy w zawodach, w rozmaitych mozolach.
W walce o życie, w walce o istnienie,
Że dla odmiany zatem jest wytchnienie
Potrzebne także, takie, jak kto lubi.
Rozum ich z tego, a słusznie się chlubi.

— Wie on, że kotom także tego trzeba.

— A tak, w tem nowa jest dla niego chluba.

— Zganił nas szczerze, bardzo elegancko;
Za złe nie biore: mówił tolerancko.
Tak, jakby myślał: Ostrożnie, mój kocie!
I racz pamiętać, że tu idzie o cię

— Wiesz, ja tych ludzi ogromnie szanuję.

— A ja ich nawet w skrytości miłuję,

Bo skrytą przecie jest kocia natura.
Wiesz..., że byłaby już dla kotów pora,
Żyć, jak tam uczył ten profesor stary,
Co takie wielkie nosi okulary:
Słyszałeś, uczył ich o charakterach, —
Że aż zapomniał o tych okularach. --
Mówił z przejęciem, które przekonuje,
Które podobno, jak posiew kiełkuje.

— Mnie się podobał z takiej oto racji,
Bo mówił szczerze, jak w improwizacji:
„Szczerokość wylana i demonstracyjna.
Otwartość prawdy, — a nie ta fikcyjna
Chachuła życia. — i wyrozumiałość,
A przytem jawna i prawdziwa miłość.
Dla wszechstworzenia — to pociągający
Lek jest dla życia, kojący, gojący.“

— Dobrą masz pamięć; ja to spamiętałem
I dobrze sobie w sercu zachowałem.

— Teraz spać chodźmy. Jutro nową schadzke
Zrobim na dachu, na nową przechadzke,
I pomówimy znów o tem i owem;
Bo życie tętni tętnem ciągle nowem.
A pan profesor będzie nam przykładem:
Za jego myślą pójdziemy i śladem.

*

*

*

Manuskrypt koci wręczyła mi żona
Jednego z kotów bardzo oburzona,
Lecz zgrabną łapką z uśmieszkiem figlarnie,

I jak to na nią, grzecznie dosyć, zdarnie;
Przytem mi rzekła: Kot — niech będzie kotem,
A pisać wiersze — dla niego nicpotem.
Ma obowiązek dla mnie — jego żony, —
A przy pisaniu zbytnio zamyślony.
Rzekłem: Dla ludzi i kot nieźle służy.
Odrzekła: Pisać niech się nie poważy.
Prosiłem, aby zmieniła swe zdanie.
Nie wiem więc, jaki rezultat wypłynie.

KOGUT ŻYWY — I KOGUT BLASZANY.

Tam na wieży rezyduje
Kogut z blachy i wskazuje,
Z której strony wiatr zawieje.
 A na ziemi kogut stary
 Patrzy ciekaw a bez miary
 Na ruchy blaszanej mary.
Wiatr z koguciej, z wieży, blachy
Prawdziwc mu sprawia strachy,
Kręcąc nią, aż skrzypią dachy.
 Co to znaczy — sobie myśli —
 Kto mi dobrze to określi.
 Naco tam koguta wnieśli?
— Kogut z wieży blachą skrzypi:
Mnie tu dobrze, mnie tu lepiej,
Z góry nic się nie prześlepi.
 Wiatr mną kręci na wsze strony,
 Jestem na to wywyższony,
 Bym patrzył w wiatru krainy.
W którą wiatr mnie skręci stronę,
W jego patrzę tę krainę,
Wam wskazuję wciąż nowinę:
 Skąd wiatr wieje, jak się kręci
 Jego powiew; miej w pamięci:
 Wiatr ma różne prądy, chęci...
Hm... odpowie kogut żywy —
Zatem wietrznik tyś prawdziwy,
Skrzypisz ciągle nowe dziwy.
 Wolę deptać ja po ziemi
 I chodzić tu za kurami,
 Niż patrzeć gdzieś za wiatrami.
Bo tak spełniam przeznaczenie,
Które może nie zaśłynie,
Jak to twoje wywyższenie...
 Żyjesz wiatrem i pustotą,
 Ja kogucią żyję cnotą:
 Przeznaczenie — ma istotą...

Kogut żywy prawdę mówi,
Chociaż tem nas nic nie bawi:
Przeznaczenie — jest na ziemi...,
Wietrznik — patrzy za wiatrami...,
Uniesiony czczą ucieclą,
Myśląc, że świat bywa blachą...

KOGUT I — MATKA - KOKOSZA.

Starsza kokosza
Siadła do kosza,
Niby to dumna,
Wcale rozumna,
I siedzi cicha,
Na nic nie słucha,
Nic jej nie lechce,
Nic wiedzieć nie chce,
Ciała ciepłotą
I kurzą cnotą —
Wygrzewa jajka pod sobą,
Zda się — to całą jej
[chlubą.

Siedzi tak długo,
Oczami mruga,
Snać tak rozważa:
Mozoła duża.
Lecz jest cierpliwa,
Jajkom życzliwa;
Czeka aż młode
W świata swobodę
Wyjdą kurczęta —
Małe pisklęta.
Więc macierzyństwa swą
[cnotą
Wygrzewa jajka ciepłotą.

Maleństw dzióbeczki
Do swej mateczki
Z jajek się klują —
Matkę już czują:
Co za uciecha!
Matka to słucha!
Pierzem kosz kryje —
Dla piskląt żyje.
Piskląt gromada
Na nią spogląda:
Ej, to rozkosze!
Matce kokosze!
Gdaczę wesoło; pisklęta

Już otwierają oczęta.
Więc zaraz dbała kokosza
Wywabia młode z ich
[kosza.

Gdacząc wesoło,
Kręci się wkoło,
Uczy kurczęta —
Słabe pisklęta —
Dziobać jagielki
Bez tchu, co chwilki:
Już nauczyła,
I przykład dała,
Jak się im żywić,
Jak uszczęśliwić
Matkę pieśczołą,
Miłości cnotą.
Więc już kurczęta na grzbie-
[cie
Łechcą ją czule, sownie.

Nowa mozoła:
Gdakaniem woła
Małe pisklęta —
Jej niemowlęta —
Na świat, do słońca,
Aż promieniaca,
Bo już pióreczki
Mają dziateczki:
W świat je prowadzi,
Gdakaniem radzi,
Aby ostrożnie
Żyły, poważnie,
Od złej napaści
Strzeże w tkliwości.
Wielka to radość kokosze—
I macierzyńskie rozkosze.

Kogut rozważnie,
Wcale poważnie
Coś medytuje,

Śnać rozumuje:
Że ta kokocha
Piskłeta kocha,
Że dla nich czuje,
Że dla nich żyje.
Więc za nią kroczy,
Mruga jej w oczy,
Jakby przemawiał
I myśl wysłował:
Tyś matka dzielna.
Bardzo pochwalna.
Ona mu gdacze,
Podryga, skacze,
Patrzy mu w oczy,
Nic się nie mroczy,
A potem gdacze

I niby rzeczce:
Wiedz. macierzyńska to cno-
[ta
Wychowa także—koguta.
Bez macierzyństwa tej chwa-
[ły
Niczemby jajka się stały..

* * *

Dwoistość w całej przyro-
[dzie
żyje i działa w swobodzie —
Dwoistość płciowa, działań
[dwoistość;
Było tak, będzie w całą wie-
[czystość.

KOGUT „NAPUSZONY“ -- I KURY.

Kury w kurniku gdaczą wesoło,
Wokół koguta kręcąc się wkoło.
A on z powagą spogląda dumnie
I zamyślony zawsze ogromnie.

Pyta go przeto stara kokocha:
Czemu takiego udajesz zucha?
Czemu na kury patrzysz z wysoka
I nie masz nigdy miłego oka?...

Cicho bądź, stara, kogut odrzecze,
Wszystko, co mówisz, z góry zaprzeczę,
A więcej służyć nie mam powodu;
Bo jestem rdzeniem kurzego rodu...

Na to kokocha gdacze ponuro:
Ty napuszona, niemądra skóro,
Myślisz, że każda z nas nic nie znaczy; —
Spytaj przyrody — powie inaczej...

* * *

Dziwne w przyrodzie są przeciwieństwa:
Prądy, bieguny i oscylacje
I niby sztuczne jakieś rotacje;
W działaniu wszystko ma swoją rację.

Tak też się dzieje wśród człowieczeństwa.
Mądra przyroda wszystko jednoczy —
I ku wspólnemu celowi kroczy...
Czy tu naukę człowiek zobaczy?

KU POŻYTKOWI LUDZIOM, A BOGU KU CZEŚCI:

KONIEC.

BIBLIOTEKA
UMCS
LUBLIN

TEGOŻ AUTORA
WYSZŁY W KSIĄŻKOWYCH WYDANIACH:

1. **SIEROTY.** Powieść współczesna.
2. **OFIARY GRY W KARTY.** Zdarzenie prawdziwe.
3. **Z TESTAMENTU SZLACHETNEGO CZŁOWIEKA**
Obrazek z przeszłości.
4. **NOWE ODKRYCIA.** Książka z Wystawy Poznańskiej.
5. **NA GWIAZDKĘ.** Wiersze różne i bajki.
6. **MOZAJKA.** Pisma pomniejszych.
7. **WIZYTACJA KOŚCIOŁA.**
8. **ZAPALKA.** Gawęda ludowa.
9. **KSIĘGA MIŁOŚCI** (pierwsza).
10. **KŁOSY I ZIARNA.** Druga Księga Miłości



SPIS RZECZY.

	Str.
Przedmowa	3
Cieniom Żony	4

I. OKRUSZYNY:

Prośba o oświecenie	5
Miłość	5
Madrość	6
Krzyż	7
Krzyż w ciemurach	8
Demokratyzm chrześcijański	9
Wiara, Nadzieja i Miłość	10
Ojcie nasz!...	11
Zdrowaś Marjolo!...	13
Wierzę!...	15
Okręt — a człowiek	16
Prawo	16
Hold Chrystusowi	17
Dziesięć lat milja...	18
Czy pomyślałeś?...	18

II. W BRATNIEJ MIŁOŚCI:

1922—1929 roku: Lotem ptaków z Nowego — do Sta-
rego Kraju:

I. Wiosna	20
II. Wiośniane wędrówki	20
III. Posiew wiosny	21
IV. Z życia — dla życia	21
V. Pytanie — i odpowiedź	22
VI. Pożegnanie „Nowego Świata“	23
VII. „On“ i „Ona“	24
VIII. Maciek i Kuba	25
IX. Sielanka	26
X. Kiedyś — a dzisiaj...	27
XI. Na powitanie rodzinnej ziemi	28
XII. Ej, ten bocian dobrze wróży	29

XIII. Pod „lepianki“ dachem	30
XIV. A może?..	30
XV. Z Nowego — do Starego Świata	31
XVI. Amerykańska ballada prawdziwa	32
XVII. Żyjmy szczęściem w uczu ducha	33
XVIII. Na zdar naszej ziemi	34
XIX. Powitanie amerykańskich Polaków na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu	35
XX. My Was witamy	35
XXI. Na otwarcie Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu	36

III. W MIŁOŚCI KU BOGU:

Psalmy boleści, wiary i ufności w Bogu:	
I. Wobec Boga — „Rozum“ nicestwem!	37
II. Bóg był i jest!	38
III. Gdzie jest najwyższa prawda?	39
IV. W każdym życia stanie — błogosławionys, Panie!	41
V. Mądrość natury — mądrość Boża	42
VI. Złe — i dobre	43
VII. Bóg — naszą podpora	44
VIII. Bóg — mocą i wołą naszą	45
IX. Sens — Racja — Intuicja	46
X. Zmartwychwstanie	48
XI. Błogosław!..	49
XII. Jakiś Ty dobry, Boże wielkiej chwaly!..	50

IV. W MIŁOŚCI KU DAWNYM CZASOM:

Żniwa	51
-----------------	----

V. W MIŁOŚCI KU SWOJEJ WIERZE:

Słowo wstępu	67
I. Ballada, jakich wiele	67
II. W Bogu źródło przyszłości	68
III. Bóg tylko kieruje człowiekiem	69
IV. Wielkie zadanie rodziny	70
V. Wielka odpowiedzialność rodziców	70
VI. Czyja odpowiedzialność większa?	70
VII. Matka dziecku swojemu	71
VIII. Anioł Stróż	71
IX. Sieroty	72
X. Do mężczyzny	73
XI. Do kobiety	74
XII. Szczęście	74
XIII. Sumienie	76

XIV. Potęga modlitwy	77
XV. Rozum i wiara	77
XVI. Przed ołtarzem w przedwieczornej ciszy!	77

VI. Z PRZYRODY I Z LUDZKIEGO PRZYRODZENIA:

W majowej nocy	80
Obowiązek	82
Niewidomy	83
Miłość — z duszy	84
Puszek i Tedi	85
Muzyka kocia, czyli: Rozmowa dwóch starych kotów na poznańskich dachach	88
Kogut żywy — i kogut blaszany	98
Kogut — i matka-kokosza	99
Kogut „napuszony“ — i kury	100

Biblioteka Uniwersytetu
MARII CURIE-SKŁODOWSKIEJ
w Lublinie

B 60039

BIBLIOTEKA U. M. C S.

Do użytku tylko w obrębie
Biblioteki



1000174920